9 lutego 2026 NR 32 (18425)

SPORT

81 LAT
PONIEDZIAŁEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

MILANO CORTINA 2026

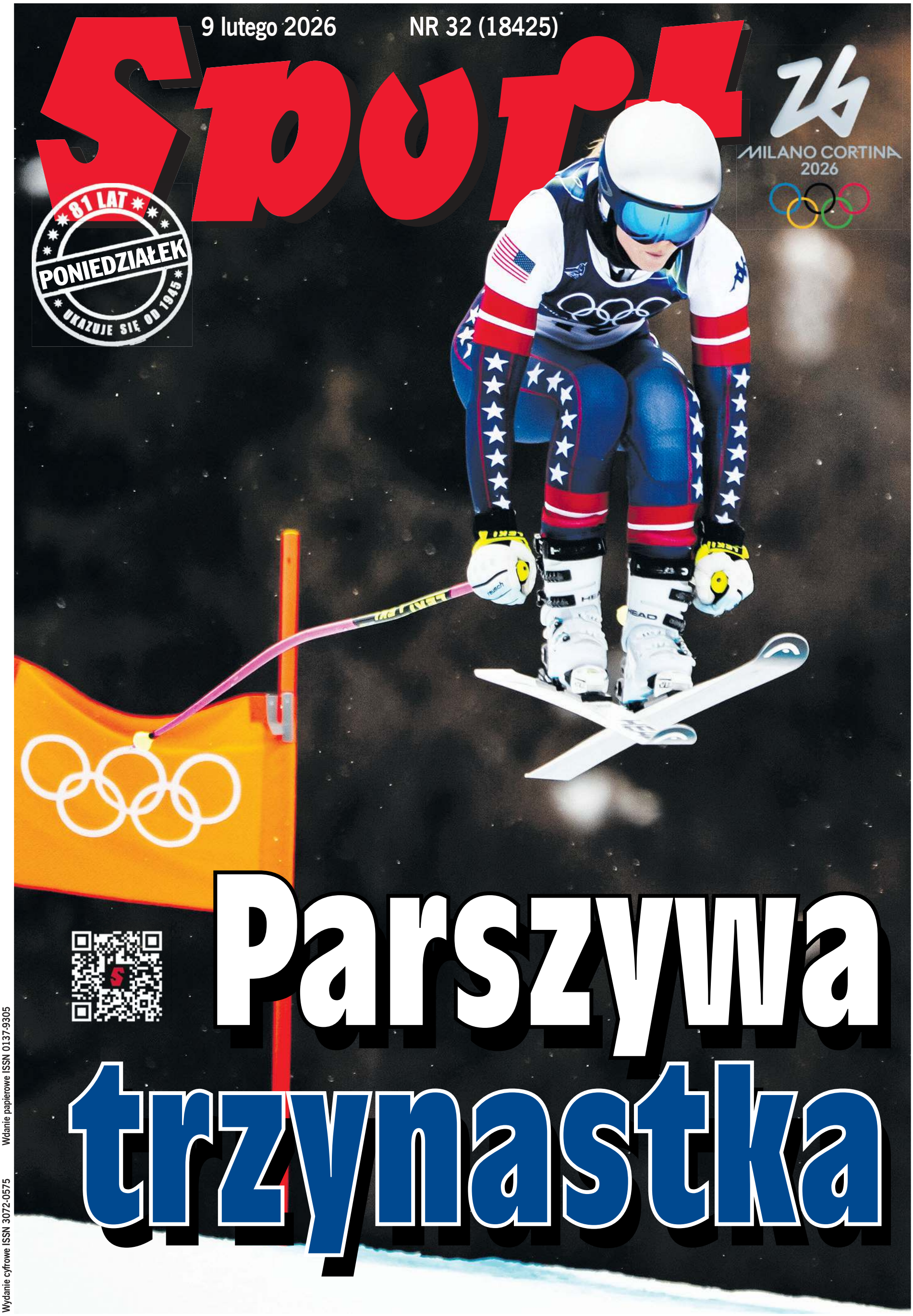

Parszywa trzynastka

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport ad200c3de2

Z DRUGIEJ STRONY

PAWEŁ CZADO

Ból

Z igrzyskami jest tak, że po latach zostają w głowie jedynie pojedyncze obrazy czy symboliczne klisze. Nie da się przecież zapamiętać wszystkiego. Pierwsza tego rodzaju klisza właśnie rozbija się w naszych mózgach... Igrzyska fundują nam nie tylko opowieści o spełnianiu marzeń, opowieści o sukcesach ludzi, którym nikt wcześniej nie dawał szans... Siłą rzeczy muszą pojawiać się też opowieści o rozczarowaniu, bólu i żałości. Z pewnością tak właśnie przeżyliśmy w Cortinie d'Ampezzo przypadek Amerykanki Lindsey Vonn. To zjawiskowa sportsmenka, a zarazem kobieta zjawiskowej urody - nic więc dziwnego, że przyciąga uwagę całego świata. Tym razem 41-letnia Vonn zdecydowała się na coś tak niecodziennego, tak zdumiewającego, że dech zapierało! W 2024 r. przeszła częściową wymianę stawu kolanowego z udziałem tytanowych elementów. Wróciła do profesjonalnego sportu w zeszłym sezonie po prawie sześciu latach przerwy. Robiła wszystko, by być zwartą i gotową na igrzyska. Nagle nieszczęście: w ostatnim starcie przed olimpijską imprezą zerwała więzadło krzyżowe przednie. Nic to! Media społecznościowe obiegło kilka dni temu nagranie, na którym Amerykanka ostro trenowała, dźwigając ciężary z wielkimi obciążeniem.

W zeszły wtorek Amerykanka poinformowała, że jednak weźmie udział w zjeździe. Dwoje znakomitych fizjoterapeutów — Lindsay Winninger i Andi Mitterfellner oraz trener fitness Peter Meliessnig, intensywnie pracowali z narciarką, aby była gotowa. Świat rozdziawił usta w bezbrzeżnym zdumieniu, a kibice Amerykanki odetchnęli z ulgą, gdy okazało się, że bez problemów ukończyła piątkowy trening. Ważne, że Vonn nie narzekała na dolegliwości z kolanem. We wczorajszej jeździe o wszystko jechała z trzynastką na plecach. Zabobonni stwierdzą, że to nie pomogło... Wystartowała w zjeździe używając ortezy! Przeżyłem podobną kontuzję, znam więc ten ból i do głowy by mi nie przyszło, że to w ogóle możliwe. Oczywiście medycyna poszła do przodu, mnie trzy dekady temu wsadzono na miesiąc nogę do gipsu, niemniej, że poszła aż tak?! Patrzył wczoraj na Vonn cały świat. Gdyby została mistrzynią olimpijską – na naszych oczach ucieleśniłaby się z najpiękniejszych historii światowego narciarstwa ever.

Los lubi takie historie, czasami jednak wyższość bierze jego druga natura: bezwzględność! Amerykanka wystartowała mocno zmotywowana, jednak po czternastu sekundach zahaczyła o bramkę i wypadła z trasy. Leciała bezwładnie, jak szmaciana lalka, koziołkując. Po chwili oszołomiona ikona sportów zimowych leżała na trasie, krzycząc z bólu. To był drastyczny widok. Cierpienie legendy sportu doskonale widocznie na telebimach wręcz przeraziły zebranych pod stokiem licznych kibiców. Po wypadku zawody zostały przerwane na kilkadziesiąt minut. Vonn została zabrana helikopterem do szpitala. Cóż, zdrowia jednak nie oszukasz. Publiczność długo dochodziła do siebie . To nie jest historia z happy endem. Szkoda... Czy to był jej ostatni występ w życiu? Hmmm...

Tak czy inaczej: zapamiętamy ją jako fenomenalną narciarkę , która chciała oszukać los. Vonn nie jest przegrywem. Dziś rozpacza, dziś płacze, ale kiedy emocje miną – będzie dumna.

Zaryzykowała za bardzo?

Lindsey Vonn na rozgrzewce przed głównym startem.

Fot. PAP/EPA

Czy to koniec sportowej kariery Lindsey Vonn? Legendarna alpejka doznała bardzo poważnego urazu na trasie zjazdu.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Lindsey Vonn to absolutna legenda narciarstwa alpejskiego. Czterokrotnie zdobyła Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. W dorobku ma osiem medali mistrzostw świata, w tym dwa złote, zdobyte w 2009 roku Val d'Isere w zjeździe i supergigancie. Czterokrotnie startowała w igrzyskach, na najwyższym stopniu olimpijskiego podium stała raz - w 2010 roku w Vancouver była najszybsza w zjeździe. Wygrała 84 pucharowe zawody.

Przez lata była rekordzistką wszech czasów wśród kobiet z liczbą 82 zwycięstw w Pucharze Świata (dopiero niedawno wyprzedziła ją Mikaela Shiffrin). Po swoim sensacyjnym powrocie w wieku 41 lat dołożyła do tego kolejne triumfy, co jest wyczynem bez precedensu w historii sportu.

W 2019 roku zakończyła zawodniczą karierę. W listopadzie 2024 roku zdecydowała się jednak na sensacyjny powrót do wyczynowego sportu. Powrót był możliwy dzięki operacji wszczepienia tytanowych elementów do prawego kolana. W grudniu 2025 roku, wygrywając zjazd w St. Moritz w wieku 41 lat, została najstarszą zwyciężczynią zawodów Pucharu Świata w historii.

Przed Igrzyskami w Mediolanie i Cortinie dominowała w zjazdach, odnosząc dwa zwycięstwa i zajmując łącznie cztery podia, co pozwoliło jej objąć prowadzenie w klasyfikacji zjazdu.

Wszystko układało się znakomicie aż do końcówki stycznia tego roku, gdy zawodniczka doznała bardzo groźnego wypadku na trasie podczas zawodów w Crans-Montana. Diagnoza była druzgocąca: całkowicie zerwane więzadło krzyżowe (ACL) w lewym kolanie. Vonn wprawiła wszystkich w osłupienie, gdy ogłosiła, że mimo tak poważnej kontuzji zamierza wystartować w igrzyskach. - Dopóki mam szansę, nie stracę nadziei. Nie poddam się! To jeszcze nie koniec! Dziękuję wszystkim, którzy wyciągnęli do mnie pomocną dłoń i mnie wspierali. Czuję tę miłość i to dodaje mi siły - napisała na Facebooku.

W niedzielę stanęła na starcie zjazdu. Jadąc jako trzynasta zawodniczka upadła na początku trasy. Z dużą prędkością bezwładnie przekoziołkowała po stoku. Przez kilkanaście minut była opatrywana przez ratowników, zanim została helikopterem przetransportowana do szpitala. Na razie nie jest znany jej stan zdrowia, ale prawdopodobnie był to ostatni występ w karierze czterokrotnej zdobywczyni Pucharu Świata.

Komentatorzy telewizyjni byli wstrząśnięci wypadkiem. Pracująca dla Eurosportu podwójna złota medalistka olimpijska Tina Maze podkreśliła, że Vonn za bardzo zaryzykowała. - Wszyscy znamy Lindsey. To była jej decyzja, że chciała to zrobić bez względu na wszystko. To naprawdę trudne dla wszystkich tutaj, a zwłaszcza dla jej rodziny, koleżanek z drużyny i wszystkich, którzy z nią pracują. To straszne - powiedziała Słowenka.

Siostra Vonn, Karin Kildow, powiedziała w rozmowie ze stacją NBC, że „Lindsey włożyła całe serce w start na igrzyskach olimpijskich, zwłaszcza że zawody odbywały się na trasie, którą tak bardzo kocha.

Alex Hoedlmoser, trener konkurencji szybkościowych w amerykańskiej kadrze alpejczyków, przekazał, że Lindsey Vonn „najwyraźniej ma złamanie podudzia".

Kilka godzin po wypadku oświadczenie wydała amerykańska federacja narciarska USA Ski.

„Lindsey doznała urazu, ale jej stan jest stabilny i jest w dobrych rękach amerykańskich i włoskich lekarzy" - można przeczytać w komunikacie federacji.

Tę konkurencję wygrała Amerykanka Breezy Johnson, przed Niemką Emmą Aicher i Włoszką Sofią Goggią. 30-letnią Johnson można uznać za specjalistkę od wielkich zawodów, bowiem jeszcze nigdy nie wygrała zawodów Pucharu Świata, ale jest za to aktualną mistrzynią świata w tej konkurencji. Zaledwie o 0,04 s wyprzedziła 22-letnią Aicher, która jest bardzo wszechstronną alpejką. Niemka w tym sezonie pięciokrotnie stawała na podium zawodów PŚ - począwszy od slalomu, a kończąc na zjeździe.

Goggia straciła do Johnson 0,59 s. Włoszka zdobyła swój trzeci medal olimpijski w zjeździe - wcześniej miała złoty z Pjongczangu w 2018 roku i srebrny z Pekinu w 2022. (pp)

Złoto dla stolarza

Nowy mistrz olimpijski w zjeździe drogę do sukcesu miał skomplikowaną.

Szwajcar Franjo von Allmen został mistrzem olimpijskim w zjeździe. Srebrny i brązowy medal zdobyli Włosi - drugi był Giovanni Franzoni, a trzeci Dominik Paris. Zwycięstwo 24-letniego von Allmena nie jest niespodzianką. Jest on aktualnym mistrzem świata w tej konkurencji, a w tym sezonie wygrał dwa zjazdy Pucharu Świata.

Franjo w wieku 17 lat stracił ojca, co postawiło jego karierę pod znakiem zapytania, bo wcześniej to tata finansował jego treningi. Chłopak nie poddał się, wspólnie ze znajomymi w mediach społecznościowych zorganizował zbiórkę. Dzięki udanej kampanii crowdfundingowej udało mu się zebrać środki na dalsze treningi, co pozwoliło mu trafić do kadry narodowej.

Co ciekawe, von Allmen jest z zawodu stolarzem. W przeciwieństwie do wielu sportowców, nie uczęszczał do akademii narciarskiej, lecz łączył treningi z nauką zawodu, co według niego pomogło mu zbudować silną psychikę i kondycję fizyczną. - Stolarstwo to bardzo przydatna umiejętność. Tworzenie czegoś na własną rękę sprawia ogromną satysfakcję. Kariera sportowca nawet mi się nie marzyła. Startować na poważnie na nartach zacząłem po rozpoczęciu praktyk. Przedtem jeździłem dla zabawy. Gdyby nie wypaliło, wróciłbym do zawodu - opowiada.

Wypaliło...

(pp)

Sport ad200c3de2

Radość z... ostatniego miejsca

Władimir Samojłow pojechał bardzo ładnie, ale nie poprawił pozycji Biało-czerwonych w konkursie drużynowym.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Na zakończenie rywalizacji drużynowej - rozgrywanej na igrzyskach dopiero po raz drugi - Polskę reprezentował Władimir Samojłow. Zaprezentował układ do remiksu utworu „The Power". Zebrał dobre opinie, ustał wszystkie skoki, w tym poczwórnego Salchowa, a jego wynik był lepszy o blisko 16 punktów niż podczas rozegranych dwa tygodnie temu mistrzostw Europy. Sędziowie przyznali mu 80.47 pkt, ale zajął 9., przedostatnie miejsce, dorzucając do skromnego dorobku 2 punkty. Wcześniej punkt wywalczyli Sofia Dowhal i Wiktor Kulesza (10. miejsce wśród 10 par tanecznych w tańcu rytmicznym), 3 punkty zdobyli Julia Szczecinina i Michał Woźniak (8. miejsce w programie krótkim par sportowych), a 2 Jekatierina Kurakowa (9. miejsce w programie krótkim solistek). Zaledwie 8 „oczek" nie pozwoliło awansować do finału, w którym znaleźli się Amerykanie, Japończycy, Włosi, Kanadyjczycy i Gruzini, pozwoliło Polkom finiszować na ostatnim miejscu, ale z tego powodu nikt nie rozpaczał.

- Od początku podkreślaliśmy, że ten historyczny występ to ogromny sukces. W kraju jest dostępne tylko jedno całoroczne lodowisko i 27 innych, które mogłyby być całoroczne... Nastawialiśmy się, by nasi zawodnicy bili rekordy lub byli ich blisko. Pierwszy dzień - dwa rekordy obu par. Później Katia była blisko rekordu sezonu, Władimir też. To był nasz cel, żeby on, nawet jeśli trochę słabiej wyląduje, bawił się tym występem, żeby to było przetarcie przed konkursem indywidualnym - powiedziała szefowa PZŁF, Magdalena Tascher.

To nie koniec olimpijskich startów Biało-czerwonych. Para sportowa, solistka i solista zaprezentują się jeszcze w programach indywidualnych.

(mha)

Finał nie dla niego

SANECZKARSTWO

Niemiec Max Langenhan zdobył złoty medal w rywalizacji saneczkarzy w Cortinie d'Ampezzo. Pozostałe miejsca na podium zajęli Austriak Jonas Mueller i Włoch Dominik Fischnaller. Mateusz Sochowicz uplasował się na 21. miejscu, kończąc rywalizację po trzech ślizgach.

Kolejność na trzech czołowych lokatach pozostała niezmienna już od pierwszego ślizgu. Dwa odbyły się w sobotę, a kolejne dwa - w tym finałowy z udziałem 20 saneczkarzy - w niedzielę.

Langenhan w każdym z nich ustanawiał rekord toru - najpierw 52,924, następnie 52,902, w trzecim 52,705, a w finałowym 52,660, co dało mu łączny czas 3.31,191. Niespełna 27-letni zawodnik jest wielokrotnym mistrzem świata, w tym dwukrotnie w jedynkach (2024, 2025). Na poprzednich igrzyskach, w 2022 roku w Pekinie, zajął szóstą lokatę.

Drugi na torze w Cortina Sliding Centre Austriak Mueller stracił do Niemca 0,596 s, a trzeci Włoch Fischnaller - 0,934.

Szóste miejsce zajął utytułowany Niemiec Felix Loch, mistrz olimpijski w tej konkurencji z 2010 i 2014.

Jedyny w stawce reprezentant Polski uzyskał czas 2.43,023 (54,676, 54,332, 54,015) i po trzech ślizgach tracił do Langenhana 4,492 s. Natomiast do 20. miejsca, dającego prawo występu w finałowej próbie, Sochowiczowi zabrakło ponad sekundę - 1,116 s.Po pierwszym ślizgu plasował się na 23. pozycji, w kolejnym awansował o jedno i w trzecim również.

W poprzednich igrzyskach Sochowicz również zakończył udział po trzech ślizgach, zajął wówczas 25. pozycję.

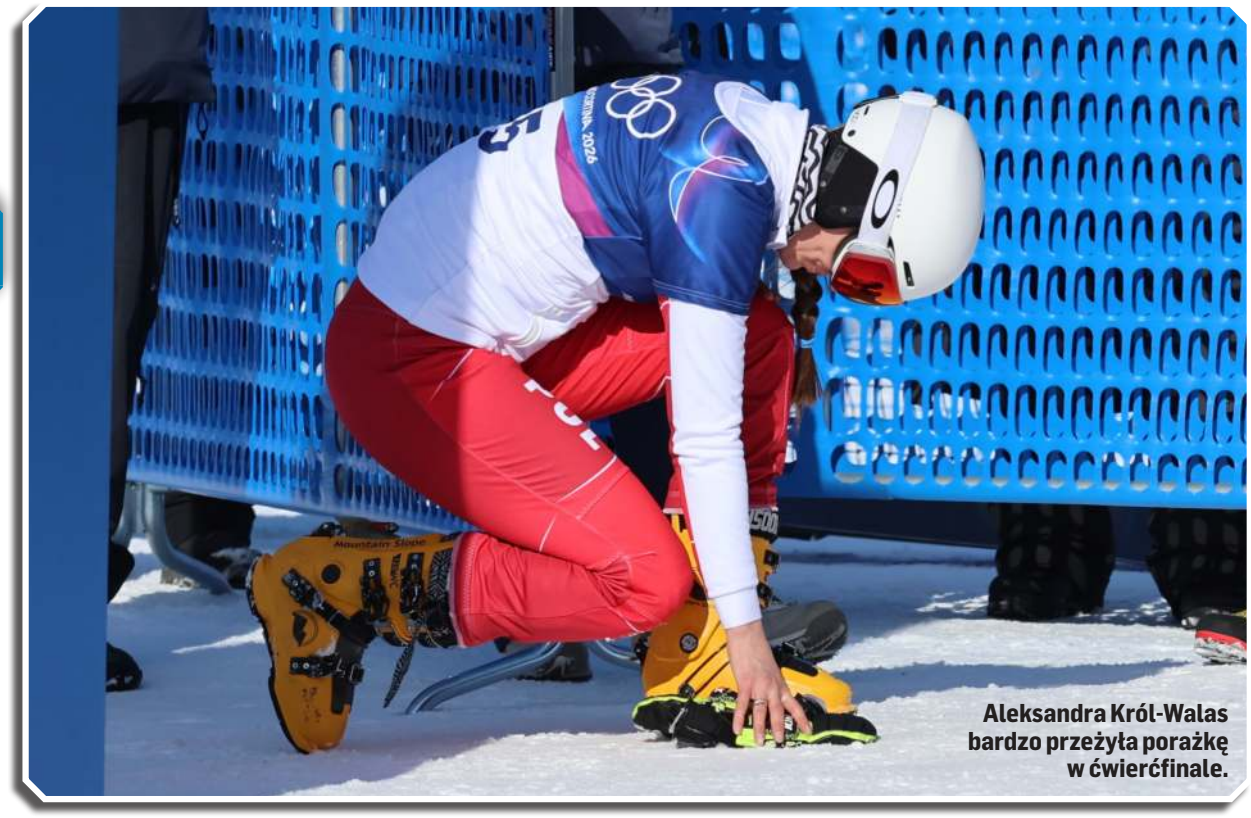

Aleksandra Król-Walas bardzo przeżyła porażkę w ćwierćfinale.

Fot. PAP/Grzegorz Momot

Fatalne potknięcie

Aleksandra Król-Walas nie ukrywała złości po ćwierćfinałowej porażce.

SNOWBOARD

Dla naszej najlepszej snowboardzistki, Aleksandry Król-Walas, był to już czwarty olimpijski start. I można powiedzieć, że z każdym kolejnym była lepsza. W Soczi w 2014 roku nie ukończyła rywalizacji (była 30. w slalomie równoległym, którego nie ma w programie tegorocznych igrzysk), w koreańskim Pjongczangu w 2018 zajęła 11. miejsce w slalomie gigancie równoległym, a cztery lata później w Pekinie była ósma. We włoskim Livigno znów było lepiej, bo zajęła 7. miejsce, ale 35-letnia Polka nie ukrywała smutku i złości po tym starcie.

Nadzieje były wielkie

W przedolimpijskich spekulacjach Aleksandra Król-Walas była w gronie kandydatek do medalu. Ona sama podkreślała, że marzy o tym, żeby stanąć na podium i przywieźć olimpijski krążek dla swojej dwuletniej córeczki Hani. I po kwalifikacjach była na to wielka szansa, bo Polka miała w nim piąty czas. W 1/8 finału pewnie wygrała z Kanadyjką Aurelie Moisan i w ćwierćfinale zmierzyła się z Włoszką Lucią Dalmasso.

W połowie trasy Aleksandra Król-Walas miała widoczną przewagę nad rywalką, ale w końcówce zachwiała się i ostatecznie przegrała o 0,26 s. Jak wyjaśniła, o końcowym wyniku zdecydowało potknięcie na jednej z ostatnich bramek niebieskiej trasy. - Poczułam jej oddech na plecach, że ona się zbliża, a wiedziałam, że trasa jest na dole trochę szybsza, więc chciałam pojechać jak najbliżej tyczki, a tam był już taki stożek śnieżny. Uderzyłam w niego, wyprostowałam się, a to było na płaskim, więc wytraciłam prędkość przed samą metą. Jak podjeżdżałam do mety, to już wiedziałam, że nic z tego nie będzie - relacjonowała. - Poczułam złość. Jest mi po prostu smutno. Jeden błąd przed samą metą zdecydował, że to nie ja zdobyłam brązowy medal, tylko właśnie Włoszka - ubolewała snowboardzistka z Zakopanego.

Czeska zemsta

Dalmasso przegrała w półfinale i w wyścigu o trzecie miejsce pokonała swoją rodaczkę Elisę Caffont, wiceliderkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Złoty medal zdobyła Czeszka Zuzana Maderova, co było niespodzianką, bo wielką faworytką do triumfu była inna Czeszka, Ester Ledecka, dwukrotna mistrzyni olimpijska. W kwalifikacjach miała najlepsze czasy w obu przejazdach, ale w ćwierćfinale przegrała z Austriaczką Sabine Payer. Maderova pomściła swoją rodaczkę w olimpijskim finale, wyprzedzając Payer o 0,83 s.

Zwycięstwo Maderovej było niespodzianką, bo nie odnosiła dotąd sukcesów. W mistrzostwach świata jej najlepszym wynikiem było siódme miejsce (2025), a cztery lata temu na igrzyskach w Pekinie zajęła 23. lokatę.

Polskie niepowodzenia

W niedzielnym slalomie gigancie równoległym wystąpiło jeszcze troje naszych reprezentantów, ale wszyscy odpadli w eliminacjach. Maria Bukowska-Chyc zajęła 27. miejsce w stawce 32 zawodniczek. Debiutująca na olimpiadzie snowboardzistka przyznała, że za bardzo dała się onieśmielić olimpijskiej atmosferze. - Pierwszy przejazd był zbyt zachowawczy - powiedziała.

Do 1/8 finału nie awansowali też Michał Nowaczyk, który zajął w Livigno 23. miejsce, i Oskar Kwiatkowski, który był 28. Dla tego drugiego, mistrza świata sprzed trzech lat był to jego trzeci olimpijski start. W 2018 roku zajął 13. pozycję, cztery lata później w Chinach siódmą. Kwiatkowski rok temu miał koszmarny wypadek na motocyklu i strzaskał kolano, które musiało być operowane. Lekarze nie dawali mu większych szans na olimpijski start, ale zakopiańczyk wrócił do ścigania i zdobył olimpijską kwalifikację.

- Taki jest ten sport. Nieprzewidywalny, nie wybacza. Targają mną emocje, czuję zawód i złość, ale brałem pod uwagę taki scenariusz. Jesteśmy na tej jednej krawędzi, przyciskamy na maksa, staramy się jechać jak najszybciej i różne rzeczy mogą się po drodze wydarzyć - powiedział 29-letni Oskar Kwiatkowski.

Michał Nowaczyk był jednocześnie zadowolony i niepocieszony po swoim występie. - Niewiele zabrakło... Z jednej strony jestem szczęśliwy, że w ogóle się zakwalifikowałem, że mimo małej ilości startów w Pucharze Świata udało się fajnie zrobić postępy i finalnie jechać. Ostatnie starty w PŚ dały nam do zrozumienia, że można tutaj o coś powalczyć, stąd ta gorzkość... Liczyłem na więcej.

Włoskie rozczarowanie

Kwalifikacje wygrał reprezentant gospodarzy Roland Fischnaller, wyprzedzając swojego rodaka Aarona Marcha. Włosi liczyli więc na medale, ale przeżyli rozczarowanie. Pierwszy z nich odpadł w ćwierćfinale, a drugi już w 1/8 finału.

Medalowe wyścigi przyniosły ogromne emocje. Po brąz sięgnął Bułgar Terwel Zamfirow, wyprzedzając po analizie fotofiniszu Słoweńca Tima Mastnaka. Natomiast w finale 40-letni Austriak Benjamin Karl pokonał Kima Sangkyuma z Korei Południowej o 0,19 s i powtórzył sukces z igrzysk w Pekinie. To jego czwarty olimpijski medal, bo w 2010 roku w Vancouver zdobył srebro, a cztery lata później brąz. Jest pięciokrotnym mistrzem świata i czterokrotnym triumfatorem w Pucharze Świata.

(awa)

Wygrała ze stresem

To był bardzo dobry występ Anny Twardosz, zakończony 10. miejscem na skoczni normalnej.

SKOKI NARCIARSKIE

Skoki w wykonaniu kobiet w programie olimpijskim pojawiły się po raz pierwszy w Soczi w 2014 roku. Polki na igrzyskach debiutowały jednak osiem lat później, w Pekinie. Cztery lata temu na skoczni normalnej w Zhangjiakou wśród 40 rywalizujących zawodniczek Kinga Rajda zajęła 35. miejsce, a Nicole Konderla była 36., nie kwalifikując się do finałowej rundy.

Do olimpijskiego turnieju we Włoszech zakwalifikowały się Anna Twardosz i Pola Bełtowska. I szczerze mówiąc nie wiązaliśmy z ich występami w Predazzo wielkich nadziei. Co prawda 24-letnia Twardosz w tym sezonie w Pucharze Świata często wchodziła do czołowej „30", ale zajmowała najczęściej lokaty w trzeciej dziesiątce. Jej najlepsze osiągnięcie to 12. miejsce pod koniec stycznia w chińskim Zao. Rok temu na mistrzostwach świata w Trondheim zawodniczka AZS AWF Katowice była tylko 29. i 36. O takich wynikach wciąż może marzyć 19-letnia Bełtowska, która zazwyczaj nie przechodzi nawet kwalifikacji.

To był znakomity skok

I Pola Bełtowska nie zaskoczyła, bo po słabym skoku na zaledwie 78 m zajęła 50., ostatnie miejsce. Za to po występie Ani Twardosz przecieraliśmy oczy ze zdumienia. Polka skakała w fatalnych warunkach wietrznych, ale poleciała aż na 96 metrów i do tego dostała 18 punktów bonifikaty za wiatr, najwięcej z wszystkich. Objęła prowadzenie i była na nim bardzo długo. Wyprzedziła ją dopiero Norweżka Eirin Maria Kvandal, skokiem na 99,5 m, z obniżonej o dwa stopnie belki. Ostatecznie po pierwszej serii Twardosz zajmowała znakomite ósme miejsce. Do podium traciła co prawda 10 punktów, ale przecież nie takie cuda się zdarzały. Liderką była Norweżka Anna Odine Stroem, po lądowaniu na 100 m. Słowenka Nika Prevc uzyskała 98 m, była druga i traciła do niej tylko punkt, a trzecia Japonka Nozomi Maruyama (97 m).

Wytrzymała presję

Zastanawialiśmy się, czy Twardosz wytrzyma presję w drugiej i zdoła skoczyć równie dobrze, jak w pierwszej. Wytrzymała! Uzyskała 93,5 m i była trzecia, wiadomo więc było, że znajdzie się w czołowej dziesiątce. To bardzo dobry wynik, pokazujący, że skoczkini AZS AWF Katowice ma spory potencjał.

W finałowej rywalizacji 27-letnia Stroem udowodniła swoją klasę. Skacząc jako ostatnia w stawce osiągnęła 101 m. Był to najdłuższy skok konkursu i dzięki temu zapewniła sobie zwycięstwo. Odparła więc atak Prevc, która miała 99,5 m. Trzecie miejsce zachowała Maruyama, skacząc 100 m.

Olimpijski debiut Anny Twardosz był bardzo udany.

Prevc po konkursie na pewno była rozczarowana, bo w serii próbnej osiągnęła 103 m, nie dając szans rywalkom. Liczyła, że podobnie jak w 2025 na mistrzostwach świata zdobędzie dwa złote medale w rywalizacji indywidualnej. 20-letnia Słowenka w rozmowach z mediami przyznała, że teraz jej głównym celem będzie zwycięstwo na dużej skoczni.

Trzęsła się w szatni

Ania Twardosz promieniała z zadowolenia po konkursie. - Cieszę się z dzisiejszych skoków, szczególnie z tego pierwszego. Trzęsłam się w szatni, zwłaszcza przed pierwszym skokiem, to był stres niewyobrażalny - powiedziała reporterowi Eurosportu. - Gdy okazało się po pierwszej serii, że jestem ósma znów się martwiłam, żeby nie zepsuć drugiego skoku. Stres minął jednak, gdy pojechałam na górę, przed drugim skokiem. Cieszę się, że udało mi się wykonać zadanie. Oczywiście, zawsze można skoczyć lepiej, inaczej. Jestem dumna z dziesiątego miejsca i wdzięczna wszystkim: trenerom Marcinowi Bachledzie i Stefanowi Huli, mojej koleżance z kadry Poli Bełtowskiej, rodzicom i kibicom za wsparcie. Te igrzyska pozostaną w moim sercu – zakończyła.

Szczęśliwy był także trener Polek, Marcin Bachleda. On ma za sobą karierę zawodniczą, był członkiem kadry narodowej, ale nigdy nie był na olimpiadzie. Debiut już jako trener będzie więc wspominał bardzo dobrze. - Razem ze Stefanem (Hulą, drugi trener kobiecej kadry – red.) mamy swoją wizję i cieszę się, że nasza praca przynosi efekty - tak skomentował dobry wynik Twardosz.

Obie nasze skoczkinie wystąpią jeszcze w konkursie drużyn mieszanych, a następnie w rywalizacji indywidualnej na skoczni dużej. W poniedziałek będą zaś kibicować Dawidowi Kubackiemu, Kamilowi Stochowi i Kacprowi Tomasiakowi podczas ich występów na skoczni normalnej.

(awa)

DZIENNICZEK WOLONTARIUSZEK (1)

Przyjechał pociąg z daleka

Sto trzydzieści tysięcy chętnych, wniosek składany rok wcześniej, długie oczekiwanie na odpowiedź... - droga na olimpijskie areny co prawda dla nas była znacznie mniej skomplikowana, niż dla sportowców przedzierających się przez kolejne kwalifikacje, ale i tak fundowała mnóstwo emocji. Podobnie jak – już po przyjęciu w grono oficjalnych wolontariuszy igrzysk – szukaniu miejsca noclegowego. Jeden z popularnych – acz najwyraźniej mało wiarygodnych – serwisów oferujących kwatery, już po jej zabukowaniu... anulował rezerwację i wystawił ofertę ponownie, już z pięciokrotnym przebiciem!

No ale się udało! W Predazzo – bo aplikowałyśmy o wolontariat przy skokach i kombinacji norweskiej, a zlokalizowano je właśnie tu – piątkowa ceremonia otwarcia była skromniejsza niż w innych miejscach. Zresztą wstęp na skocznię – bo tu się odbywała – mieli tego wieczoru wyłącznie sportowcy: skoczkowie, dwuboiści i biegacze (rywalizują w nieodległym Tesero), kilku zaproszonych VIP-ów oraz... my, wolontariusze! Widzów nie było.

Skoki to dla Polaków naprawdę sport narodowy! Wśród wolontariuszy pracujących na skoczni język polski słychać niemal od co drugiego (za to angielskiego używa tu... może jedna na siedem osób)! Mało tego; podczas sobotniego konkursu pań dominował on również na trybunach. To polskie dzieciaki rozgrzewały publikę popularną u nas zabawą „Jedzie pociąg z daleka", a doping dla Ani Twardosz – zaliczyła absolutnie sensacyjny i fantastyczny występ – był ogromny. Wśród widzów znalazł się też Manuel Fettner. Nie ma go w składzie austriackiej ekipy na igrzyska, ale i tak przyjechał do Predazzo i ściskał kciuki za swą życiową partnerkę. Nie pomogło: Lisa Eder zajęła najgorsze dla sportowca, czwarte miejsce. Ale bardziej czerwone oczy od niej miała jednak Nika Prevc. Słoweńcy – ich też jest mnóstwo w gronie fanów i wolontariuszy – utrzymywali, że to od łez radości z podium. Ale jakoś trudno nie odnieść wrażenia, że tegosezonowa dominatorka chlipała raczej z powodu porażki z Anną Odine Stroem, niż z uciechy z powodu srebra na szyi...

W pogoni za Marit Bjoergen

Szóste złoto Norwega Johannes Hoesflot Klaebo, pierwsze Szwedki Fridy Karlsson.

BIEGI NARCIARSKIE

W sobotnim biegu łączonym pań najlepsza była Szwedka Frida Karlsson, która zdobyła pierwszy złoty medal olimpijski w karierze. Wygrała w czasie 53.45,2. W pierwszej połowie dystansu toczyła wyrównaną walkę z koleżanką z reprezentacji Ebbą Andersson, ale później uzyskała zdecydowaną przewagę i ostatnie kilometry pokonała samotnie. Andersson straciła do niej 51 s, a trzecia Norweżka Heidi Weng - 1.26,7.

Polki uplasowały się na dalszych miejscach Eliza Rucka-Michałek była 29 ze stratą 4.50,3 do zwyciężczyni., a Monika Skinder 41 ze stratą 7.21,0.

25-letnia Rucka-Michałek debiutuje w igrzyskach. W tym sezonie wróciła na narciarskie trasy po przerwie macierzyńskiej, podczas której urodziła dwójkę dzieci. - „Klasyk" ciężki, miałam już chwile zwątpienia, ale udało mi się to przeżyć. Po zmianie na „łyżwę" po prostu dałam z siebie wszystko - powiedziała przed kamerami Eurosportu.

Jak przyznała, biegła zgodnie z taktyką, która polegała na przetrwaniu pierwszej części i pokazaniu się z lepszej strony w drugiej części dystansu. - Takie rady dostałam i udało mi się to spełnić. Pomógł mi fakt, że przy trasie byli moi najważniejsi kibice, czyli mąż, dzieci i rodzice - wspomniała.

Skinder zaznaczyła, że dała się chyba ponieść emocjom i ruszyła dość mocno. - Na drugim kole bardzo tego żałowałam, ale na starcie miałam ciarki, poniosło mnie. Na tym drugim kole chciałam już nawet schodzić z trasy. Ale to są igrzyska olimpijskie, więc walczyłam. Walczyłam o każde miejsce, dałam z siebie wszystko, nie odpuszczałam - skomentowała swój występ, który zakończyła 7.21 po zwyciężczyni.

We wtorek czeka narciarki sprint techniką klasyczną. - Odpocznę i będę gotowa - zapewniła Skinder, 24-latka pochodząca z Tomaszowa Lubelskiego, która w zimowych igrzyskach startuje po raz drugi.

W niedzielnym biegu panów niespodzianki nie było - triumfował Johannes Hoesflot Klaebo. Norweski narciarz szósty raz w karierze stanął na najwyższym stopniu olimpijskiego podium.

Klaebo triumf wywalczył imponującym finiszem. Drugie miejsce ze stratą równo dwóch sekund zajął Francuz Mathis Desloges, a trzecie Norweg Martin Loewstroem Nyenget - 2,1 s straty.

We Włoszech Klaebo ma szansę zostać najbardziej utytułowanym sportowcem w historii zimowych igrzysk.

Johannes Hoesflot Klaebo już należy do światowych legend, a przecież ostatniego słowa nie powiedział.

Fot. PAP/EPA

Na razie miano to należy do jego legendarnej rodaczki i również biegaczki Marit Bjoergen, która zakończyła karierę mając osiem złotych, cztery srebrne i trzy brązowe krążki.

Dorobek Klaebo to na razie sześć złotych medali, srebro i brąz. Bieg łączony był pierwszą z sześciu męskich olimpijskich konkurencji w biegach. Ubiegłoroczne mistrzostwa świata w Trondheim Klaebo zakończył z sześcioma triumfami.

Dominik Bury był 32. strata do zwycięzcy 2.54,7, a Sebastian Bryja 47 – 4,54,6.

Sport ad200c3de2

Oczy na orłów

Dzisiaj do rywalizacji przystępują skoczkowie narciarscy, a wśród nich Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek i Kamil Stoch.

Największą nadzieją Polaków jest debiutujący w igrzyskach Tomasiak. W tym sezonie Pucharu Świata dwukrotnie był piąty i zajmuje 14. miejsce w klasyfikacji generalnej. 19-latek prezentował się najlepiej z biało-czerwonych także na pierwszych olimpijskich treningach. W pierwszej serii treningowej spisał się świetnie - poleciał 98,5 m (74,8 pkt) i był drugi. Kamil Stoch wylądował minimalnie bliżej, na 98 m (67,6 pkt), co dało mu 8. pozycję. Wąsek skoczył na identyczną odległość co jego kolega (98 m, 65,1 pkt) i zajął 18. miejsce.

Druga seria treningowa także przyniosła dobry skok Tomasiaka - 104,5 m, 79 pkt i piąte miejsce. Tym razem nieco lepiej skoczył Wąsek, zajmując 17. pozycję (100,5, 72,4 pkt). Dopiero 33. był Stoch (98 m, 67,8 pkt).

Predazzo dobrze kojarzy się polskim kibicom skoków. W 2003 roku Adam Małysz zdobył tu dwa złote medale mistrzostw świata, a 10 lat później najlepszy na dużej skoczni w imprezie tej rangi był Stoch.

Faworytem poniedziałkowego konkursu będzie Domen Prevc. Słoweniec w tym sezonie wygrał Turniej Czterech Skoczni, został mistrzem świata w lotach narciarskich oraz odniósł 11 zwycięstw w Pucharze Świata i goni rekord swojego starszego brata Petera, który triumfował 15 razy w sezonie 2015/16.

Rywalizacja na skoczni normalnej rządzi się jednak swoimi prawami, o czym przekonała się w sobotę siostra Domena - Nika Prevc, która także była główną kandydatką do złota, a musiała uznać wyższość Norweżki Anny Odine Stroem i zadowolić się srebrem.

W poniedziałek o zwycięstwo z Prevcem mogą rywalizować jego rodak Anze Lanisek, Japończycy Ryoyu Kobayashi i Ren Nikaido, Austriacy Daniel Tschofenig, Stefan Kraft i Jan Hoerl oraz Niemcy Philipp Raimund i Felix Hoffmann.

Konkurs rozpocznie się o godz. 19.00.

Kacper Tomasiak zyskał status największej nadziei polskich skoków.

Fot. Tomasz Jastrzębowski/Pressfocus

O igrzyskach w Polsce

Prezydent RP Karol Nawrocki, przebywający w Mediolanie w związku z inauguracją zimowych igrzysk olimpijskich, spotkał się w sobotę z przewodniczącą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Kirsty Coventry. W spotkaniu uczestniczył też prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz.

Piesiewicz napisał na platformie X: „Za nami dobre i merytoryczne spotkanie z przewodniczącą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Kirsty Coventry w sprawie organizacji w Polsce igrzysk olimpijskich". Polska przygotowuje się do starań o organizację letnich igrzysk w 2040 lub 2044 roku, choć w rozmowie z Coventry - jak poinformował na X szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki - prezydent Nawrocki „jasno podkreślił, że Polska jest gotowa ubiegać się o organizację Igrzysk Olimpijskich w 2036 r. - i że to wspólne stanowisko Prezydenta RP i polskiego rządu".

Bogucki we wpisie zacytował słowa prezydenta: „Wyraziłem naszą gotowość do tego, żeby w roku 2036 Polska była gospodarzem igrzysk. To rzecz, która łączy, a nie dzieli".

Według Boguckiego prezydent w rozmowie z szefową MKOl wskazał, że „Polska jest 20. gospodarką świata, liderem regionu i krajem, który ma realny potencjał, by podjąć tak wielkie wyzwanie", a organizacja igrzysk przez Polskę byłaby czymś wyjątkowym dla całego regionu, także m.in. Słowacji i Czech.

(PAP)

Dla Konrada Badacza i całej naszej drużyny trzynastka na plastronie nie okazała się pechowa.

Fot. PAP/EPA

Kiedy karabin siedzi...

Od euforii, przez rozpacz, po radość – polska sztafeta mieszana zafundowała kibicom niezłą huśtawkę, kończąc swój start na najlepszej pozycji w historii.

Historia tych zmagań jest co prawda bardzo krótka – zaczęła się w Soczi, a Biało-czerwoni wzięli udział w dwóch z trzech olimpijskich zawodów dotąd zorganizowanych w tej konkurencji – ale nigdy wcześniej nie udało się Polakom zmieścić w czołowej dziesiątce. - Miejsce w niej będzie sukcesem – zapowiadał na naszych łamach były prezes Polskiego Związku Biathlonu. No i udało się, a przy okazji – mieliśmy w starcie naszej sztafety to, co najcenniejsze w sporcie: rollercoaster emocji.

Prawie idealny!

Nie było przesady w przedolimpijskich wywiadach Konrada Badacza, który mówił o rosnącej formie (własnej i kolegów) w miarę zbliżania się igrzysk. Pochodzący z Jeleniej Góry zawodnik znakomicie spisał się na pierwszej zmianie. Dobierał jeden nabój w pozycji leżącej, a po strzelaniu w „stójce" wybiegał na czwartym miejscu. - Prawie idealny występ! Widać że czuje się mocny na strzelnicy, karabin mu siedzi. No i fizycznie jest dobrze przygotowany, patrząc na czas samego biegu! - emocjonował się w telewizyjnym studiu TVP Łukasz Sidorowicz, mąż Natalii, naszej olimpijki, do której jeszcze wrócimy.

Na drżących nogach

To, co wywalczył Badacz, zmarnował na kolejnej zmianie startujący do niej z szóstego miejsca Jan Guńka. Podczas pierwszej wizyty na strzelnicy jeszcze się wybronił przed rundą karną, ale dobierać musiał trzy naboje. Powtórka w pozycji stojącej okazała się fatalna, skutkując czterema pudłami, a więc i jedną rundą karną. - Na trasie nie czułem się źle, ale startu nie mogę zaliczyć do udanych. Nie pomogłem drużynie... - mówił przed telewizyjnymi kamerami Guńka. I tłumaczył kolejne pociski poza tarczą nerwami związanymi z debiutem olimpijskim. - Błędy wzięły się z emocji. Nogi drżały – wyjaśniał. A karne kółko podsumowywał z żalem w głosie: - Nie można nie domykać trzech strzałów...

Piorunujący finisz

Na półmetku nasza sztafeta była na dwunastym miejscu. Kiedy zaś po pierwszym strzelaniu Kamili Żuk spadła jeszcze o trzy lokaty wydawało się, że po raz kolejny przyjdzie się nam zadowolić miejscem „nastym" w stawce. - Kamila przeciąga strzały – drapał się po głowie w telewizyjnym studio były olimpijczyk, Grzegorz Guzik. Po niezłej drugiej wizycie na strzelnicy (jedno dobierania) Żuk – już po raz trzeci uczestnicząca w igrzyskach – mocno przyspieszyła na ostatnim kółku, dzięki czemu Polska wróciła na dwunaste miejsce. A na ostatniej zmianie pokaz dała Natalia Sidorowicz. - Mam wrażenie, że po różnych przeżyciach w ciągu sezonu, bieg i strzelanie zaczynają się u niej zazębiać – dodawał jej małżonek. Pozycja jedenasta, potem dziesiąta, wreszcie – na ostatniej pętli – dziewiąta, po uporaniu się m.in. z utytułowaną Czeszką, Marketą Davidovą! Radość? Zdecydowanie tak!

Zgodnie z prognozami, walka o złoto rozgrywała się między ekipami Francji i Włoch, przy czym – zwłaszcza od trzeciej zmiany, podczas której Lou Jeanmonnot znacząco „odsadziła" Dorotheę Wierer – jasnym stało się, że „Trójkolorowi" (choć w zupełnie innym składzie) powtórzą sukces sprzed ośmiu lat z Pjongczangu.

(DaL)

TRZY PYTANIA DO...

Fajna zmiana

KONRADA BADACZA

1. Jak się czuje na igrzyskach debiutant?

- Naprawdę się cieszę, że tu jestem. Atmosfera na stadionie jest głośna, jest dużo kibiców, to bardzo pozytywne. Nie powiem, że się w ogóle nie stresuję, bo bycie na igrzyskach to jest coś! Ale oczywiście czekam na kolejne starty.

2. A jak pan ocenia własny występ w sztafecie? Oddawał ją pan na szóstym miejscu, po fajnym strzelaniu – tym drugim poniżej 20 sekund!

- Superdobrze! Fajna zmiana, strzelanie bliskie perfekcji, bo oddałem jeden tylko niecelny strzał. Natomiast - będę to powtarzać - nie skupiam się kompletnie na tym, jak jest szybkie. Robię to po prostu automatycznie. No i bieg chyba nie był najgorszy: dziewiąty czas na pierwszej zmianie też fajnie wygląda.

3. Ma pan wrażenie, że jest pan tutaj w optymalnej formie?

- Po jednym starcie tego nie powiem w stu procentach, ale mam nadzieję, że tak jest. Ale kolejne biegi pokażą, czy udało się w pełni „wstrzelić" z formą.

Sport ad200c3de2

Co łączy kino i łyżwy

Teraz to oczywiste: nazwisko Lollobrigida.

Zawody wśród panczenistów zaczęły się od pięknego triumfu gospodarzy. Najpiękniejszy dzień w karierze przeżyła w sobotę włoska weteranka - Francesca Lollobrigida. Zmarła niedawno Gina święciła jako seks-bomba triumfy w światowym kinie lat 50. i na początku lat 60. Jej młodsza rodaczka o tym samym nazwisku zdobyła złoto dokładnie w dzień 35. urodzin! Całe Włochy szalały! Mistrzyni kina była babką cioteczną mistrzyni sportu.

Nie chciała z niczego rezygnować

Włoska weteranka zdobyła na tym dystansie cztery lata temu srebro. Teraz w ojczyźnie zmierzyła się z silnymi rywalkami - Joy Beune z Holandii i Ragne Wilkund z Norwegii. Silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej Lollobrigida nie była dotąd w pełni spełniona. Po zdobyciu srebrnego medalu w biegu na 3000 metrów i brązowego medalu w biegu masowym na igrzyskach w Pekinie, niosła cztery lata temu włoską flagę podczas ceremonii zamknięcia i... udała się na urlop macierzyński. - Po igrzyskach w Pekinie miałam przed sobą dwie możliwości: macierzyństwo i walkę o medal. Z żadnej nie chciałam rezygnować - mówiła. W maju 2023 roku urodziła syna, wróciła do rywalizacji we wrześniu 2023 roku. Zdążyła się świetnie przygotować.

Rywalizacja olimpijska to łzy radości, ale i dramaty. W sobotnich zawodach na 3000 metrów zabrakło trzykrotnej złotej medalistki igrzysk Martiny Sablikovej. Jak poinformowało kierownictwo ekipy Czech - powodem absencji j była choroba. a przecież 38-letnia zawodniczka ze względu na planowany występ zrezygnowała nawet z funkcji chorążej...

Norge is back!

Konkurencja męska przyniosła radość Norwegom. Mistrzem na 5000 m został Sander Eitrem, który czasem 6.03,95 ustanowił rekord olimpijski. Drugi był Czech Metodej Jilek, a trzeci Włoch Riccardo Lorello. Holandia znowu nie zdobyła medalu w tej dyscyplinie. Polacy nie startowali. Na starcie tej konkurencji zabrakło mistrza Europy, Władimira Semirunnija. Reprezentant i rekordzista Polski to brązowy medalista ubiegłorocznych mistrzostw świata. Pochodzącemu z Rosji panczeniście zabrakło jednak punktów z rywalizacji w Pucharze Świata i miał status pierwszego rezerwowego. To okazało się niewystarczające...

Eitrem niedawno ustanowił rekord świata (5.58,52) w zawodach kończących rywalizację Pucharu Świata w niemieckim Inzell. Mistrz świata po złoty medal jechał w parze z jednym z kandydatów do podium. Czech Jilek stosunkowo szybko stracił do niego dystans, ale jednak do końca liczył się w walce o medale. Na najniższym stopniu podium stanął Włoch Lorello. Wicemistrz Europy z Tomaszowa Mazowieckiego prowadził na półmetku rywalizacji, tj. do czyszczenia lodu. Tuż za nim uplasował się weteran Davide Ghiotto gorszy od rodaka o pół sekundy. Warto dodać, że medale wręczał trzykrotny medalista olimpijski, były hiszpański... koszykarz, a obecnie członek MKOl - Pau Gasol.

Po raz ostatni w tej konkurencji mistrzem olimpijskim z Norwegii był utytułowany Johann Olav Koss. Pamietamy jego starty! Tymczasem 5000 m to druga, po 3000 m kobiet, konkurencja na długim torze, w której reprezentanci Holandii nie stanęli na podium! Najlepszy z nich - Chris Huizinga - zajął ledwie siódmą lokatę.

Dziśpierwszy start reprezentantek Polski. Na 100 m pojadą Karolina Bosiek i Natalia Czerwonka.

(pacz)

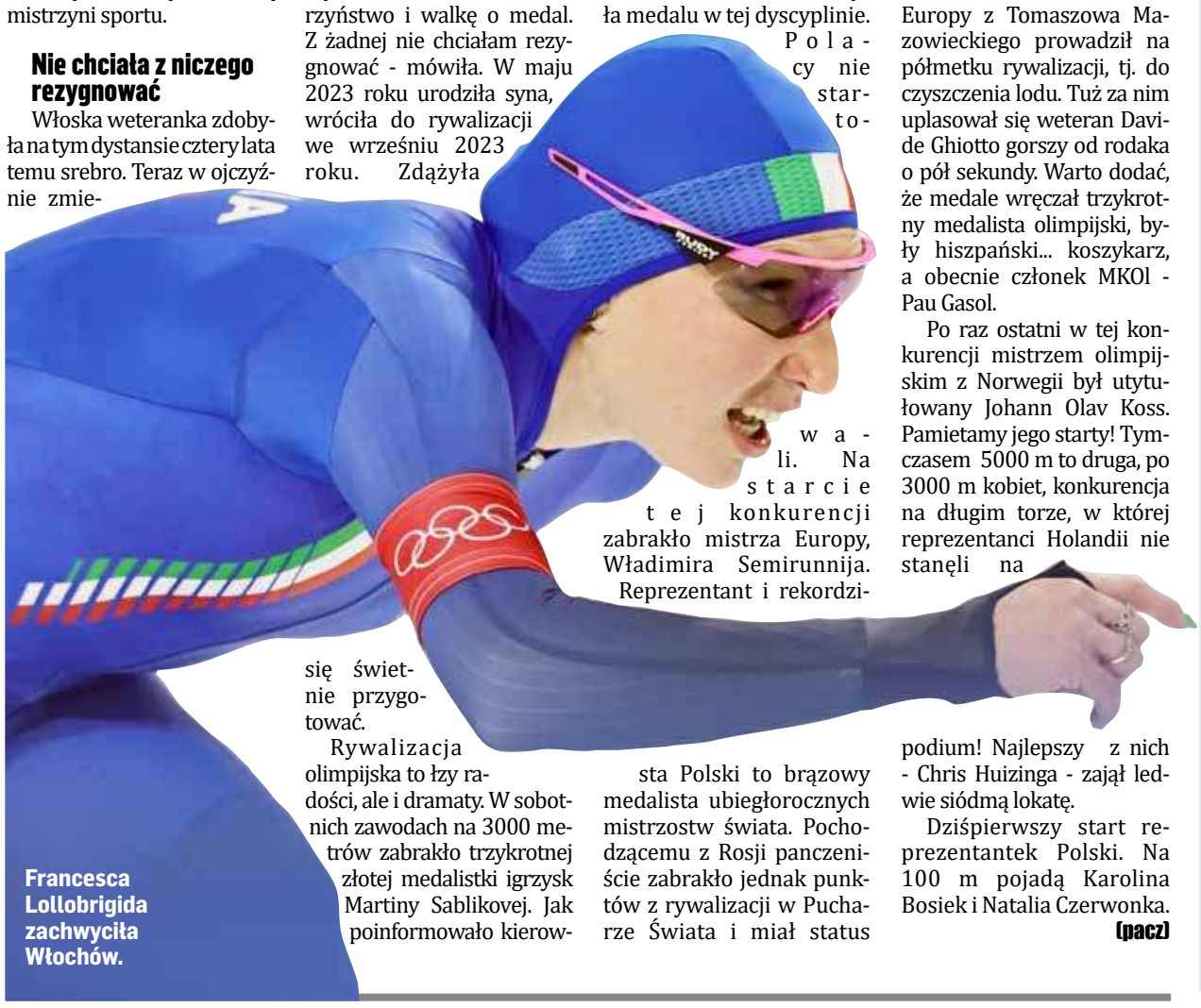

Francesca Lollobrigida zachwyciła Włochów.

Fot. PAP/EPA

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

Poniedziałek, 9 lutego

CURLING

10.05, 18.05 faza grupowa mix *, Eurosport 2

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 14.00 FINAŁ zjazd i slalom do kombinacji drużynowej m - TVP Sport, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 Japonia - Włochy (grupa B k, Eurosport 2), 16.40 Niemcy – Francja (grupa B k, Eurosport 1), 20.40 Szwajcaria - USA (grupa A k, Eurosport 2), 21.10 Kanada – Czechy (grupa A k, Eurosport 1)

NARCIARSTWO DOWOLNE

12.30 FINAŁ slopestyle k - TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 FINAŁ 1000 m k (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka) - TVP 1

SKOKI NARCIARSKIE

19.00, 20.12 FINAŁ 1 i 2. seria konkursowa m na skoczni normalnej (Kacper Tomasiak, Kamil Stoch, Paweł Wąsek) - TVP 1, Eurosport 1

SNOWBOARD

19.30 FINAŁ big air k, Eurosport 2

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.20 taniec rytmiczny par, Eurosport 1

SANECZKARSTWO

17.00, 18.35 1. i 2. ślizg jedynek k (Klaudia Domaradzka), Eurosport 2

Wtorek, 10 lutego

BIEGI NARCIARSKIE

9.15, 11.45, 12.45 sprinty techniką klasyczną k i m (Monika Skinder, Izabela Marcisz, Aleksandra Kołodziej, Eliza Rucka-Michałek, Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga), kwalifikacje, ćwierćfinały i półfinały, 13.13, 13.25 FINAŁY - TVP Sport, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 Japonia - Szwecja (grupa B k), 16.40 Włochy - Niemcy (grupa B k), Kanada - USA (grupa A k, Eurosport 2), Finlandia - Szwajcaria (grupa A k)

NARCIARSTWO DOWOLNE

11.15, 14.15 kwalifikacje jazdy po muldach m i k
12.30 FINAŁ slopestyle'u m - Eurosport 2

SHORT TRACK

10.30, 11.08 kwalifikacje 500 k (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska), 1000 m (Michał Niewiński, Felix Pigeon) - TVP 1, Eurosport 1
11.53, 12.23, 12.48 ćwierćfinały, półfinały, finał B i 12.56 FINAŁ sztafety mix (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon) - TVP 1

BIATHLON

13.30 FINAŁ bieg indywidualny na 20 km m (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół) - TVP Sport

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30, 14.00 FINAŁ zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel) i slalom (Aniela Sawicka) do kombinacji drużynowej k - TVP Sport, Eurosport 1

CURLING

14.05 o brązowy medal - Eurosport 1, 18.05 FINAŁ mix - Eurosport 2

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 program krótki solistów (Władimir Samojłow) - TVP Sport

SANECZKARSTWO

17.00, 18.34 FINAŁ 3. i 4. ślizg jedynek k (Klaudia Domaradzka) - TVP Sport, Eurosport 1

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 1. seria i 20.00 FINAŁ 2. seria konkursowa drużyn mix (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz) - TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane

Głodne mistrzynie!

Formacje specjalne zadecydowały o pierwszej wygranej reprezentantek Klonowego Liścia.

TURNIEJ KOBIET

Lepiej późno niż wcale – to porzekadło pasuje jak ulał do obrończyń tytułu mistrzowskiego, Kanadyjek. Reprezentacja zza oceanu pojawiła się w Mediolanie z myślą o wygranej i była mocno zawiedziona, że pierwsze spotkanie zostało odwołane. Siła wyższa, bo hokeistki z Finlandii dopadł wirus i potyczka została przełożona. Kanadyjki na lodzie pojawiły się dopiero w sobotę w meczu ze Szwajcarią i nie zawiodły swoich fanów, wygrywając 4:0, ale... Cztery lata temu w Pekinie, gdy Kanadyjki zdobywały złoto, pokonały Szwajcarki 12:1 i 3:0. Tak więc wydawało się, że to spotkanie będzie miłym spacerkiem, a tymczasem takie nie było i o wszystkim zadecydowała gra w formacjach specjalnych. Z czterech goli trzy pierwsze padły podczas gry w liczebnej przewadze. Wyższość Kanadyjek nie podlegała dyskusji (w strzałach 55-6!), ale gra w pełnych składach niezbyt dobrze się układała. Nie ma co wyciągać daleko idących wniosków, wszak to dopiero początek turnieju i pewnie z każdym meczem powinno być lepiej. Hokeistki USA, postrzegane jako jedyne poważne rywalki Kanady, mają za sobą dwie wygrane, z Czechami i Finlandią, zaś łączny wynik jest imponujący 10:1. Ekipa trenera Johna Wroblewskiego wysłała mocny sygnał, że w kolejnych potyczkach nie zamierza stosować taryfy ulgowej. Mentalnie przygotowują się na starcie z Kanadą, bo tylko ten mecz się liczy.
Natomiast w grupie B hokeistki Szwecji wygrały po raz trzeci i zapewniły sobie miejsce w ćwierćfinale.

GRUPA A

USA – Finlandia 5:0 (1:0, 3:0, 1:0)
1;0 – Carpenter – Edwards – Keller (15:19, w przewadze), 2:0 – Heise – Murphy – Curl (22:31), 3:0 – Keller (23:37), 4:0 – Knight – Edwards – Keller (29:17, w przewadze), 5:0 – Murphy – Curl – Harvey (55:56)
Kary: USA – 0 min, Finlandia – 12 min.

Szwajcaria – Kanada 0:4 (0:0, 0:1, 0:3)
0:1 – Spooner – Poulin – Fillier (27:02, w przewadze), 0:2 – Fillier – Fast – Watts (44:03, w przewadze), 0:3 – Gosling – Ambrose – Thompson (53:36, w przewadze), 0:4 – Watts – Nurse – Thompson (56:44)
Kary: Szwajcaria – 12 min, Kanada – 4 min.

Mecz Czechy – Finlandia zakończył się po zamknięciu wydania.

1. USA	2	6	10:1
2. Kanada	1	3	4:0
3. Szwajcaria	2	2	4:7
4. Czechy	2	1	4:9
5. Finlandia	1	0	0:5

GRUPA B

Niemcy – Japonia 5:2 (3:0, 2:2, 0:0)
1:0 – Gleissner - Welcke – Kluge (0:44), 2:0 – Nix – Hark – Hadraschek (8:44), 3:0 - Hadraschek – Nix – Kluge (13:03), 4:0 – Hadraschek – Kluge – Glesissner (25:24), 5:0 – Kluge – Haider – Hark (30:30), 5:1 – Miura – Akane Shiga – Aoi Shiga (36:45, w przewadze), 5:2 – Wajima – Seki – Miura (37:07).
Kary: Niemcy – 6 min, Japonia – 6 min.

Szwecja – Włochy 6:1 (1:0, 3:1, 2:0)
1:0 – Adolfsson – Thuvik – Hjalmarsson (9:50), 2:0 – Lundin – Raunio – Kjellbin (29:36), 3:0 – Hjalmarsson – Karlsson (31:47), 3:1 – Stocker (33:30), 4:1 – Olsson – Andersson – Johansson (34:39), 5:1 – Johansson – Ljungblom (46:53), 6:1 – Johansson – Olsson – Svensson (54:32).
Kary: Szwecja – 2 min, Włochy – 4 min.

Francja - Szwecja 0:4 (0:3, 0:1, 0:0)
0:1 – T. Johansson – Svensson – Olsson (3:39), 0:2 – Hjalmarsson – Olsson – Svensson (7:08, w przewadze), 0:3 – Thuvik – L. Johansson (13:14), 0:4 - L. Johansson (20:56)
Kary: Francja – min, Szwecja – min.

1. Szwecja	3	9	14:2
2. Niemcy	2	3	6:6
3. Włochy	2	3	5:7
4. Japonia	2	3	5:7
5. Francja	3	0	3:11

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	3	1	2	6
2. Włochy	1	2	5	8
3. Austria	1	2	-	3
4. Japonia	1	1	1	3
Niemcy	1	1	1	3
6. Czechy	1	1	-	2
Francja	1	1	-	2
Szwecja	1	1	-	2
9. Szwajcaria	1	-	-	1
10. USA	1	-	-	1
11. Korea Płd.	-	1	-	1
Słowenia	-	1	-	1
13. Bułgaria	-	-	1	1
Chiny	-	-	1	1
Kanada	-	-	1	1

Sport ad200c3de2

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

ZJAZD MĘŻCZYZN

1. FRANJO VON ALLMEN (Szwajcaria) 1:51,61

2. GIOVANNI FRANZONI (Włochy) strata 0,2 sek.

3. DOMINIK PARIS (Włochy) 0,5

4. Marco Odermatt (Szwajcaria) 0,7, 5. Alexis Monney (Szwajcara) 0,75, 6. Vincent Kriechmayr (Austria) 0,77, 7. Daniel Hemetsberger (Austria) 0,97, 8. Nils Allegre (Francja) 1:19

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

ZJAZD KOBIET

1. BREEZY JOHNSON (USA) 1:36,10

2. EMMA AICHER (Niemcy) strata 0,04

3. SOFIA GOGGIA (Włochy) 0,59

4. Cornelia Huetter (Austria) 0,86, 6. Laura Pirovano (Włochy) 0,94, 7. Kajsa Vickhoff Lie (Norwegia) 0,98, 8. Ariane Raedler (Austria) 1,10

BIEGI NARCIARSKIE

10+10 KM KOBIET

1. FRIDA KARLSSON (Szwecja) 53:45,2

2. EBBA ANDERSSON (Szwecja) strata 51,0 sek.

3. HEIDI WENG (Norwegia) 1:26,7

4. Nadja Kaelin (Szwajcaria) 1:51,5, 5. Kerttu Niskanen (Finlandia) 1:54,0, 6. Astrid Oeyre Slind (Norwegia) 1:56,1, 7. Katerina Janatova (Czechy) 2:13,8, 8. Jessica Diggins (USA) 2:21,1... **29. Eliza Rucka-Michałek 4:50,3, 41. Monika Skinder 7:21,0**

BIEGI NARCIARSKIE

10+10 KM MĘŻCZYZN

1. JOHANNES HOESFLOT KLAEBO (Norwegia) 46:11,0

2. MATHIS DESLOGES (Francja) strata 2,0 sek.,

3. MARTIN LOEWSTROEM NYENGET (Norwegia) 2,1

4. Sawielij Korostielow (neutralny) 3,6, 5. Hugo Lapalus (Francja) 4,3, 6. Harald Oestberg Amundsen (Norwegia) 30,4, 7. Truls Gisselman (Szwecja) 36,8, 8. Davide Graz (Włochy) 49,0... **32. Dominik Bury 2:54,7, 47. Sebastian Bryja 4:54,6**

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

3000 M KOBIET

1. FRANCESCA LOLLOBRIGIDA (Włochy) 3:54,28 - rekord olimpijski

2. RAGNE WIKLUND (Norwegia) 3:56,54

3. VALERIE MALTAIS (Kanada) 3:56,93

4. Joy Beune (Holandia) 3:58,12, 5. Isabelle Weidemann (Kanada) 3:59,24, 6. Nadieżda Morozowa (Kazachstan) 4:01,20, 7. Sandrine Tas (Belgia) 4:01,26, 8. Marijke Groenewoud (Holandia) 4:01,35

SNOWBOARD

BIG AIR MĘŻCZYZN

1. KIRA KIMURA (Japonia) 179,5 pkt

2. RYOMA KIMATA (Japonia) 171,5

3. YIMING SU (Chiny) 168,5

4. Oliver Martin (USA) 163, 5. Ian Matteoli (Włochy) 162,5, 6. Dane Menzies (N. Zelandia) 160,75, 7. Francis Jobin (Kanada) 149,5, 8. Lyon Farrell (Norwegia) 124,25

SLALOM GIGANT RÓWNOLEGŁY KOBIET

1. ZUZANA MADEROVA (Czechy)

2. SABINE PAYER (Austria)

3. LUCIA DALMASSO (Włochy)

4. Elisa Caffont (Włochy), 5. Ester Ledecka (Czechy), 6. Tsubaki Miki (Japonia), 7. Aleksandra Król-Walas, 8. Ramona Theresia Hofmeister (Niemcy)... **27. Maria Bukowska-Chyc**

SLALOM GIGANT RÓWNOLEGŁY MĘŻCZYZN

1. BENJAMIN KARL (Austria)

2. KIM SANGKYUM (Korea Płd.)

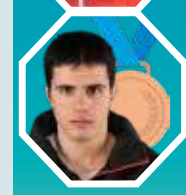

3. TERWEL ZAMFIROW (Bułgaria)

4. Tim Mastnak (Słowenia), 5. Roland Fischnaller (Włochy), 6. Arnaud Gaudet (Kanada), 7. Mirko Felicetti (Włochy), 8. Andreas Prommegger (Austria)... **23. Michał Nowaczyk, 28. Oskar Kwiatkowski**

SKOKI NARCIARSKIE

KONKURS KOBIET NA SKOCZNI NORMALNEJ

1. ANNA ODINE STROEM (Norwegia) 267,3 (100/101 m)

2. NIKA PREVC (Słowenia) 266,2 (98/99,5)

3. NOZOMI MARUYAMA (Japonia) 261,8 (97/100),

4. Lisa Eder (Austria) 257,3 (95/100), 5. Eirin Maria Kvandal (Norwegia) 254,9 (99,5/98,0), 6. Heidi Traaserud (Norwegia) 248,6 (96,0/99,0), 7. Selina Freitag (Niemcy) 244,7 (94,5/97,5), 8. Nika Vodan (Słowenia) 242,5 (95,0/94,5)... **10. Anna Twardosz 240,5 (96,0/93,5), 50. Pola Bełtowska 73,7 (78)**

BIATHLON

SZTAFETA MIESZANA 4X6 KM

1. FRANCJA (Eric Perrot, Quentin Fillon Maillet, Lou Jeanmonnot, Julia Simon) 1.04:15,5 (0 karnych rund + 7 doładowań)

2. WŁOCHY (Tommaso Giacomel, Lukas Hofer, Dorothea Wierer, Lisa Vittozzi) strata 25,8 sek. (0+5),

3. NIEMCY (Justus Strelow, Philipp Nawrath, Vanessa Voigt, Franziska Preuss) 1:05,3 (1+3),

4. Norwegia 1:37,2 (2+6), 5. Szwecja 1:40,8 (2+7), 6. Finlandia 1:56,5 (0+7), 7. Austria 2:21,0 (0+6), 8. Ukraina 2:36,6 (0+8), **9. Polska (Konrad Badacz, Jan Guńka, Kamila Żuk, Natalia Sidorowicz) 2:56,9 (1+13)**

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

5000 M MĘŻCZYZN

1. SANDER EITREM (Norwegia) 6:03,95 - rekord olimpijski,

2. JILEK METODEJ (Czechy) 6:06,48,

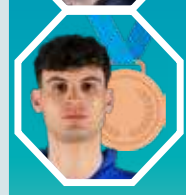

3. RICCARDO LORELLO (Włochy) 6:09,22,

4. Davide Ghiotto (Włochy) 6:09,57, 5. Timothy Loubineaud (Francja) 6:11,15, 6. Peder Kongshaug (Norwegia) 6:11,31, 7. Chris Huizinga (Holandia) 6:11,58, 8. Casey Dawson (USA) 6:11,88

SANECZKARSTWO

JEDYNKI MĘŻCZYZN

1. MAX LANGENHAN (Niemcy) 3:31,191 - rekord toru

2. JONAS MUELLER (Austria) 3:31,787

3. DOMINIK FISCHNALLER (Włochy) 3:32,125,

4. Kristers Aparjods (Łotwa) 3:32,612, 5. Nico Gleirschner (Austria) 3:32,973, 6. Felix Loch (Niemcy) 3:33,051, 7. Leon Felderer (Włochy) 3:33,117, 8. Wolfgang Kindl (Austria) 3:33,265... **21. Mateusz Sochowicz 2:43,023 (54,676, 54,332, 54,015)**

Sport ad200c3de2

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Jagiellonia	19	35	36:23	10	5	4	8	18	24:12	6	0	2	11	17	14:11	4	5	2
2. Wisła P. (b)	19	33	23:13	8	9	2	11	24	15:5	7	3	1	8	9	8:8	1	6	1
3. Górnik	20	33	31:26	10	3	7	11	22	21:11	7	1	3	9	11	10:15	3	2	4
4. Zagłębie	20	31	33:27	8	7	5	10	19	22:11	5	4	1	10	12	11:16	3	3	4
5. Cracovia	20	31	27:22	8	7	5	9	16	13:8	4	4	1	11	15	14:14	4	3	4
6. Raków	20	30	27:25	9	3	8	10	12	10:11	3	3	4	10	18	17:14	6	0	4
7. Lech (m)	20	29	31:30	7	8	5	10	13	18:19	3	4	3	10	13	12:12	4	4	2
8. Radomiak	19	27	35:30	7	6	6	9	20	22:7	6	2	1	10	7	13:23	1	4	5
9. Korona	20	27	24:22	7	6	7	10	14	13:11	4	2	4	10	13	11:11	3	4	3
10. GKS	19	26	26:28	8	2	9	10	16	14:13	5	1	4	9	10	12:15	3	1	5
11. Lechia	20	24	41:39	8	5	7	10	18	24:15	5	3	2	10	11	17:24	3	2	5
12. Motor	20	24	26:33	5	9	6	10	15	14:12	3	6	1	10	9	12:21	2	3	5
13. Piast	19	23	21:21	6	5	8	9	12	9:8	3	3	3	10	11	12:13	3	2	5
14. Pogoń	20	22	30:35	6	4	10	10	17	22:16	5	2	3	10	5	8:19	1	2	7
15. Arka (b)	19	22	17:34	6	4	9	10	21	14:10	6	3	1	9	1	2:23	0	1	8
16. Legia (pp, sp)	20	20	21:24	4	8	8	10	13	12:9	3	4	3	10	7	9:15	1	4	5
17. Widzew	20	20	27:32	6	2	12	10	14	14:13	4	2	4	10	6	13:19	2	0	8
18. Bruk-Bet (b)	20	20	25:37	5	5	10	10	8	11:19	2	2	6	10	12	14:18	3	3	4

1-2 - elim. LM, 3-4 - elim. LK, PP - elim. LE, 16-18 - spadek. Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

	Arka	Bruk-Bet	Cracovia	Górnik	Jagiellonia	Katowice	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Radomiak	Raków	Widzew	Wisła	Zagłębie
Arka		16.05.	**2:1**	2.05.	18.04.	21.02.	**0:0**	**3:1**	28.02.	**2:2**	**1:0**	**2:1**	**2:1**	**1:1**	**1:4**	14.03.	**1:0**	4.04.
Bruk-Bet	**2:0**		**0:1**	14.02.	**2:1**	**0:3**	**1:3**	**0:2**	23.05.	9.05.	14.03.	3.04.	**1:1**	28.02.	**2:3**	**2:4**	18.04.	**1:1**
Cracovia	11.04.	**2:0**		**1:1**	14.02.	21.03.	23.05.	**2:2**	**2:2**	**2:1**	**1:2**	28.02.	25.04.	9.05.	**2:0**	**1:0**	14.03.	**0:0**
Górnik	**5:1**	**0:1**	4.04.		**2:1**	**3:0**	18.04.	**0:1**	**2:1**	**3:1**	**0:1**	**2:1**	21.02.	23.05.	14.03.	**3:2**	**1:1**	9.05.
Jagiellonia	**4:0**	**0:4**	**5:2**	25.04.		przeł.	**3:1**	4.04.	**2:0**	28.02.	**4:1**	14.03.	9.05.	21.02.	**1:2**	**3:2**	8.02.	23.05.
Katowice	**4:1**	2.05.	**0:3**	28.02.	16.05.		**1:0**	**0:1**	14.03.	14.02.	18.04.	**1:3**	**2:0**	**3:2**	**0:1**	**1:0**	4.04.	**2:2**
Korona	21.03.	7.03.	**0:1**	**1:1**	11.04.	25.04.		21.02.	**3:0**	**0:2**	**2:0**	2.05.	**1:0**	**3:0**	**1:4**	16.05.	**1:1**	**1:2**
Lech	9.05.	21.03.	**1:4**	**2:1**	**2:2**	11.04.	**1:1**		**1:3**	25.04.	**2:2**	14.02.	**2:2**	**4:1**	28.02.	**2:1**	23.05.	**1:2**
Lechia	**1:0**	**5:1**	**1:1**	**5:2**	7.03.	**2:0**	4.04.	**3:4**		16.05.	**3:3**	18.04.	21.03.	**1:2**	25.04.	**2:1**	**1:1**	21.02.
Legia	**0:0**	**1:2**	7.03.	11.04.	**0:0**	**3:1**	**1:2**	**0:0**	**2:2**		23.05.	**0:1**	**1:0**	**4:1**	21.03.	2.05.	21.02.	18.04.
Motor	**1:0**	**1:1**	16.05.	7.03.	**1:1**	**2:5**	28.02.	2.05.	14.02.	**1:1**		**0:0**	**2:1**	**2:2**	11.04.	**3:0**	**1:1**	21.03.
Piast	25.04.	**4:2**	**0:0**	**0:1**	**1:1**	9.05.	**0:0**	**1:0**	**1:2**	**2:0**	21.02.		11.04.	21.03.	16.05.	**0:2**	8.02.	7.03.
Pogoń	14.02.	**1:1**	**2:1**	**0:3**	**1:2**	23.05.	14.03.	18.04.	**3:4**	4.04.	**4:1**	**2:1**		**2:2**	**2:0**	28.02.	2.05.	**5:1**
Radomiak	przeł.	**1:1**	**3:0**	**4:0**	**1:2**	7.03.	14.02.	16.05.	2.05.	14.03.	4.04.	**1:0**	**5:1**		**3:1**	18.04.	**1:1**	**3:1**
Raków	23.05.	21.02.	18.04.	**0:1**	2.05.	**1:0**	9.05.	**2:2**	**2:1**	**1:1**	**2:0**	**1:3**	7.03.	**0:0**		4.04.	**1:2**	**0:1**
Widzew	**2:0**	11.04.	21.02.	21.03.	**1:3**	**3:0**	**1:3**	7.03.	9.05.	**1:1**	25.04.	23.05.	**1:2**	**3:2**	**0:1**		**1:1**	**1:0**
Wisła	7.03.	**3:1**	**0:0**	6.05.	**0:1**	**1:1**	**2:0**	**0:0**	11.04.	**1:0**	9.05.	**2:0**	**2:0**	25.04.	**2:1**	14.02.		**2:1**
Zagłębie	**4:0**	25.04.	2.05.	**2:0**	**0:0**	**0:2**	**1:1**	14.03.	**6:2**	**3:1**	**2:2**	**2:2**	16.05.	11.04.	14.02.	**2:1**	28.02.	

LIGOWIEC

Michał Zichlarz

Punkty na wagę złota

Po tym, co pokazują pierwsze kolejki i pierwsze mecze w tym roku, widać, jak ciasno będzie na koniec rozgrywek, a o wszystkim może decydować łut szczęścia, dyspozycja na koniec... Kto wie, czy nie będziemy mieli do czynienia z taką sytuacją, jak przed dwoma laty, kiedy z ekstraklasy spadła Warta Poznań prowadzona przez Dawida Szulczka. Dwukrotny mistrz Polski w strefie spadkowej, na miejscu numer 16 wylądował w ostatniej, 34. kolejce! Do utrzymania zabrakło punktu...

Teraz na dole tabeli panuje wielki ścisk i nadal jest tam Legia, która kontynuuje swoją fatalną passę. Wojskowi nie wygrali już w ekstraklasie 11 kolejnych ligowych gier. To wyrównanie niechlubnego rekordu z 1966 roku, czyli sprzed aż 60 lat, kiedy stołeczną drużynę prowadził czeski trener Jaroslav Velvoda (potem zdobył z nią i mistrzostwo, i Puchar Polski). Legia nie wygrała wtedy od sierpnia do końca listopada. W spadkowym dla siebie sezonie 1936 Legioniści skończyli rozgrywki z ledwie 3 wygranymi i 8 punktami w 18 grach. Teraz uratowali punkt w Gdyni i kto wie, czy nie będzie to przysłowiowym języczkiem u wagi na koniec rozgrywek.

Ważny punkt zdobył też outsider z Niecieczy, który na razie dotrzymuje kroku stawce. A że nie oddaje łatwo skóry, pokazała to niedzielna konfrontacja w Szczecinie. A kto wie, czy sytuacja Słoni nie zmieni się za tydzień, kiedy podejmą Górnika. Na ten mecz warto będzie popatrzeć również pod kątem zaszłości i wzajemnych relacji na linii Zabrze – Nieciecza (duża grupa byłych Górników w Bruk-Becie).

A propos zespołu z Zabrza... Jest on jednym z największych przegranych 20. kolejki. Miał być marsz do przodu, zostawienie w tyle Lecha, a przyszło rozczarowanie w konfrontacji z Kolejorzem. Mistrz Polski z 2025 roku pokazał na stadionie im. Ernesta Pohla, że w lidze nie można go – mimo dwóch wcześniejszych porażek – spisywać na straty i że wiosną drużyna z Wielkopolski będzie miała jeszcze sporo do powiedzenia.

W poniedziałek kończymy kolejkę, a oczy wszystkich znowu - podobnie jak w przypadku meczu z Lechem - zwrócone będą na stadion przy Okrzei w Gliwicach. Uda się tam Wisła Płock, która gra o pozycję lidera. Czy ją odzyska? Czy też pozostanie na niej Jagiellonia, która prezentuje się jako najlepszy zespół w ekstraklasie?

Supersnajper

Lukas Klemenz zdobył piątą bramkę w sezonie, zapewniając GKS-owi drugie zwycięstwo w 2026 roku.

Jesienią GKS Katowice przegrał na wyjeździe z Widzewem 0:3. Wówczas jedną z bramek zdobył Sebastian Bergier, który jeszcze w poprzednim sezonie był napastnikiem ekipy Rafała Góraka. Tym razem Bergier zawitał na Śląsk, ale Katowiczanie nie mieli zamiaru po raz kolejny przegrać. Nie byli szczególnie gościnni, zarówno jeśli chodzi o trybuny (Bergier kilkukrotnie został wygwizdany), jak i o boisko. GieKSa szczelnie zamurowała bramkę i pomimo tego, że Widzew oddał kilka strzałów w pierwszej połowie, Rafał Strączek utrzymywał czyste konto. To GKS wyszedł na prowadzenie, w newralgicznym momencie, w 45 minucie, na sekundy przed zejściem do szatni. Gospodarze wywalczyli rzut rożny (Ricardo Visus nie zgadzał się z decyzją sędziego, choć to od niego odbiła się piłka), stały fragment wykonał świetny Bartosz Nowak, a do siatki trafił Lukas Klemenz, defensor, który... jest drugim najskuteczniejszym zawodnikiem GKS-u w tym sezonie. Zdobył już pięć bramek, a ta w meczu z Widzewem była jedną z najłatwiejszych – był absolutnie niepilnowany w polu karnym.

Widzew był zraniony, ale po zmianie stron nie wiedział, jak odpowiedzieć na utratę gola. Igor Jovicevic próbował reagować zmianami, ale niewiele one zmieniały. Dopiero w trakcie ostatnich kilkunastu minut Widzew próbował zagrozić Strączkowi. Problem w tym, że gra defensywna Katowiczan stała na bardzo wysokim poziomie. Golkiper nie musiał się szczególnie wysilać, żeby zakończyć mecz, nie wyciągając piłki z siatki. Serca kibiców zadrżały jednak w doliczonym czasie, gdy sędzia Damian Kos podyktował rzut karny dla Widzewa za faul Sebastiana Milewskiego na Osmanie Bukarim. Arbiter podszedł jednak do monitora VAR i anulował decyzję, przyznając rzut wolny dla GKS-u! W szalonej końcówce GKS utrzymał prowadzenie. Po raz pierwszy zwyciężył Widzew po powrocie do ekstraklasy – w poprzednim sezonie najpierw zremisował u siebie 2:2, a następnie przegrał 0:1 w Łodzi.

Kacper Janoszka

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Lukas Klemenz (z lewej) zapewnił GieKSie trzy punkty.

MÓWIĄ LICZBY

GKS		WIDZEW
28	posiadanie piłki	72
4	strzały celne	1
4	strzały niecelne	8
3	rzuty rożne	7
15	faule	11
3	spalone	0
4	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★

GKS Katowice 1:0 (1:0) Widzew Łódź

1:0 – Klemenz, 45 min (głową, asysta Nowak)

GKS: Strączek 5 – Czerwiński 6 (76. Kuusk niesklas.), Jędrych 6, Klemenz 7 – Jirka 5, Milewski 6, Kowalczyk 7, Wasielewski 6 – Wdowiak 6 (71. Markovic niesklas.), Zrelak 5 (71. Szkurin niesklas.), Nowak 7 (90+3. Błąd niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Kudła, Gruszkowski, Kokosiński, Kuusk, Rogala, Swatowski, Łukasiak.

WIDZEW: Drągowski 5 – Isaac 5, Wiśniewski 5, Visus 4, Cheng 5 – Baena 4 (59. Fornalczyk 5, Lerager 5, Shehu 4 (73. Selahi niesklas.), Bukari 3 – Kornvig 5 (59. F. Alvarez 5), Bergier 5 (74. Zeqiri niesklas.). Trener Igor JOVICEVIĆ. Rezerwowi: Ilić, Kikolski, Gallapeni, Kozlovsky, Krajewski, Pawłowski, Therkildsen, Żyro.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – 5. **Asystenci**: Bartosz Heinig (Gdańsk) i Dariusz Bohonos (Gdańsk). **Czas gry** 103 min (45+58). **Widzów** 10594. **Żółte kartki**: Zrelak (36. niesportowe zachowanie), Czerwiński (72. faul), Jirka (77. niesportowe zachowanie), Strączek (90+3. niesportowe zachowanie) – Wiśniewski (36. faul).

Sport ad200c3de2

WYNIKI 20. KOLEJKI

Korona Kielce – Zagłębie Lubin	1:2 (1:0)
Lechia Gdańsk – Cracovia	1:1 (1:0)
Arka Gdynia – Legia Warszawa	2:2 (1:0)
Jagiellonia Białystok – Motor Lublin	4:1 (1:1)
Górnik Zabrze – Lech Poznań	0:1 (0:1)
Pogoń Szczecin – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	1:1 (1:0)
Raków Częstochowa – Radomiak	0:0
GKS Katowice – Widzew Łódź	1:0 (1:0)
Piast Gliwice – Wisła Płock	dziś, 19.00

PROGRAM 21. KOLEJKI (13-16.02.)

Piątek	Radomiak – Korona Kielce	18.00
	GKS Katowice – Legia Warszawa	20.30
Sobota	Cracovia – Jagiellonia Białystok	14.45
	Zagłębie Lubin – Raków Częstochowa	17.30
	Wisła Płock – Widzew Łódź	20.15
Niedziela	Motor Lublin – Lechia Gdańsk	12.15
	Pogoń Szczecin – Arka Gdynia	14.45
	Lech Poznań – Piast Gliwice	17.30
Poniedziałek	Bruk-Bet Nieciecza – Górnik Zabrze	19.00

WYGRANI...

1. Są w formie

■ Długo będzie wspominał sobotni wieczór Adrian Siemieniec. Podjął idealne decyzje w trakcie meczu. Dość szybko, w 59 minucie starcia z Motorem, zdecydował się na wprowadzenie trzech zawodników. Wówczas było 1:1. Wszyscy trzej byli zamieszani w zdobycie trzech bramek dla Jagiellonii, która wygrała 4:1. Białostoczanie po przerwie zimowej są w świetnej formie - po pokonaniu Widzewa 3:1 po raz kolejny pokazali siłę.

2. Gol wystarczył

■ Z powodu tego, że Lech przełożył jesienią spotkanie z Piastem, zanim pojechał w sobotę do Zabrza, przegrał już dwa mecze po przerwie zimowej. Najpierw został pokonany przez Lechię (1:3), a następnie przez Gliwiczan (0:1). Na Górny Śląsk przyjechał w nienajlepszych humorach, ale podniósł się po dwóch tegorocznych ciosach. Do zwycięstwa potrzebował tylko jednego gola po stałym fragmencie autorstwa niezawodnego Mikaela Ishaka.

3. Chaos!

■ Zagłębie wprowadziło totalny chaos w ostatnich minutach rywalizacji z Koroną. Pomogli mu w tym oczywiście rywale i w taki sposób w 84 minucie do siatki trafił Levente Szabo. Na tym jednak Miedziowi się nie zatrzymali. Po kolejnym stałym fragmencie znów zakotłowało się pod kielecką bramką i w efekcie samobójczego gola zdobył Marcel Pięczek. Zagłębie zrekompensowało więc kibicom porażkę 0:2 na start wiosny z GKS-em Katowice.

PRZEGRANI...

1. Brak koncentracji

■ Arka miała Legię na widelcu. Od 58 minuty prowadziła 2:0 i do 90 minuty była pewna zwycięstwa. I może właśnie ta pewność ją zgubiła. Gdynianie powinni pokonać Legię, która w ostatnim czasie - niezależnie kto jest jej trenerem - jest w kryzysie. Tymczasem brak koncentracji przy stałych fragmentach sprawił, że w ciągu ostatnich kilku minut Antonio Colak, napastnik, który do tej pory był absurdalnie nieskuteczny...doprowadził do remisu.

2. Dalej słabi

■ Kibice w Szczecinie mają dość. Szefostwo klubu w osobie właściciela Alexa Haditaghiego często wypowiada się na temat prowadzenia Pogoni, transferów i piłki nożnej. Kreuje się na mędrca, a ostatecznie drużyna, którą stworzył wraz z pionem sportowym, jest po prostu słaba. I jej słabość została obnażona w niedzielę, gdy Termalica Nieciecza zdobyła gola na 1:1 w ostatnich minutach rywalizacji i urwała Portowcom punkty.

3. Czołówka ucieka

■ Łukasz Tomczyk w roli trenera Rakowa nie ma najlepszego startu. Gdy z klubu odchodził Marek Papszun, drużyna grała nieźle, wygrywała nie tylko w ekstraklasie, ale też w Lidze Konferencji. Tymczasem w nowym roku Medaliki najpierw przegrały z Nafciarzami, a w niedzielę tylko bezbramkowo zremisowały z Radomiakiem. Nowy szkoleniowiec musi znaleźć sposób na poprawę gry, bo czołówka może zaraz zacząć uciekać. **KJ**

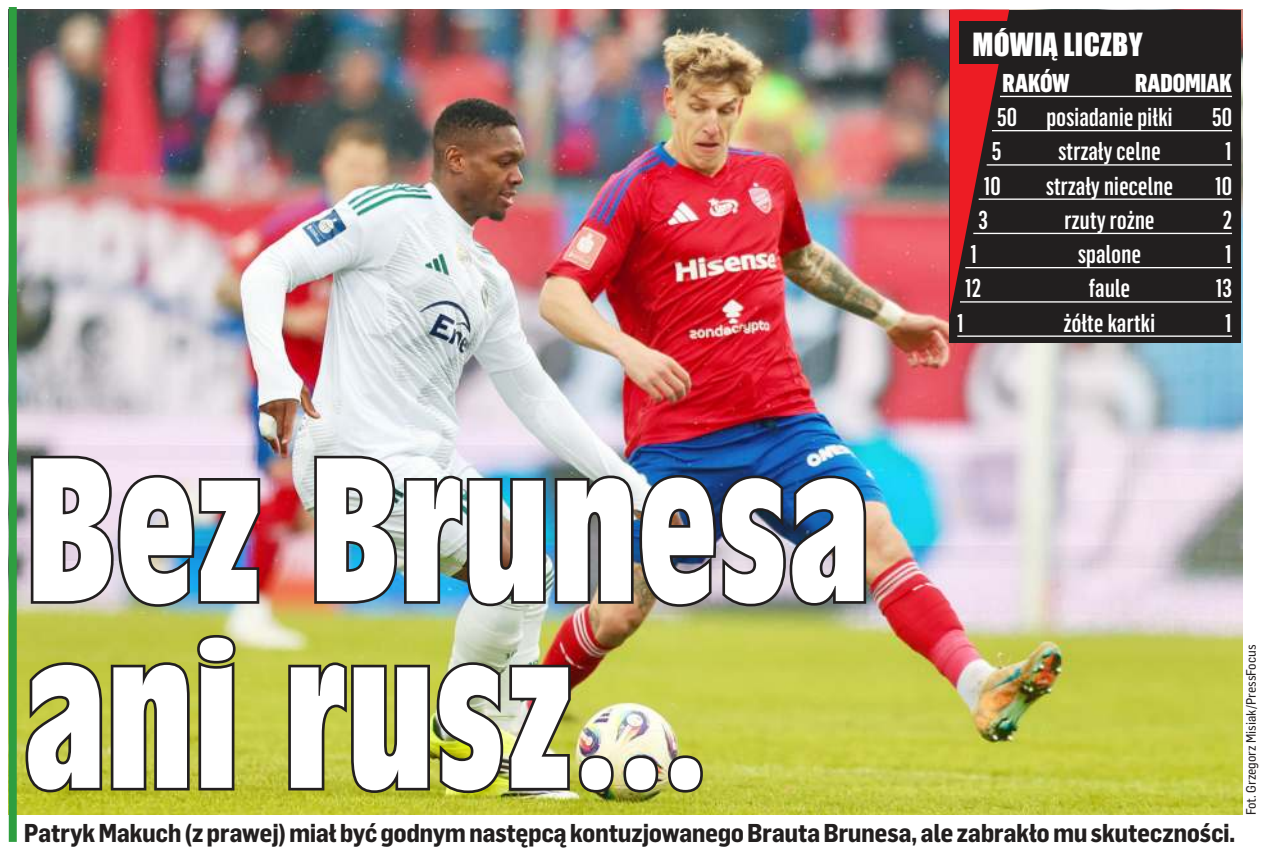

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Patryk Makuch (z prawej) miał być godnym następcą kontuzjowanego Brauta Brunesa, ale zabrakło mu skuteczności.

Bez Brunesa ani rusz...

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		RADOMIAK
50	posiadanie piłki	50
5	strzały celne	1
10	strzały niecelne	10
3	rzuty rożne	2
1	spalone	1
12	faule	13
1	żółte kartki	1

Mimo momentami dużej przewagi Raków tylko zremisował bezbramkowo z Radomiakiem i coraz bardziej komplikuje sobie sytuację.

Piłkarze Rakowa nie mają w tym roku szczęścia do pogody. Przed tygodniem w Płocku (1:2) musieli rywalizować w przenikliwym mrozie (odczuwalna temperatura sięgała nawet -20 stopni), w niedzielę z kolei miasto świętej wieży nawiedziły intensywne opady śniegu. Zawodnikom specjalnie nie przeszkadzały ze względu na podgrzewaną płytę, ale odbiły się na frekwencji – kameralny obiekt przy Limanowskiego nie zapełnił się w trenerskim debiucie Łukasza Tomczyka w Częstochowie.

Niespodziewane zmiany

Po przegranej z Wisłą zmiany w składzie częstochowian wydawały się nieuniknione, ale raczej nie takich spodziewali się kibice wicemistrza Polski. Ariel Mosór nie przekonał trenera i na obronie zastąpił go powracający po pauzie za kartki Fran Tudor. Największą niespodzianką i stratą był jednak brak Jonatana Brunesa, który skarżył się na ból pleców. Wydawało się, że w tej sytuacji szansę gry przeciwko byłemu klubowi otrzyma Leonardo Rocha, ale szkoleniowiec zdecydował się na przesunięcie na szpicę Patryka Makucha. Jego miejsce na dziesiątce z kolei zajął Tomasz Pieńko. - Sprawdzamy go, leczymy, przechodzi badania. Wierzę, że będzie gotowy na kolejny mecz – przekazał wieści na temat Norwega szkoleniowiec Rakowa.

Postawa Radomiaka pozostawała sporą niewiadomą, ponieważ ich ubiegłotygodniowe spotkanie z Arką zostało odwołane ze względu na awarię prądu na stadionie. Faworytem musiał być Raków, ale pierwszą naprawdę groźną okazję w spotkaniu stworzyli sobie przyjezdni. W 13 minucie Capita Capemba trafił w poprzeczkę w zamieszaniu podbramkowym. Była to dobitka po wcześniejszym uderzeniu Adriana Diegueza. Miejscowi przez długi czas nie stwarzali sobie sytuacji godnej odnotowania. Może jedynie przejęcie w pobliżu pola karnego piłki przez Jeana Carlosa w 21 minucie. Brazylijczyk wystawił ją Lamine'owi Diaby-Fadidze, ale ten na razie nie prezentuje formy z rundy jesiennej. Niezłe wejście z prawej strony miał jeszcze Patryk Makuch, ale wystawionej przez niego piłki nie miał kto domknąć.

W 40 minucie fani Rakowa w końcu mieli okazję, żeby poderwać się z krzeseł, gdy wspomniany wcześniej Fadiga przewrotką umieścił piłkę w bramce. Radość trwała jednak tylko chwilę, bo sędzia dopatrzył się faulu Francuza na Dieguezie. W doliczonym czasie ten sam zawodnik groźnie przymierzył jeszcze z rzutu wolnego, ale Filip Majchrowicz nie dał się zaskoczyć.

Żal straconych szans

O ile pierwszą połowę można było uznać za wyrównaną, tak od początku drugiej części Raków mocno nacisnął rywala. W 58 minucie wrzutkę Michaela Ameyawa ekwilibrystycznie chciał na gola zamienić Makuch. Gdyby uderzenie piętką skończyło się w bramce, mógł być to gol kolejki, skończyło się jednak na salwie śmiechu i zmianie na Rochę. Trzy punkty Rakowowi mógł zapewnić Diaby-Fadiga, ale miał rozregulowany celownik przy rzutach wolnych. Momentami gospodarze mieli przygniatającą przewagę, ale w najczarniejszym scenariuszu mogli nawet przegrać. W końcówce nieznacznie pomylili bowiem Elves Balde oraz Christos Donis. - Zawsze mi się tu miło przyjeżdża, Częstochowa jest ważnym punktem w moim życiu. Mecz był bardzo wyrównany, graliśmy z drużyną, która minimalny błąd przeciwnika potrafi zamienić na swoją korzyść. Potrafiliśmy jednak nie tylko zablokować drogę do naszej bramki, ale i pierwsi stworzyć sobie doskonałą okazję. Zbyt rzadko jednak graliśmy tak, jak byśmy chcieli. Obie te drużyny stać na lepszą grę, ale musimy brać pod uwagę różne czynniki, takie jak stan boisk o tej porze roku – powiedział po meczu Goncalo Feio, który w przeszłości pracował jako asystent Marka Papszuna.

Mało piłki w piłce

Raków na pewno miał dobre momenty, ale nadal nie zachwyca, a punkty uciekają. Goście, podobnie jak płocczanie przed tygodniem, nad wyraz łatwo rozczytywali grę wicemistrza Polski po obwodzie. - Zagraliśmy dobrą pierwszą połowę, mieliśmy sytuacje, strzały celne, strzeliliśmy nawet bramkę kontrowersyjnie nieuznaną. Można powiedzieć, że graliśmy na swoich zasadach. Druga połowa to mecz faz przejściowych, taki trochę szarpany mecz, mało było w tym piłki nożnej, na co wpływ miały warunki. Każdy był czujny w swojej strefie i jeśli w to nas zostanie, to przyjdą zwycięstwa – podsumował spotkanie Łukasz Tomczyk. W sobotę Raków zagra w Lubinie z Zagłębiem.

Mariusz Rajek

OCENA MECZU ★★★

Raków Częstochowa 0:0 Radomiak

RAKÓW: Zych 7 – Tudor 6, Racovitan 5, Svarnas 6 – Ameyaw 6, Bulat 5 (65. Struski 5), Repka 5, Silva 6 – Pieńko 5 (80. Mircetić niesklas.), Diaby-Fadiga 6 – Makuch 5 (60. Rocha 6). Trener Łukasz TOMCZYK. Rezerwowi: Trelowski, Czeremski, Mosór, Napieraj, Struski, Ilenić, Brusberg.

RADOMIAK: Majchrowicz 7 – Quattara 6, Kingue 6, Dieguez 6, Grzesik 6 – Baro 5 (70. Alves 5), Donis 6, Wolski 6 (70. Balde 5) – Capemba 6 (60. Lopes 5), Luquinhas 5 – Tapsoba 5 (60. Maurides 5) Trener Goncalo FEIO. Rezerwowi: Koptas, Jerke, Camara, Esbrand, Blasco, Cichocki, Żabicki, Kaput.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 4. **Asystenci** Jakub Winkler (Toruń) i Piotr Podbielski (Białystok). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 4981. **Żółte kartki**: Repka (56, faul) -Tapsoba (48, faul).

Sport ad200c3de2

Niewykorzystana szansa

Górnik miał zająć pozycję lidera, mieć 10 punktów przewagi nad Lechem, a po raz kolejny przegrał przed własną publicznością.

Poznaniacy zrehabilitowali się za dwie wcześniejsze zaskakujące porażki z Lechią i Piastem i - jak po spotkaniu skomentował trener Niels Frederiksen - są z powrotem na odpowiednim kursie.

Trafienie Ishaka

W porównaniu do przegranego meczu z Piastem w Gliwicach we wtorek trener Frederiksen dokonał w wyjściowej jedenastce tylko dwóch zmian. Miejsce Aliego Golizadeha i Luisa Palmy zajęli Patrik Walemark oraz Taofeek Ismaheel. Ten ostatni w końcówce letniego okna transferowego został wypożyczony z Górnika do Poznania. – Nie robimy czegoś takiego, że wypożyczeni od nas zawodnicy nie mogą z nami zagrać – mówił jeszcze przed meczem szkoleniowiec Górników, Michal Gasparik.

U miejscowych niespodziewanie zabrakło Jarosława Kubickiego (kontuzja, kłopoty z plecami). Jego miejsce w wyjściowej jedenastce zajął debiutant Michał Rakoczy. Zabrzanie zaczęli z animuszem i już po kilku minutach do siatki Bartosza Mrozka głową trafił wspomniany Rakoczy, ale był na minimalnym spalonym i gol nie został uznany. Chwilę później padła bramka, ale po przeciwnej stronie! Z rożnego dobrze dośrodkował Walemark, futbolówkę efektownie piętą przedłużył Leo Bengtsson, a niezawodny Mikael Ishak z kilku metrów głową skierował ją do bramki Górników. Nie popisał się z kryciem Michal Saczek.

Po stracie gola gospodarze stracili kontrolę nad spotkaniem. Kolejorz zdobył przewagę w środku pola i dominował. Zabrzanie nie mieli pomysłu na rozerwanie szyków obronnych mistrza Polski, za to musieli biegać za piłką rozgrywaną spokojnie przez rywali. Nawet błyskotliwy w derbach z Piastem tydzień wcześniej Maksym Chłań nie potrafił dać rady przeciwnikowi, próbując popisać się umiejętnościami dryblingu.

Trzecia porażka u siebie

Na drugą połowę górniczy zespół wyszedł z podwójną zmianą, na murawie pojawili się Borisław Rupanow i Kamil Lukoszek. Wyrównać mógł po świetnym uderzeniu z okolic 20 metra Patrik Hellebrand, ale znakomitą interwencją popisał się pewny w sobotę Bartosz Mrozek. Czas leciał, a wynik nie ulegał zmianie. Było za to coraz bardziej nerwowo, także na ławce rezerwowych, żółtą kartkę zobaczył za protesty także trener Frederiksen.

Zabrzanie starali się, okazję miał Sondre Liseth, ale zamiast strzelać, podawał. Z kolei Lukoszek przymierzył, ale pewny Mrozek nie dał się zaskoczyć. W ostatniej minucie na 2:0 mógł podwyższyć Yannick Agnero, lecz piłka po jego strzale z metra (!) została zablokowana przez Rafała Janickiego. W doliczonym czasie pod bramką Kolejorza gościł Łubik, ale wyczynu Anatolija Trubina z niedawnego meczu Ligi Mistrzów Benfika – Real Madryt nie zdołał powtórzyć i Górnicy zaliczyli trzecią porażkę u siebie w tym sezonie.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★★

Górnik Zabrze **0:1 (0:1)** Lech Poznań

0:1 – Ishak, 10 min (głową, asysta Bengtsson)

GÓRNIK: Łubik 5 – Saczek 5 (72. Olkowski niesklas.), Janicki 5, Josema 5, Janża 5 – Chłań 5 (82. Sauer niesklas.), Hellebrand 5, Rakoczy 4 (46. Lukoszek 4; 89. Bochniewicz niesklas.), Sadilek 5, Domingues 3 (46. Rupanow 4) – Liseth 5. Trener Michal GASPARIK. Rezerwowi: Loska, Pietryga, Szcześniak, Podolski, Donio, Szala.

LECH: Mrozek 6 – Gumny 6, Mońka 6, Milić 5 (46. Skrzypczak 5), Gurgul 6 – Ismaheel 5 (58. Gholizadeh 4), Kozubal 6, Rodriguez 6, Walemark 6 (58. Palma 4), Bengtsson 6 (77. Jagiełło niesklas.) – Ishak 7 (82. Agnero niesklas.). Trener Niels FREDERIKSEN. Rezerwowi: Andrejew, Pereira, Douglas, Moutinho, Thordarson.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław) – 6. **Asystenci** Adam Karasewicz (Wrocław) i Bartosz Kaszyński (Bydgoszcz). **Czas gry** 94 min (46+48). **Widzów** 21780. **Żółte kartki:** Janicki (87. faul) - Ishak (45+1. niesportowe zachowanie), Bengtsson (62. faul), Gumny (83. faul).

MÓWIĄ LICZBY

GÓRNIK		LECH
52	posiadanie piłki	48
4	strzały celne	3
6	strzały niecelne	4
7	rzuty rożne	3
1	spalone	0
12	faule	21
1	żółte kartki	3

GŁOS TRENERÓW

■ **Niels FREDERIKSEN:** - Bardzo się cieszę, że udało nam się wrócić na właściwe tory. To było „waleczne" zwycięstwo. Wykonaliśmy ciężką pracę, która się opłaciła. Mieliśmy w końcówce okazje, by zamknąć mecz. Z drugiej strony, było też kilka stałych fragmentów rywali i różnie się to mogło skończyć.
Michal GASPARIK: - Wiedzieliśmy, że to będzie trudny mecz i to się potwierdziło. Szanse były 50 na 50. W tej kolejce pada sporo goli po stałych fragmentach i my też tak straciliśmy decydującą bramkę. Szkoda, bo potem robiliśmy wszystko, jednak Lech głęboko się bronił i nie stworzyliśmy wielu okazji. Może trochę więcej w drugiej połowie, ale brakowało nam spokoju przy finalizacji.

TRZY PYTANIA DO...

MICHAŁA GURGULA, obrońcy Lecha Poznań

1. Górnik ruszył na was bardzo mocno od początku spotkania, ale bramka w 10 minucie chyba trochę sprowadziła go na ziemię. Zgodzi się pan?

- Tak. Wiedzieliśmy, że rywale wyjdą wysoko i będą chcieli nas pressować. Naszym celem było więc granie nieco bardziej bezpośrednio, żeby nie dawać im szans na wyprowadzanie ataków. Dobrze, że to się udało.

2. Czy w tym spotkaniu przede wszystkim celem było, żeby nie stracić gola i czuł pan, że defensywa dobrze funkcjonuje?

- To był jeden z głównych celów na ten mecz, żeby zagrać na zero z tyłu i jednocześnie starać się strzelić. Myślę, że to dobrze funkcjonowało i poprawiliśmy ten element już z Piastem, gdzie pomimo porażki, defensywa wyglądała zdecydowanie lepiej. Skupiliśmy się przede wszystkim, żeby zapobiec kontratakom i to nam się udało. Według mnie to nie była kwestia szczęścia, a tylko i wyłącznie naszego dobrego zrozumienia na boisku oraz pracy całego zespołu.

3. Musi pan jednak przyznać, że skuteczność wciąż jest do poprawy i mogliście ten mecz szybciej zamknąć.

- Zdecydowanie tak. Zarówno w tym spotkaniu, jak i w meczu z Piastem mieliśmy sytuacje, które powinniśmy lepiej wykorzystać. Najważniejsza jest jednak wygrana, ale możemy jeszcze większy nacisk położyć na to, żeby te sytuacje zamieniać na gole.

Rozmawiał MC

Fot. PressFocus

Mikael Ishak (z prawej) znowu pokazał klasę; tu w rywalizacji z Rafałem Janickim.

TRZY PYTANIA DO...

MARCELA ŁUBIKA, bramkarza Górnika Zabrze

1. Jak pan skomentuje przegraną z Lechem?

- Wynik na pewno nie jest zadowalający. Widzimy jak to w górze tabeli wygląda, jak jest ciasno. Lech to jednak bardzo dobra drużyna. Po dwóch wcześniejszych porażkach nie było u niego widać strachu, nerwowości.

2. Jak z pańskiej perspektywy wyglądała jedyna stracona bramka?

- Głupi gol ze stałego fragmentu gry. Szkoda, naprawdę szkoda tej sytuacji. Lech wykorzystał jakość. Piłka była przedłużona, przy Ishaku stał Michal Saczek, ale absolutnie nie winiłbym go za utratę gola, bo nie ma znaczenia, kto by tam stał. Chyba tylko Rafał Janicki mógłby coś poradzić w tej sytuacji. Ishak w takich okazjach jest naprawdę mocny, wyskoczył i dobrze trafił. Nic nie mogłem zrobić.

3. Mogliście mieć 10 punktów przewagi nad mistrzem Polski, a macie tylko 4. Duża strata?

- Duża, ale jeszcze nic nie jest przegrane. Przechodzimy z meczu na mecz. Jedziemy teraz do Niecieczy i liczą się tylko 3punkty!

Rozmawiał zich

Sport ad200c3de2

Fot Krzysztof Porębski/Press Focus

Andreas Katsantonis (z lewej) wykorzystał big chance, więc Patryk Dziczek mógł zapomnieć o swym crazy shot z rzutu karnego.

CZTERY PYTANIA DO...

FRANTISKA PLACHA, bramkarza Piasta

1. Wygrana z Lechem zdjęła z was w końcu presję, którą pewnie czujecie od pierwszej kolejki sezonu?

- Presja – choć może niespecjalnie mocna – wciąż jest. Dlatego trzeba punktować, żeby jak najszybciej odbić się z tego miejsca w tabeli.

2. Kiedy Patryk Dziczek zmarnował rzut karny, co pan pomyślał?

- Że może się skończyć 0:0. Na szczęście wszedł „Katsa" (Andreas Katsantonis – dop. aut.) i strzelił gola. Fajne uczucie.

3. Zima daje znać o sobie w tym roku. Mróz przeszkadza w grze?

- Przy minus pięć tak naprawdę niełatwo być skupionym. Miałem jednak we wtorek trochę pracy, więc szybko się rozgrzałem. I od pewnego momentu poczułem, że będzie dobrze.

4. Kibice wybrali pana „Piłkarzem roku 2025" w Piaście. Wcześniej był pan „Bramkarzem sezonu" w ekstraklasie. Ważne nagrody?

- Fajne uczucie. Jestem tu już ósmy rok. Czy to już mój klub do końca kariery? Nie wiem, zobaczymy, ale czuję się dobrze w Gliwicach i w Piaście.

Big chance zamiast crazy shots

Daniel Myśliwiec barwnie opowiada o zmianie priorytetów w budowaniu akcji ofensywnych swej drużyny.

PIAST GLIWICE

Piast, niedawny outsider tabeli, wiosną ograł już mistrza Polski. W poniedziałek zagra z rewelacją tego sezonu z Płocka. Wysoka pozycja Wisły – przed rozpoczęciem 20. kolejki „Nafciarze" plasowali się na czele – nie jest przypadkowa: mają najszczelniejszą defensywę w całej stawce. - Wisła jest bardzo dobrze zorganizowana – komplementuje najbliższego rywala swych podopiecznych trener Gliwiczan Daniel Myśliwiec. - Widać, że jej piłkarze mają jasno określone zasady. A jedna z nich wydaje się co prawda niemierzalna, ale za to jest bardzo odczuwalna: mam na myśli ofiarność, szczególnie we własnym polu karnym.

„Dziku" wolał zaczekać?

To ta ofiarność – połączona ze wspomnianą organizacją gry defensywnej – pozwoliła Płocczanom zachować czyste konto w niemal 1/3 dotychczasowych gier ligowych. Gliwiczanie z kolei niespecjalnie imponują do tej pory skutecznością; w siedmiu z 19 meczów nie zdołali strzelić gola. Tym bardziej więc – niezależnie od ostatecznej wygranej – boleć muszą takie okazje, jak zmarnowany rzut karny. Szkoleniowiec z Okrzei niewykorzystaną „jedenastkę" Patryka Dziczka obraca jednak w anegdotę. - Żartowaliśmy, że jeśli w meczu z takim rywalem, jak Lech, strzelisz zbyt wcześnie bramkę, o wiele wcześniej będziesz musiał nastawić się na potężną obronę, będziesz w niej musiał pracować dużo więcej i mocniej. Być może Patryk „odwinął sobie" w pamięci te nasze rozmowy i uznał, że to nie jest jeszcze dobry moment, by „napocząć" przeciwnika – uśmiechał się Myśliwiec.

Z większą kulturą

Potem jednak – tłumacząc zmianę priorytetów w grze podopiecznych – przeszedł już do poważnej analizy. - W tamtym roku uderzaliśmy bardzo często na bramkę przeciwników. Czasami nawet z 30 metrów, gdy szanse na powodzenie takiego uderzenia były bardzo niewielkie. Ja wobec takich prób używam pojęcia „crazy shots". Nie lubię uderzeń na alibi; takich żeby pokazać, że coś robimy - przypominał styl gry wprowadzony jeszcze przez Maxa Moeldera. Po czym kreślił różnicę stylu, jaką wciąż stara się wprowadzać do zespołu. - Teraz weszliśmy w większą kulturę gry, bo ta drużyna ma odpowiednią jakość, żeby kreować ofensywę w sposób bardziej systemowy. Przenosimy piłkę pod bramkę rywali płynniej niż w poprzedniej rundzie. Wiemy, gdzie chcemy dostarczyć piłkę. Kiedy będziemy bardziej konsekwentni i bardziej stabilni na pozycjach i w określonych sektorach, piłkarze częściej będą dochodzić do czystych, klarownych sytuacji. Intensywnie pracowaliśmy zimą nad, żeby podnieść wskaźnik „big chance", czyli uderzeń takich, które mają wysokie szanse powodzenia. Stąd mniejsza liczba uderzeń, bo wolę, żeby piłkarz wyczekał na ową „big chance"!

Czasem szaleństwo się opłaca

Ile „dużych okazji" uda się gliwiczanom stworzyć w poniedziałek? I – co ważniejsze – ile ich wykorzystają? Z Wisłą łatwo nie będzie ani o jedno, ani o drugie. Natomiast akurat jesienny mecz obu ekip w Płocku pokazał, że czasami „crazy shots" bywają skuteczne. Wie coś o tym Dominik Kun: po jego uderzeniu z dystansu piłka odbiła się najpierw od poprzeczki, a potem... od pleców frunącego w powietrzu Frantiska Placha, i wpadła do gliwickiej siatki! W ten sposób znakomity skądinąd golkiper ma w CV zapisanego – przypadkowego i pechowego - „samobója"...

Dariusz Leśnikowski

Mentalny dołek

Pogoń kolejny raz zawiodła i zdołała tylko zremisować z beniaminkiem z Niecieczy.

Jesteśmy pod presją, ale jednocześnie mamy na tyle jakości i doświadczenia, żeby poradzić sobie z sytuacją – mówił przed spotkaniem z Termalicą trener Pogoni Thomas Thomasberg. Presja wymusiła... zmianę systemu. W Lublinie duński szkoleniowiec postawił na trzech stoperów i przegrał 1:2. U siebie wrócił do podstaw, czyli gry czwórką obrońców i zremisował.

Gospodarze zdominowali pierwszą połowę, a jej zwieńczeniem był fantastyczny gol Sama Greenwooda z rzutu wolnego. Adrian Chovan tylko odprowadził piłkę wzrokiem. Goście mieli problem z zagrożeniem bramce Pogoni, dlatego trener Marcin Brosz już w przerwie dokonał dwóch zmian. Jednym z wprowadzonych zawodników był Rafał Kurzawa, który przez 5 lat występował w granatowo-bordowych barwach. Na stadionie w Szczecinie mógł się wykazać, bo w drugiej części spotkanie rozkręciło się na dobre, ale bohaterami byli bramkarze, którzy utrzymywali wynik z pierwszej połowy.

I to właśnie Kurzawa pod koniec meczu wpadł w pole karne, oddał strzał z ostrego kąta, który obronił Cojocaru, ale już dobitka wpadła pod poprzeczkę. Obie drużyny miały jeszcze okazje, ale żadnej z nich nie wykorzystały i podzieliły się punktami.

Zatem Portowcy nie wygrali od pięciu spotkań, a nad strefą spadkową mają tylko dwa punkty przewagi. Kibice pożegnali piłkarzy salwą gwizdów. Według Thomasberga jego zespół ma problem w sferze mentalnej. – Pojawiła się obawa przed zwycięstwem, co nie powinno się wydarzyć. Moim zdaniem problem nie wynikł z cech fizycznych, a był to problem z mentalnością – ocenił Duńczyk. W Pogoni muszą więc jak najszybciej uporać się z tym kryzysem, bo mimo chłodu za oknem w gabinetach władz klubu może zrobić się naprawdę gorąco. Już teraz wrze w Szczecinie...

Miłosz Cebo

MÓWIĄ LICZBY

POGOŃ		BRUK-BET
57	posiadanie piłki	43
6	strzały celne	8
11	strzały niecelne	13
7	rzuty rożne	5
2	spalone	3
11	faule	13
3	żółte kartki	2

OCENA MECZU ★★★

Pogoń Szczecin 1:1 (1:0) Bruk-Bet Termalica Nieciecza

1:0 – Greenwood, 37 min (wolny), 1:1 – Kurzawa, 83 min (bez asysty)

POGOŃ: Cojocaru 6 – Wahlqvist 5, Keramitsis 5, Borges 5 (81. Ali niesklas.), Koutris 4 (70. Loncar 4) – Pozo 3 (70. Angielski 4), Ulvestad 4, Ndiaye 4, Greenwood 6 (70. Smoliński 4) – Mukairu 3, Grosicki 5 (84. Juwara niesklas.). Trener Thomas THOMASBERG. Rezerwowi: Kamiński, Biegański, Czapliński, Jakubowski, Lis, Rojek.

BRUK-BET: Chovan 6 – Isik 5, Kopacz 5, Kasperkiewicz 4 – Hilbrycht 5 (80. Guerrero niesklas.), Ambrosiewicz 3, Kubica 3 (80. Jimenez niesklas.), Wolski 5 (61. Boboc 5) – Jakubik 3 (46. Kurzawa 7), Durdov 3 (46. Zapolnik 5), Fassbender 4. Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Mleczko, Biniek, Masoero, Matysik, Strzałek, Trubeha, Putiwcew.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice) – 5. **Asystenci**: Damian Rokosz (Będzin) i Mateusz Poranek (Katowice). **Czas gry** 97 min (47+50). **Widzów** 10807. **Żółte kartki**: Ulvestad (34. faul), Cojocaru (76. niesportowe zachowanie), Loncar (90. faul) – Kubica (34. niesportowe zachowanie), Ambrosiewicz (40. niesportowe zachowanie).

Sport ad200c3de2

Głodni rezerwowi

Trzech piłkarzy wchodzących z ławki Jagiellonii sprawiło, że Białostoczanie pewnie pokonali Motor Lublin.

Fot. Michał Kość/PressFocus

Guilherme Montoia (z lewej) pomógł Jadze, asystując przy bramce na 4:1.

Przynajmniej do dzisiejszego wieczora, do starcia Piasta z Wisłą, Jagiellonia będzie na szczycie tabeli. Duma Podlasia wygrała 4:1 z Motorem, prezentując świetną formę w ofensywie, szczególnie po zmianie stron. Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 1:1 po tym, jak na listę strzelców wpisał się Afimico Pululu, a następnie wyrównał Mbaye Ndiaye. Trener Adrian Siemieniec dostrzegł, że jego podopieczni mogą sobie radzić lepiej, że mają jeszcze zapas, który można wykorzystać. Dlatego właśnie w 59 minucie dokonał zmian, wprowadzając na murawę Gulherme Montoię, Sameda Bazdara oraz Dawida Drachala. To oni odmienili obraz gry.

Bazdar zdobył bramkę na 2:1. Wykorzystał genialną akcję Jesusa Imaza i asystę Pululu. Następnie na listę strzelców wpisał się Imaz, który wykończył przytomne podanie Drachala. Z kolei w doliczonym czasie trafił Taras Romanczuk, po tym, jak piłkę z rzutu wolnego w pole karne zagrał Montoia. Trener Siemieniec miał więc nosa. Z drugiej strony należy podkreślić, że zespół Mateusza Stolarskiego nie zrobił wiele, żeby powstrzymać Białostoczan przed zdobywaniem goli.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★★★

Jagiellonia Białystok 4:1 (1:1) Motor Lublin

1:0 – Pululu, 13 min, 1:1 – Ndiaye, 31 min (asysta Rodrigues), 2:1 – Bazdar, 72 min (asysta Pululu), 3:1 – Imaz, 76 min (asysta Drachal), 4:1 – Romanczuk, 90+2 min (głową, asysta Montoia)

JAGIELLONIA: Abramowicz 6 – Wojtuszek 5 (82. Konstantopoulos niesklas.), Vital 5, Pelmard 6, Wdowik 6 (82. Montoia niesklas.) – Romanczuk 7, Imaz 8 (87. Flach niesklas.), Mazurek 6 – Pozo 4 (59. Bazdar 6), Pululu 8, Leiva 4 (59. Drachal 6). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Damasiewicz, Piekutowski, Kobayashi, Kozłowski, Rallis, Sylla, Zalewski.

MOTOR: Brkić 3 – Stolarski 3, Bartos 3, Matthys 2 (78. Ede niesklas.), Luberecki 4 – Wolski 4, Samper 5 (76. Łabojko niesklas.), Rodrigues 5 (76. Karasek niesklas.) – Ndiaye 6, Czubak 4 (67. Dadaszow 3), Ronaldo 4 (68. Król 4). Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Tratnik, Haxha, Lewandowski, Najemski, Wójcik.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – 6. **Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Dawid Błażejczyk (Bydgoszcz). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 14176. **Żółte kartki**: Imaz (44. niesportowe zachowanie), Mazurek (85. faul) – Matthys (44. niesportowe zachowanie).

GŁOS TRENERÓW

- **Adrian SIEMIENIEC:** - Kluczowa w tym meczu była 59 minuta. Po zmianach jego obraz się zmienił, była dobra energia, dużo pasji w grze, intensywności, przyspieszyliśmy i zdobyliśmy naprawdę bardzo ładne bramki.
- **Mateusz STOLARSKI:** - Jagiellonia przycisnęła nas w drugiej połowie i niesiona dopingiem sprawiła, że straciliśmy bramkę na 1:2. Po niej nie byliśmy już w stanie zareagować. Rywale złapali rytm i dominowali.

MÓWIĄ LICZBY

JAGIELLONIA		MOTOR
54	posiadanie piłki	46
11	strzały celne	5
11	strzały niecelne	8
7	rzuty rożne	7
11	faule	16
0	spalone	2
2	żółte kartki	1

Wyrwali punkt losowi

Antonio Colak uratował remis, a Legia wyrównała niechlubny rekord sprzed wielu lat...

W Gdyni spotkały się najgorsze ofensywy ligi, czyli zespoły Arki i Legii. Mimo tego zobaczyliśmy aż cztery trafienia!

Ewentualne zwycięstwo Arki miało uczcić 100-lecie miasta i było bardzo blisko, aby taki scenariusz się spełnił. Gdynianie w pełni zasłużenie prowadzili po golach Michała Marcjanika i Nazarija Rusyna. Pierwszy z nich przymierzył głową po dośrodkowaniu z rzutu rożnego, a ukraiński skrzydłowy wykorzystał szybki kontratak, po którym nie dał szans Kacprowi Tobiaszowi. Przy obu golach asystował nieoceniony w Gdyni Sebastian Kerk.

Trener Marek Papszun szukał szansy wśród zmienników i ją... znalazł! Defensywę Żółto-niebieskich rozmontował duet Ermal Krasniqi – Antonio Colak. Pierwszy z nich dośrodkowywał z rzutów rożnych, a drugi dwukrotnie celnie główkował. Dla Chorwata to pierwsze trafienia w ekstraklasie w barwach Legii. – To zawodnicy z ławki nas uratowali – powiedział Papszun.

Liczby są jednak nieubłagane. Legioniści zanotowali serię 11 meczów ligowych bez wygranej i wyrównali klubowy rekord z sezonu 1966/1967. Ostatnie zwycięstwo stołecznej drużyny przypada na końcówkę września i spotkanie z Pogonią, kiedy jedynego gola zdobył Mileta Rajović . Po meczu w Gdyni piłkarze Legii podeszli pod sektor zajmowany przez krewkich fanów swojej drużyny i usłyszeli groźby w przypadku spadku z ligi...

Miłosz Cebo

MÓWIĄ LICZBY

ARKA		LEGIA
44	posiadanie piłki	56
2	strzały celne	7
1	strzały niecelne	7
3	rzuty rożne	7
2	spalone	0
11	faule	15
1	żółte kartki	5

OCENA MECZU ★★★

Arka Gdynia 2:2 (1:0) Legia Warszawa

1:0 – Marcjanik, 26 min (głową, asysta Kerk), 2:0 – Rusyn, 58 min (asysta Kerk), 2:1 – Colak, 90 min (głową, asysta Krasniqi), 2:2 – Colak, 90+4 min (głową, asysta Krasniqi)

ARKA: Węglarz 6 – Szota 4, Marcjanik 5, Gojny 4 – Navarro 5, Jakubczyk 6 (81. Perea niesklas.), Nguiamba 5, Gaprindaszwili 4 (63. Kocyła 4) – Rusyn 6 (71. Szysz niesklas.), Espiau 4 (63. Gutkovskis 4), Kerk 7 (81. Oliveira niesklas.). Trener Dawid SZWARGA. Rezerwowi: Grobelny, Abramowicz, Hermoso, Kubiak, Sidibe.

LEGIA: Tobiasz 3 – Piątkowski 2, Augustyniak 3, Pankov 3 – Krasniqi 5, Kapustka 4 (69. W. Urbański 5), Szymański 4, Reca 3 (46. Wszołek niesklas., 62. Kovacik 4) – Biczachczjan 4 (61. Żewłakow 5), Rajović 3, K. Urbański 4 (74. Colak 2). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Kobylak, Arreiol, Kapuadi, Kun, Leszczyński, Stojanović.

Sędziował Wojciech Myć (Włodawa) – 5. **Asystenci**: Paweł Sokolnicki (Warszawa) i Dawid Golis (Skierniewice). **Czas gry** 97 min (46+51). **Widzów** 12497. **Żółte kartki:** Marcjanik (90+1. niesportowe zachowanie) – Augustyniak (55. faul), Pankov (61. faul), Piątkowski (90+1. niesportowe zachowanie), Colak (90+6. niesportowe zachowanie), Krasniqi (90+6. niesportowe zachowanie).

OCENA MECZU ★★★

Lechia Gdańsk 1:1 (1:0) Cracovia

1:0 – Kapić, 20 min (asysta Żelizko), 1:1 – Hasić, 63 min (karny)

LECHIA: Paulsen 6 – Wójtowicz 5 (85. Kłudka niesklas.), Pllana 5, Rodin 5, Vojtko 5 – Mena 6, Kapić 6, Żelizko 6, Sezonienko 5 (68. Kurminowski 4), Cirković 6 – Bobcek 5. Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Kałahur, Jaunzems, Mavraj, Carenko, Wendt, Wjunnyk, Głogowski.

CRACOVIA: Madejski 8 – Sutalo 6, O. Wójcik 7, Traore 5 – Hasić 5 (80. Kameri niesklas.), Al-Ammari 6, Praszelik 5 (74. Dominguez niesklas.), Klich 5 (90+2. Selan niesklas.), Knap 0 – Minczew 3 (46. Piła 6), Sans 6 (80. Tabisz niesklas.). Trener Luka ELSNER. Rezerwowi: Ravas, Glik, Zahirolesłam, Biedrzycki.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) – 5. **Asystenci**: Adam Kupsik (Poznań) i Arkadiusz Kamil Wójcik (Warszawa). Czas gry 98 min (48+50). Widzów 9973. **Żółte kartki**: Knap (42. faul), Wójcik (90+1. faul), Madejski (90+5. niesportowe zachowanie). **Czerwona kartka** Mena (45+1 faul, druga żółta kartka).

OCENA MECZU ★★

Korona Kielce 1:2 (0:1) Zagłębie Lubin

1:0 – Resta, 18 min (bez asysty), 1:1 – Szabo, 84 min (bez asysty), 1:2 – Pięczek, 86 min (samobójcza)

KORONA: Dziekoński 5 – Smolarczyk 4, Sotiriou 4, Resta 6 (58. Pięczek 2) – Zwoźny 3 (46. Błanik 4), Remacle 3 (46. Gustafson 4), Svetlin 6 (85. Nono niesklas.), Matuszewski 5 – Długosz 5, Antonin 5 (80. Davidović niesklas.) – Stępiński 4. Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Nikołow, Ciszek, Rubežić, Popov, Cebula.

ZAGŁĘBIE: Burić 5– Orlikowski 2 (46. Grzybek 2), Nalepa 5, Michalski 6, Jakuba 5 – Kocaba 4, Kowalczyk 5 (66. Diaz 3) – Lucić 5, Kolan 4 (78. Radwański niesklas.), Sypek 3 (46. Mlinarić 4) – Kossidis 3 (66. Szabo 4). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Sochań, Dąbrowski, Woźniak, Corluka, Dziewiatowski, Ligocki.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa) - 5. **Asystenci**: Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Tomasz Niemirowski (Warszawa). **Widzów** 7866. **Czas gry** 97 min (47+50). **Żółta kartka** Remacle (3. faul).

Sport ad200c3de2

TABELA PO 20. KOLEJCE

1. Wisła	20	46	51:16	14	4	2
2. Polonia B. (b)	20	34	35:24	10	4	6
3. Pogoń G. M. (b)	20	34	38:28	9	7	4
4. Wieczysta (b)	20	33	43:31	9	6	5
5. Polonia W.	20	33	34:29	9	5	5
6. Chrobry	19	31	26:18	9	4	6
7. Śląsk (s)	20	31	36:33	8	7	5
8. Ruch	20	31	31:28	8	7	5
9. Stal R.	19	31	30:29	9	4	6
10. Miedź	20	31	36:37	9	4	7
11. ŁKS	20	29	31:31	8	5	7
12. Odra	20	25	20:23	6	7	7
13. Pogoń S.	20	22	21:22	5	7	8
14. Puszcza (s)	20	22	22:25	4	10	6
15. Znicz	20	17	23:44	5	2	13
16. GKS	20	13	26:46	3	4	13
17. Stal M. (s)	20	13	23:45	3	4	13
18. Górnik	20	11	23:40	1	8	11

1-2 awans, 3-6 baraż, 16-18 spadek.

WYNIKI 20. KOLEJKI

Odra Opole – Pogoń Siedlce	1:0 (1:0)
Wisła Kraków – GKS Tychy	3:1 (2:1)
Polonia Bytom – ŁKS Łódź	2:3 (1:0)
Znicz Pruszków – Wieczysta Kraków	2:3 (1:3)
Miedź Legnica – Pogoń Grodzisk Mazowiecki	1:1 (1:1)
Polonia Warszawa – Stal Mielec	5:2 (1:0)
Ruch Chorzów – Śląsk Wrocław	2:2 (1:1)
Puszcza Niepołomice – Górnik Łęczna	2:1 (1:0)
Chrobry Głogów – Stal Rzeszów	dziś, 19.30

PROGRAM 21. KOLEJKI (13-16.02.)

Piątek: Górnik – Stal M. (18.00), Pogoń S. – Ruch (21.00); **sobota:** Miedź – Śląsk (19.30), Polonia W. – Znicz (19.30), ŁKS – Chrobry (19.30); **niedziela:** Stal R. – Polonia B. (12.00), Pogoń G. M. – Wisła (14.30), Wieczysta – Puszcza (17.30); **poniedziałek:** GKS – Odra (19.00).

	Chrobry	Górnik	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń G.	Pogoń S.	Polonia B.	Polonia W.	Puszcza	Ruch	Stal M.	Stal R.	Śląsk	Tychy	Wieczysta	Wisła	Znicz
Chrobry		2:0	2:1	2:2	3:0	7.03.	2:1	0:1	2:0	14.03.	4.04.	18.04.	7.02.	1:2	2.05.	1:2	0:1	16.05.
Górnik	11.04.		1:2	2:0	16.05.	21.03.	1:1	0:3	1:2	2:2	0:1	14.02.	0:4	2.05.	21.02.	7.03.	1:2	1:1
ŁKS	14.02.	23.05.		28.02.	14.03.	11.04.	2.05.	5:0	2:2	0:3	21.03.	2:0	25.04.	2:1	3:1	0:0	1:1	1:0
Miedź	21.02.	18.04.	2:1		2:1	1:1	2:2	4.04.	1:1	23.05.	16.05.	2.05.	7.03.	14.02.	6:1	3:2	2:0	2:1
Odra	0:2	3:1	1:1	2:1		9.05.	1:0	25.04.	23.05.	11.04.	1:1	28.02.	2:1	1:1	0:0	2:0	21.03.	0:2
Pogoń G.	1:1	3:3	3:0	4:0	2:1		18.04.	28.02.	14.03.	1:1	2:2	4.04.	2:1	2:2	16.05.	2.05.	14.02.	4:1
Pogoń S.	21.03.	28.02.	3:1	25.04.	0:1	1:2		2:0	1:1	0:0	14.02.	16.05.	9.05.	2:3	11.04.	0:2	0:0	14.03.
Polonia B.	2:0	2:2	2:3	4:0	0:0	3:0	21.02.		2.05.	1:1	7.03.	4:1	0:1	16.05.	21.03.	4:2	11.04.	2:0
Polonia W.	25.04.	9.05.	7.03.	21.03.	1:0	2:1	2:0	2:1		1:2	0:0	5:2	2:3	11.04.	1:2	1:6	16.05.	14.02.
Puszcza	0:0	2:1	16.05.	1:3	1:1	1:1	7.03.	18.04.	4.04.		1:1	1:1	21.02.	21.03.	1:2	0:1	0:3	2.05.
Ruch	2:1	2:1	2:1	3:1	2.05.	25.04.	0:2	1:1	21.02.	2:0		14.03.	4:0	2:2	2:1	11.04.	18.04.	1:2
Stal M.	1:2	1:1	21.02.	1:2	2:1	1:2	0:0	23.05.	1:3	9.05.	2:2		11.04.	25.04.	7.03.	21.03.	0:4	1:2
Stal R.	2:2	14.03.	1:4	1:2	4.04.	1:0	1:1	14.02.	18.04.	2:2	28.02.	3:2		2:1	2:1	16.05.	2.05.	1:0
Śląsk	28.02.	3:1	9.05.	3:1	21.02.	23.05.	4.04.	2:3	1:1	2:0	3:1	2:1	1:1		2:1	1:1	7.03.	18.04.
Tychy	0:1	2:2	18.04.	4:3	14.02.	1:2	1:3	1:2	1:1	28.02.	9.05.	0:1	23.05.	14.03.		3:3	3:4	4.04.
Wieczysta	23.05.	2:2	4.04.	9.05.	18.04.	25.10.	2:1	14.03.	28.02.	14.02.	4:2	2:0	1:2	3:3	25.04.		1:1	4:0
Wisła	9.05.	4.04.	5:0	14.03.	2:2	3:2	23.05.	1:0	1:2	25.04.	3:0	3:0	2:1	5:0	3:1	21.02.		28.02.
Znicz	0:2	25.04.	1:1	11.04.	7.03.	21.02.	0:1	9.05.	1:4	0:3	23.05.	4:5	21.03.	2:1	4:0	2:3	0:7	

STRZELCY

17 - Rodado (Wisła)
11 - Adamski (Pogoń G. M.), Zjawiński (Polonia W.)
10 - Arak (Polonia B.), Stanclik (Miedź)
9 - Banaszak (Śląsk), Jonathan Junior (Stal R.)
8 - Flis (Pogoń S.), Majewski (Znicz), Szwedzik (Ruch)

BRAMKI 31
ŻÓŁTE KARTKI 38
CZERWONE KARTKI 2
FREKWENCJA 47093

KOMENTARZ „SPORTU”

Dariusz Leśnikowski

„Kiciuś” się złości

W sobotnie przedpołudnie zajrzałem – jak zawsze – do mamy, do Bytomia. Kiedy od niej wychodziłem, pod blokiem wpadłem na Tomka. Z czasów szkolnych pamiętam go jeszcze jako „Kiciusia” (o ile pamięć mnie nie myli, niezłym „kiciusiem” był też na szkolnym boisku i na trawniku pod blokiem), dziś – jak sam się zareklamował – w okolicy znają go jako „Marynarza”. Szanuję go bardzo – to kibic na dobre i na złe (i do tego czyta codziennie „Sport”). „A wiesz, że byłem w piątek w Tychach? Łotysze się strasznie po naszych młodych hokeistach przejechali” - rzucił „na dzień dobry”. Dla niego sport to jeden z ważniejszych elementów życia: mówił przecież o reprezentacyjnej potyczce na szczeblu U-16...

Siłą rzeczy nasze krótkie pogaduchy – raczej prędzej niż później – zeszły na wieczorną inaugurację wiosny w wykonaniu piłkarzy Polonii. - Zmiana trenera? A co może ten nowy zepsuć? Chłopaki grają ze sobą od trzeciej ligi, wspólnie awansowali do drugiej, potem do pierwszej – Tomek, obecny na każdym domowym meczu Niebiesko-czerwonych, a i na niektórych wyjazdowych też, o piłkarskie umiejętności polonistów jest spokojny. Ale pytanie o awans cokolwiek go wkurzyło. Padło kilka słów, których przytaczać publicznie nie wypada – w kontekście tych, od których zależy finansowo-organizacyjny kształt całego bytomskiego sportu (vel Bytomskiego Sportu). Nie wiem, co się stało w sobotę przy Piłkarskiej w ostatnich 30 minutach, w których poloniści wypuścili dwubramkowe prowadzenie. Wiem za to, że „Kiciuś” miał wskutek tego spaskudzony wieczór. Szkoda...

Z nieba do piekła

W Bytomiu zawód, złość i niedowierzanie. Po godzinie gry wicelider prowadził 2:0, ale i tak zszedł z boiska pokonany! W dwóch meczach z ŁKS-em Bytomianie zainkasowali 8 goli.

75 SEKUND zajęło ŁKS-owi odrobienie dwubramkowych strat między 61 a 62 minutą.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Po golu Oliwiera Kwiatkowskiego (nr 15) wydawało się, że trzy punkty zostaną w Bytomiu, ale potem Polonia upadła...

To jest naprawdę niedopuszczalne, co się stało na boisku - nie mógł uwierzyć obrońca Polonii Grzegorz Szymusik. I nie tylko on. Łapali się za głowę z niedowierzania także kibice gospodarzy, których w związku z otwarciem nowej trybuny stawiła się rekordowa liczba - prawie półtora tysiąca. Oczywiście odmienne nastroje ogarnęły kilkusetosobową grupę fanów ŁKS-u, którzy po drugim i trzecim golu swoich zawodników wpadli w euforię.

Prezenty były

Nic dziwnego, bo przecież po godzinie twardej, nieustępliwej walki na śliskim boisku z obu stron, wicelider prowadził 2:0 i wydawało się, że nic złego już nie może mu się stać. Prowadzenie objął już po niespełna kwadransie - wyćwiczony rzut rożny na długi słupek, gdzie asystował Szymusik, na gola zamienił Oskar Krzyżak. A kilka minut po przerwie Oliwier Kwiatkowski wykorzystał fatalny błąd obrońcy Łodzian Mateusza Kupczaka i dziubnął piłkę do siatki nad Aleksandrem Bobkiem.

Polonista w tej sytuacji zrobił to, czego w pierwszej połowie nie udało się wykonać piłkarzowi gości Bastienowi Tomie, który nie skorzystał z prezentu od Jakuba Rajczykowskiego - debiutującego w bramce gospodarzy młodzieżowca w ostatniej chwili uratowała interwencja Krzyżaka.

Niebezpieczny wynik

Rewanż Polonii za jesienne 0:5 w Łodzi był na wyciągnięcie ręki. Ale jak mawiał „klasyk” dwa do zera w piłce nożnej to najbardziej niebezpieczny wynik. I w sobotni mokry wieczór przekonali się o tym boleśnie piłkarze i fani Królowej Śląska.

- Po drugiej bramce czuliśmy, że jesteśmy w stanie iść po kolejne, tymczasem sami dostajemy szybkie dwa ciosy i całe powietrze, cały entuzjazm, wszystko z nas ucieka - tak Szymusik próbował wyjaśnić to, co stało się z Niebiesko-czerwonymi między 61 a 74 minutą, kiedy to wszystko stracili.

ŁKS paradoksalnie groźniej atakował przed przerwą, sam Toma zmarnował trzy okazje, ale gra odmieniła się po kornerze, gdy w polu karnym najlepiej zachował się Artur Craciun. Łodzianie poczuli krew. Zaraz po wznowieniu białogłowy Fabian Piasecki wygrał fizyczno-biegowy pojedynek z Krzyżakiem, a akcję po asyście tyle co wprowadzonego Serhija Krykuna zamknął przytomnym strzałem Koki Hinokio.

Byliby „zabici”

Czarne chmury nad Polonią oberwały się po kolejnych 10 minutach, gdy świeżo wprowadzony Jakub Łukowski stracił piłkę. Akcję ŁKS-u uruchomił jeszcze niedawno pracujący dla Polonii Kacper Terlecki, a podanie kolejnego zmiennika w talii Grzegorza Szoki, Gustafa Norlina - pomimo asysty całej defensywy Bytomian - zamknął z bliska Krykun, pieczętując nieformalne miano MVP spotkania.

Zapamiętają to uczucie

Debiut na ławce Polonii Patryka Czubaka zapowiadał się obiecująco, ale zakończył gorzko. - Boli, że przegrywamy spotkanie, w którym zostawiliśmy dużo zdrowia i mieliśmy wiele momentów, w których byliśmy lepsi. Mam nadzieję, że paradoksalnie wszyscy zapamiętamy to uczucie, które nam teraz towarzyszy i już do niego w tym sezonie, ani nigdy więcej nie wrócimy - podsumował następca Łukasza Tomczyka, który na zaufanie poprzednika ze strony bytomskich kibiców będzie musiał dopiero zapracować.

Tomasz Mucha

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Bytom - ŁKS Łódź 2:3 (1:0)

1:0 - Krzyżak, 15 min, 2:0 - Kwiatkowski, 50 min, 2:1 - Craciun (głową), 61 min, 2:2 - Hinokio, 62 min, 2:3 - Krykun, 74 min

POLONIA: Rajczykowski – Szymusik, Krzyżak, Szymański - Michalski (75. Apolinarski), Łabojko (88. Bakala), Gajda, Zieliński (88. Stefański) - Kwiatkowski (73. Łukowski), Andrzejczak - Arak (73. Wojtyra). Trener Patryk CZUBAK.

ŁKS: Bobek – Fałowski, Craciun, Kupczak - Loffelsend (58. Krykun), Terlecki, Wysokiński, Hinokio (88. Ernst), Głowacki (58. Norlin) - Toma (58. Arasa Fort), Piasecki. Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 1603. **Żółte kartki**: Andrzejczak, Zieliński, Gajda - Krykun.

Sport ad200c3de2

Cztery bramki, zero satysfakcji

W niedzielę w chorzowskim Kotle Czarownic było wszystko: gole uznane i nieuznane, rzuty karne, trafienie „stadiony świata", wreszcie sporo kontrowersji i ciężkiej pracy VAR-u.

Początkowe minuty należały do gości. W tym czasie Banaszak groźnie główkował, a Bartłomiej Grodecki z trudem przeniósł piłkę nad poprzeczkę. Za chwilę po przeciwnej stronie Marko Dijaković w niegroźnej sytuacji, tuż przy linii pola karnego, nie trafił w piłkę, tylko w stopę Marko Kolara, więc sędzia Stefański bez wahania wskazał na „wapno", a kapitan Niebieskich Szymon Szymański pewnym, soczystym strzałem pokonał Michała Szromnika.

W 30 minucie doszło do mało spotykanej, wielowątkowej kontrowersji po bramce dla Ruchu. Konieczna była pomoc VAR-u. Bydgoski arbiter bardzo długo wpatrywał się w ekran, razem z wozem rozważał, czy Szymański w wyskoku faulował Banaszaka lub czy Banaszak dostał piłką w rękę albo że bramka padła ze spalonego. Ostatecznie bydgoski arbiter nie uznał gola, dopatrując się niezgodnego z przepisami zagrania kapitana Niebieskich.

834
DNI upłynęło od ostatniej wizyty Wrocławian na Stadionie Śląskim. W październiku 2023 roku padł remis 2:2, po bramkach Łukasza Bejgera i Nahuela Leivy oraz dwóch kontrowersyjnych rzutach karnych, wykorzystanych przez Daniela Szczepana.

Nakręcony Banaszak

Ta decyzja tak nakręciła Banaszaka, że wyrównał stan meczu. Śląsk odzyskał piłkę na lewej stronie, Krzysztof Kurowski uruchomił wychowanka Hetmana Żółkiewka, który jeszcze po drodze wygrał pojedynek z Jendryką, a ten fantastycznym strzałem z gatunku „stadiony świata" wpakował piłkę pod poprzeczkę. To było 9. trafienie Banaszaka w tym sezonie.

Ruch odgryzł się kolejnym trafieniem. Po faulu na Shumie Nagamatsu Andrej Lukić wykorzystał zagapienie się gości, błyskawicznie wznowił grę prostopadłym zagraniem, uruchamiając Szwedzika, który złamał akcję do środka i uderzył na bramkę. Szromnik odbił piłkę przed siebie, a Kolar wpakował ją do siatki. Radość chorzowian okazała się jednak przedwczesna, bo chorwacki napastnik był na minimalnym spalonym.

Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

Zawodnik Śląska, Przemysław Banaszak, zdobył 9. bramkę w tym sezonie.

Pech Konczego

Po godzinie świetnego meczu Zielono-biało-czerwoni objęli prowadzenie, gdy Llinares próbował posłać piłkę wzdłuż pola karnego Ruchu, a Martin Konczkowski na wślizgu wpakował piłkę do własnej bramki. To nie był ostatni akt szalonego meczu na śląskim gigancie. Ponownie w rolę reżysera wcielił się VAR, który po kolejnej bardzo długiej ocenie piłki trafiającej w rękę Piotra Samca-Talara w polu karnym nakazał wykonanie drugiego rzutu karnego. Po raz drugi wykonujący jedenastkę kapitan Ruchu zdobył gola na raty, gdyż Szromnik najpierw obronił jego strzał, ale dobitka była już tylko formalnością.

Tradycja obowiązuje

Wrocławianie nie wygrali meczu w Chorzowie od mistrzowskiego sezonu 2011/12 - wtedy cieszyli się po bramce Cristiana Omara Diaza – więc nie zmienili tradycji, podobnie jak tej, że od ponad siedmiu lat nie wygrali inauguracyjnego spotkania o punkty w nowym roku kalendarzowym, a ich seria ligowych meczów bez zwycięstwa oznaczona jest od niedzieli cyfrą 6. Spotkania nie wygrał także Waldemar Fornalik, który po pierwszym meczu we Wrocławiu zastąpił trenera Dawida Szulczka, a był to 235. raz „Kinga" w roli szkoleniowca Ruchu.

Zbigniew Cieńciała

GŁOS TRENERÓW

■ **Ante SIMUNDZA:** - To był trudny mecz. Publiczność była świadkiem interesującego spotkania. Przy odrobinie szczęścia w 89 minucie mogliśmy strzelić zwycięskiego gola. Widzieliśmy na boisku dużo walki, pasji, zaangażowania po obu stronach. Wynik uważam za sprawiedliwy.

■ **Waldemar FORNALIK:** - Powiem nieskromnie - zagraliśmy dobry mecz. Oczywiście wynik nas nie satysfakcjonuje, bo to my zdobyliśmy więcej bramek, a rezultat jest remisowy. To prawda, że w końcówce Śląsk stworzył groźną sytuację, gdy Martin Konczkowski wybił piłkę z linii bramkowej, ale do tego momentu to my mieliśmy więcej sytuacji i powinniśmy prowadzić przynajmniej dwoma golami. Powiedziałem drużynie, że taka jest piłka. Zespół, który stwarza więcej sytuacji, nie zawsze wygrywa. Podziękowałem chłopakom za ambicję, zaangażowanie. Jesteśmy zadowoleni, że przyszło tak wielu kibiców. Myślę, że zobaczyli ciekawy mecz. Jest niedosyt, ale to, co pokazaliśmy, napawa optymizmem na przyszłość.

OCENA MECZU ★★★★

Ruch Chorzów – Śląsk Wrocław 2:2 (1:1)

1:0 – Szymański, 17 min (karny), 1:1 - Banaszak, 35 min, 1:2 – Konczkowski, 60 min (samobójcza) 2:2 – Szymański, 75 min (karny).

RUCH: Gradecki - Konczkowski, Komor, Lukić, Karasiński – Jendryka (80. Lachendro), Szwoch, Szymański, Nagamatsu (85. Ventura), Szwedzik (77. Ceglarz) – Kolar (67. Szczepan). Trener Waldemar FORNALIK.

ŚLĄSK: Szromnik – Matsenko, Lamine Ba, Dijaković – Klimek (46. Llinares), Sokołowski (46. Mokrzycki), Samiec-Talar, Yriarte, Kurowski – Banaszak, Warchoł (82. Niewiarowski). Trener Ante SIMUNDŻA.

Sędziował Daniel Stefaski (Bydgoszcz). **Widzów 17089**. **Żółte** kartki: Szwoch - Yriarte, Lamine Ba, Dijaković, Mokrzycki, Samiec-Talar.

OCENA MECZU ★★★★★

Polonia Warszawa - Stal Mielec 5:2 (1:0)

1:0 – Dadok, 42 min, 1:1 – Fućak, 47 min, 2:1 – Zjawiński, 49 min, 2:2 – Cybulski, 53 min, 3:2 - Salihu 78 min, 4:2 – Durmus, 82 min, 5:2 – Kostorz, 90 min

POLONIA: Kuchta - Janasik, Salihu, Cisse (83. Szur), Durmus - Vega, Gnaase, Vitalucci (78. Terpiłowski), Wasin (78. Piotrowski), Dadok (67. Mróz) - Zjawiński (78. Kostorz). Trener Mariusz PAWLAK.

STAL: Gostomski - Díez, Puerto, Senger, Kavcić (68. Bukowski) - Kruszelnicki, Wlazło, Cykało (84. Domański), Pisek (68. Szeliga), Cybulski (68. Kowalski) - Fućak (73. Lukić). Trener Ireneusz MAMROT.

Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn). **Widzów** 1500. **Żółte kartki**: Gnaase - Senger, Szeliga.

OCENA MECZU ★★

Puszcza Niepołomice – Górnik Łęczna 2:1 (1:0)

1:0 – Kikis, 11 min, 2:0 – Iwao, 90 min, 2:1 – Osipiuk, 90+6 min

PUSZCZA: Perchel – Barczak, Piekarski, Sołowiej, Mroziński – Hajda, Walski (65. Kasolik) – Iwao (90+2. Śmiglewski), Nascimento (77. Korczkowski), Cholewiak (90+3. Przybyłko) – Kikis (65. Gjoni). Trener Tomasz TUŁACZ.

GÓRNIK: Budziłek – Szabaciuk, Gucek, Hołownia – Nowogoński (46. Paryzek), Kryeziu, Deja (83. Osipiuk), Bednarczyk – Orlik, Janaszek (46. Ogaga), Myszor. Trener Jurij SZATAŁOW.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 800. **Żółte kartki**: Walski, Nascimento, Piekarski – Deja, Ogaga.

OCENA MECZU ★★

Znicz Pruszków - Wieczysta Kraków 2:3 (1:3)

1:0 - Pawlik, 19 min, 1:1 - Dankowski, 23 min, 1:2 - Jach, 36 min (samobójczy), 1:3 - Dzięgielewski, 39 min, 2:3 - Majewski, 78 min

ZNICZ: Misztal - Tabara, Pawlik, Jach, Koprowski (75. Konieczny), Moskwik (75. Juzwak) - Borecki (59. Karol), Plewka (86. Proczek), Ciepiela - Majewski, Bąk (59. Nadolski). Trener Peter STRUHAR.

WIECZYSTA: Mikułko - Dankowski (89. Flis), Szymonowicz, Olsson, Pestka - Maigaard, Gajos - Villar (67. Semedo), Pusić (77. Kneževič), Dzięgielewski (76. Trąbka) - Paulinho (90+1. Carlitos). Trener Kazimierz MOSKAL.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 400. **Żółte kartki**: Koprowski - Szymonowicz, Dzięgielewski, Gajos

Sport ad200c3de2

Mają Zająca, wezmą Jelenia?

W meczu z rezerwami Stali Rzeszów Zagłębie testowało zawodnika, który za niedługo może dołączyć do drużyny.

Zespół z Podkarpacia rozgrywa dziś pierwszy ligowy mecz w tym roku. Mimo że Zagłębie zapowiadało, iż jego sparingowym rywalem będzie Stal Rzeszów, to pewnym było, że w sobotę w Sosnowcu stawią się rezerwy tego klubu. Tak też się stało. Zagłębie odniosło wygraną 3:0.

W ekipie trenera Wojciecha Łobodzińskiego testowany był Jakub Jeleń, syn byłego reprezentanta Polski. 22-latek to wychowanek Piasta Cieszyn. Miniony sezon spędził w 3. lidze. Najpierw w Unii Turza Śląska, a następnie w rezerwach Górnika, gdzie grał także jesienią ubiegłego roku. W 19 meczach zdobył 9 bramek. Przeciwko rezerwom Stali zaliczył 45 minut, miał udział przy pierwszej bramce zdobytej przez Jakuba Snopczyńskiego i z naszych informacji wynika, że jest blisko gry w drugoligowym Zagłębiu. Po raz pierwszy w koszulce Zagłębia zaprezentował się także zakontraktowany kilka dni temu Marcel Predenkiewicz, który trafił do Sosnowca z Arki Gdynia.

W grze kontrolnej nie wzięli udziału kontuzjowani Jędrzej Zając i Kacper Skóra. O ile w przypadku pierwszego uraz nie jest poważny, o tyle w przypadku Skóry, który jesienią był motorem napędowym sosnowieckiej ofensywy, przerwa może potrwać nawet kilka tygodni. Pomocnik Zagłębia nabawił się urazu kolana.

Na zakończenie przygotowań do rundy wiosennej Zagłębie ma w planach rozegranie dwóch sparingów. W piątek o 17.00 z trzecioligowym LZS-em Starowice Dolne, a w sobotę o 11.00 z drugoligowym GKS-em Jastrzębie.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ Zagłębie Sosnowiec – Stal II Rzeszów 3:0 (0:0)
1:0 – Snopczyński 52 min, 2:0 – Dziedzic 80 min, 3:0 – Snopczyński 88 min
ZAGŁĘBIE: Kabała – Szot, Matras, Mironowicz, Gryszkiewicz – Laskowski, Broniewski, Gogół – Predenkiewicz, Ronnberg – Szykawka; II połowa: Kabała (60. Kos) – Chęciński, Kopeć, Janiszewski, Mironowicz – Snopczyński, Wasiluk, Zawojski – Dziedzic, Pawlusiński – Jeleń. Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.
STAL: Wolff – Sadowski, Tadeusz, Zieja, Sędzimir – Pukała, Leniart, Brzęk, Kaczówka, Jaskot – Musik. Grali też: Witkowski, Kliś, Kucharski, Groń, Majkut, Salamon, Bieniaszewski. Trener Krzysztof DĄBEK.

Niedźwiedź wściekły

Parę znaczących transferów, zgrupowanie i seria sparingów na zielonych boiskach Turcji – zima Legniczan była obfita; w przeciwieństwie do tej w wykonaniu Pogoni. Ale w sobotę obie ekipy pogodził remis.

Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałem, czego spodziewać się po moich podopiecznych. Właściwie ani jednego treningu zimą nie mieliśmy na naturalnej nawierzchni, niemal wszystkie sparingi graliśmy pod balonem. Ciekaw byłem, jak chłopak „wejdzie w nogi" zielona murawa; jak wytrzymają mięśnie – trener Pogoni Piotr Stokowiec nie ukrywał, że starcie w Legnicy miało być dla jego zespołu „papierkiem lakmusowym" diametralnie odmiennej roboty niż ta wykonana przez Miedź. Legniczanie 10 dni spędzili w Antalyi, w przyjemnym ciepełku i na żywej trawce grali z rywalami z Ukrainy, Uzbekistanu i Rumunii; no i zakontraktowali aż cztery nowe twarze, w tym byłych i aktualnych juniorskich reprezentantów Polski. - A my wystawiliśmy do gry czterech młodzieżowców, a dwóch kolejnych pojawiło się po przerwie... - przypominał Stokowiec.

Jego młodzież ciężar rywalizacji z rutynowanym przeciwnikiem udźwignęła. Tym, który nawalił, był najbardziej doświadczony w ekipie gości. W 24 minucie Paweł Kieszek miał już w rękach piłkę dogrywaną z rzutu rożnego. Niemal 42-letni golkiper wypuścił ją jednak, a największą przytomność umysłu zachował Patryk Stępiński, dając prowadzenie gospodarzom. Po końcowym gwizdku daleki był jednak od euforii. - Remis nikogo u nas nie zadowala, mieliśmy parę okazje na zwycięską bramkę – mówił po końcowym gwizdku.

Ów remis dał przyjezdnym bardzo ładnym strzałem – też będącym wynikiem kornera – Mateusz Szczepaniak. Z gry żadnej z drużyn „ukłuć się" nie udało. - Szanujemy ten punkt! - podkreślał Stokowiec.

- Powinniśmy z tego wycisnąć więcej - jego vis-a-vis był w nieco mniej pozytywnym nastroju, i to niekoniecznie wyłącznie z powodu straconych dwóch punktów. Po raz kolejny Janusz Niedźwiedź końcówkę meczu obserwował już z trybun; a przecież tyle co wrócił na ławkę, po dwumeczowym zawieszeniu za „czerwień" w listopadowym spotkaniu z Puszczą. Tym razem poszło o decyzję Sebastiana Krasnego, który uznał, że żółta kartka dla Jakuba Niewiadomskiego to wystarczająca kara za faul. - Byłem w szoku! Mnie to zagranie wyglądało na oczywistą czerwoną kartkę dla zawodnika gości. Cud, że Mateusz Bochnak nie ma złamanej nogi; po faulu został mu wyraźny ślad pod kolanem – podkreślał szkoleniowiec Miedzi, kończąc wątek dwoma mocnymi słowami: - Jestem wściekły!

Warto dodać jeszcze, że obserwację spotkania nielicznym widzom bardzo utrudniała pogoda. Gęstniejąca z minuty na minutę mgła zmniejszała widoczność z trybun i... z jednego pola karnego na drugie.

(DaL)

Fot. Oleb Soboliev/PressFocus

Janusz Niedźwiedź niejeden raz obrazowo prezentował niezadowolenie z sędziowskich werdyktów.

OCENA MEczU ★ ★

Miedź Legnica - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 1:1 (1:1)

1:0 – Stępiński, 24 min, 1:1 – Szczepaniak, 36 min

MIEDŹ: Lucić - Bochnak, Stępiński (85. Kwiecień), Drygas, Polak, Szymoniak - Podgórski (79. Mansfeld), Serafin, Petrović (79. Mioc), Antonik (7. Rakip) - Stanclik. Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.

POGOŃ: Kieszek - Olewiński, Noiszewski, Gajgier, Niewiadomski, Konstantyn (75. Korczakowski) - Jędrasik (85. Barnowski), Łoś, Adkonis (75. Staniszewski) - Adamski, Szczepaniak (85. Gieroba). Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 2012. **Żółte kartki**: Polak, Serafin, Rakip - Niewiadomski.

Właściwa reakcja

W meczu z Tyszanami Biała Gwiazda nie była bez skazy, ale odpowiednio zareagowała na problem, który sama stworzyła.

WISŁA KRAKÓW

Po zwycięstwie nad podopiecznymi Łukasza Piszczka i korzystnych dla niej innych wynikach Wisła powiększyła przewagę nad resztą stawki z 10 do 12 punktów.

Skuteczność godna podziwu

Trener GKS-u żałował, że wciąż budowana przez niego drużyna nie do końca zrealizowała plan na spotkanie pod Wawelem. Wskazał też, że nie dopuściła gospodarzy do dużej liczby sytuacji i celnych strzałów. Podopieczni Mariusza Jopa trzy razy trafili w bramkę i każde z uderzeń zamieniali na gola. – Najważniejsza jest efektywność strzałów. Jeżeli będziemy oddawać cztery, a strzelać trzy bramki, to wchodzę w to – podkreśla opiekun Wiślaków. Od początku uzyskali przewagę, ale nawarzyli sobie piwa i w 18 minucie, gdy po udanym doskoku Marcina Listkowskiego, Marc Carbo stracił piłkę podaną do środka z dużym ryzykiem przez Patryka Letkiewicza, a za chwilę Bartłomiej Barański dał gościom prowadzenie. – Nie uważam, że popełniłem nie wiadomo jaki błąd – uważa bramkarz. – To po prostu kwestia decyzji – szybszego przeanalizowania, że Marc ma na plecach zawodnika. Nie dostał nieprzyjemnej piłki, ale po pierwsze powinienem zagrać ją mocniej, a po drugie – krzyknąć do Marca – analizuje Letkiewicz. 20-latek mógł zagrać bezpieczniej, np. w lewo do Josepha Colleya.

Wkalkulowane ryzyko

Tym razem odważne zagranie się nie opłaciło. Trener rozgrzeszył jednak zawodników. – Dla mnie jest najważniejsze, jak zespół zareagował po straconej bramce. Jak się przegrywa, nie jest prosto zareagować we właściwy sposób, czyli w taki, że zdobywa się dwie i wychodzi się na prowadzenie – mówił Jop. Wiślakom od czasu do czasu przytrafiają się takie błędy w rozegraniu. Szkoleniowiec uważa, że jest to ryzyko wkalkulowane w ich sposób otwierania akcji. – Na pewno nie będzie ode mnie przekazu, by tego teraz nie robić, bo straciliśmy z tego bramkę – zapewnia. Letkiewicz zagrywał też długie piłki do skrzydłowych. Po wskazówkach od Jopa, a także na podstawie własnych obserwacji zauważał tam miejsce. Tyszanie wysoko podchodzili do gospodarzy i niewiele brakowało, by po jednej z takich prób udało się ich skarcić. – Było widać, że w sytuacji, kiedy rywal podchodził do nas „jeden na jeden" wysoko, a z tyłu zostawiał układ „cztery na cztery", to kilka razy dłuższym podaniem od Letkiewicza stwarzaliśmy zagrożenie. Podkreśla, że zespół nie zawsze będzie grać do środka, natomiast czasami będzie tego próbować.

Colley dał pewność

Letkiewicz podkreśla, że goście byli bardzo dobrze przygotowani taktycznie. Mieli plan na zatrzymanie gospodarzy. Po raz pierwszy spotkał się z sytuacją, że napastnicy z dwóch stron bardzo szeroko go „pressowali". Nie licząc w części podarowanego przez wiślaków gola, zawodnicy GKS-u nie mieli wiele do powiedzenia w ataku. – Linia defensywna bardzo dobrze działała – podkreśla golkiper. Parę środkowym ze strzelcem trzeciego gola Wiktorem Biedrzyckim stworzył Joseph Colley. Szwed przyszedł do Wisły, gdy jeszcze grała w ekstraklasie, miał też poważny uraz. W piątek zaliczył dopiero pierwsze minuty w obecnym ligowym sezonie. Dostał szansę, ponieważ dobrze się prezentował, a Mariusz Kutwa i Darijo Grujcić byli osłabieni po infekcjach. – To bardzo doświadczony zawodnik, który jest w Wiśle bardzo długo. Nie było po nim widać stresu. Fajnie się nam grało, czułem pewność i zaufanie, a przede wszystkim pozytywne nastawianie do meczu – chwali starszego kolegę Letkiewicz.

Michał Knura

Sport ad200c3de2

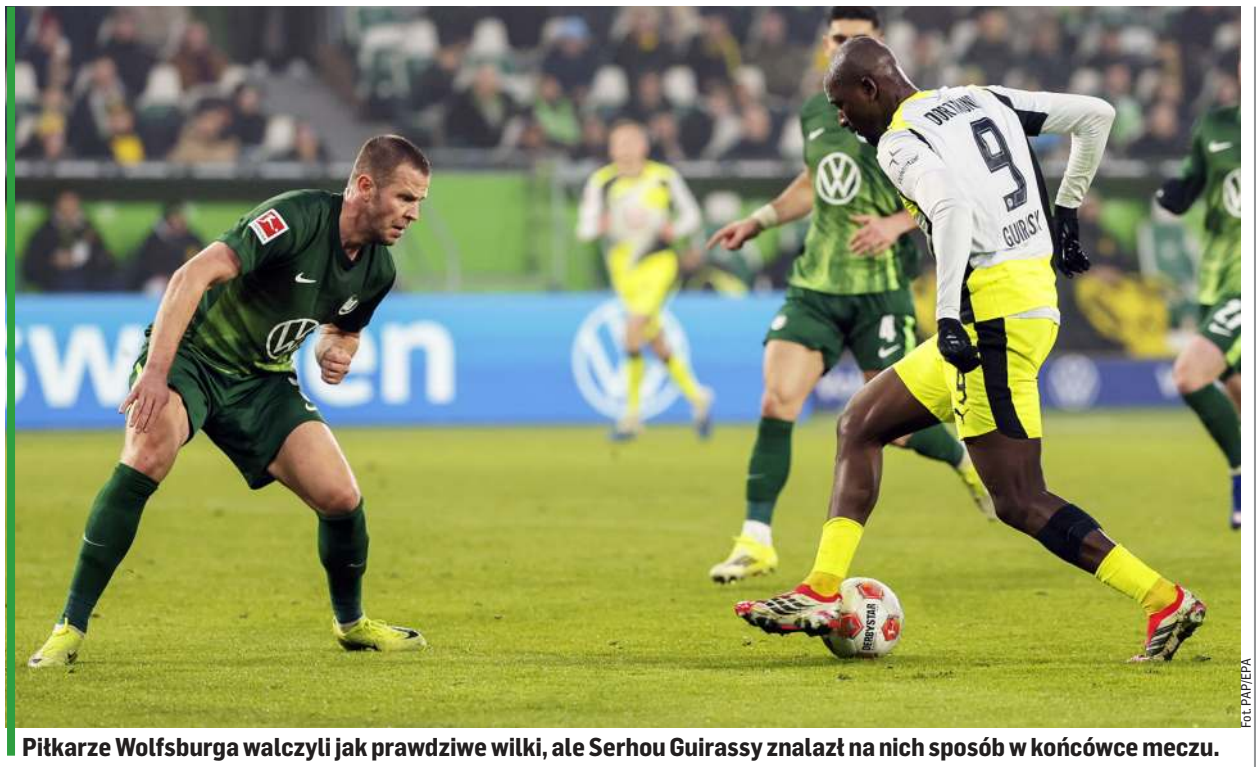

Piłkarze Wolfsburga walczyli jak prawdziwe wilki, ale Serhou Guirassy znalazł na nich sposób w końcówce meczu.

Fot. PAP/EPA

Robi się gorąco

Wolfsburg przegrał kolejne spotkanie i niebezpiecznie zbliża się do strefy spadkowej.

NIEMCY

Borussia Dortmund ma ambicje, żeby dogonić lidera z Monachium, z którym doznała jedynej porażki w tym sezonie. Zespół Niko Kovaca w weekend mierzył się z Wolfsburgiem i chociaż miał pewne problemy, to zdołał wygrać 2:1. Decydującego gola w końcówce spotkania zdobył Serhou Guirassy. Wilki walczyły ambitnie, Kamil Grabara robił co mógł między słupkami, ale trzecia porażka z rzędu stała się faktem. Po meczu szefowie klubu stwierdzili, że są z trenerem Danielem Bauerem i wspierają jego pracę, wskazując, że wynik nie odzwierciedla jakości gry. Sam szkoleniowiec także chwalił swoich podopiecznych. – Reakcja drużyny w drugiej połowie była bardzo dobra. Zawodnicy włożyli w mecz ogrom pracy i dali z siebie wszystko na boisku. Niestety, nie wykorzystaliśmy wielu, wielu stworzonych sytuacji – powiedział 43-latek. Fakty są jednak takie, że Wolfsburg niebezpiecznie zbliżył się do strefy spadkowej, do której traci już tylko dwa punkty po niespodziewanym zwycięstwie St Pauli.

Drużyna trenera Alexandera Blessina pokonała Stuttgart 2:1, a asystę przy goli Manolisa Saliakasa zaliczył Arkadiusz Pyrka! Dla jednokrotnego reprezentanta Polski była to premierowa asysta w tym sezonie i pierwsza w barwach ekipy z Hamburga. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że w końcu znów zostaliśmy nagrodzeni za dobrą grę. Zaczęliśmy dobrze, a pierwsza połowa była naprawdę mocna – mówił zadowolony Blessin. Pełne 90 minut w tym starciu rozegrał Adam Dźwigała.

Odpowiedź Bayernu na wygraną BVB była imponująca. Bawarczycy wygrali aż 5:1 z Hoffenheim, a trzema golami popisał się Luisa Diaz.

Miłosz Cebo

POLACY W NIEMCZECH

Bundesliga

- Adam Dźwigała (St Pauli) 90 min
- Kamil Grabara (Wolfsburg) 90 min
- Jakub Kamiński (Kolonia) 90 min
- Kacper Potulski (Mainz) od 81 min
- Arkadiusz Pyrka (St Pauli) do 90 min, asysta

2. Bundesliga

- Bartosz Białek (Darmstadt) kontuzja
- Michał Karbownik (Hertha) 90 min
- Dawid Kownacki (Hertha) poza kadrą
- Marcel Lotka (Fortuna) ławka
- Maik Nawrocki (Hannover) poza kadrą
- Łukasz Poręba (Elversberg) 90 min
- Dariusz Stalmach (Magdeburg) 90 min
- Mateusz Żukowski (Magdeburg) 90 min, 3 gole

1. BUNDESLIGA

Union – Eintracht 1:1 (0:0)
0:1 – Brown (83), 1:1 – Querfeld (87. karny)

Heidenheim – HSV 0:2 (0:1)
0:1 – Konigsdorffer (45+3), 0:2 – Philippe (78)

Mainz – Augsburg 2:0 (1:0)
1:0 – Amiri (8. karny), 2:0 – Amiri (80. karny)

St Pauli – Stuttgart 2:1 (1:0)
1:0 – Saliakas (35), 2:0 – Sinani (55. karny), 2:1 – Leweling (90)

Freiburg – Werder 1:0 (1:0)
1:0 – Beste (13)

Wolfsburg – Dortmund 1:2 (0:1)
0:1 – Brandt (38), 1:1 – Koulierakis (52), 1:2 – Guirassy (87)

Gladbach – Leverkusen 1:1 (1:1)
1:0 – Engelhardt (10), 1:1 – Sander (44. samobójcza)

Kolonia – Lipsk 1:2 (0:1)
0:1 – Baumgartner (29), 1:1 – Thielmann (51), 1:2 – Baumgartner (56)

Bayern – Hoffenheim 4:1 (3:1)
1:0 – Kane (20. karny), 1:1 – Kramarić (35), 2:1 – Kane (45. karny), 3:1 – Diaz (45+2), 4:1 – Diaz (62)

1. Bayern	21	54	79:19
2. Dortmund	21	48	43:20
3. Hoffenheim	21	42	44:28
4. Lipsk	21	39	40:28
5. Stuttgart	21	39	38:28
6. Leverkusen	20	36	39:27
7. Freiburg	21	30	32:33
8. Eintracht	21	28	41:46
9. Union	21	25	26:34
10. Kolonia	21	23	30:34
11. HSV	20	22	21:29
12. Gladbach	21	22	25:34
13. Augsburg	21	22	24:39
14. Mainz	21	21	25:33
15. Wolfsburg	21	19	29:44
16. Werder	21	19	22:39
17. St Pauli	21	17	20:35
18. Heidenheim	21	13	19:47

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

24 – Kane (Bayern), 13 – Diaz (Bayern), 11 – Undav (Stuttgart), 10 – Olise (Bayern), Tabaković (Gladbach)

2. BUNDESLIGA

Greuther Fuerth – Magdeburg 4:5 (3:5): Bjarnason (8), Arifi (43), Elvedi (45+5), Ltaief (47) – Munz (13. samobójcza), Żukowski (15), Ghrieb (23), Żukowski (29), Żukowski (33)

Preussen Muenster – Bochum 1:1 (1:0): Rondić (35) – Miyoshi (59)

Elversberg – Hertha Berlin 0:3 (0:1): Klemens (42), 0:2 – Schuler (58), 0:3 – Leistner (78)

Schalke – Dynamo Drezno 2:2 (0:0): Dżeko (52), Dżeko (70) – Kurucay (78. samobójcza), Keller (87)

Paderborn – Norymberga 2:1 (2:0): Klaas (26. karny), Curda (29) – Lochoshvili (75)

Darmstadt – Kaiserslautern 4:0 (3:0): Hornby (5. Karny), Lakenmacher (29), Klefisch (45), Marseiler (90+2)

Arminia Bielefeld – Eintracht Brunszwik 3:2 (2:2): Uldrikis (1), Worl (31), Uldrikis (54) – Sane (8), Frenkert (23)

Hannover – Holstein Kiel 3:1 (2:0): Kallman (5), Aseko-Nkili (21), Thordarson (78) – Harres (68)

Karlsruhe – Fortuna Duesseldorf 1:1 (0:1): Burnic (54) – Itten (41)

1. Darmstadt	21	41	40:22
2. Schalke	21	40	26:16
3. Paderborn	21	39	33:24
4. Elversberg	21	38	37:23
5. Hannover	21	38	38:28
6. Hertha	21	34	28:20
7. Kaiserslautern	21	31	35:31
8. Bochum	21	27	30:27
9. Karlsruhe	21	27	30:37
10. Norymberga	21	26	24:30
11. Arminia	21	24	33:30
12. Holstein	21	24	26:29
13. Fortuna	21	24	20:31
14. Brunszwik	21	24	23:35
15. Magdeburg	21	23	31:27
16. Preussen	21	22	25:31
17. Dynamo	21	21	31:38
18. Greuther	21	19	32:52

1-2 – awans, 3 – baraże o awans, 16 – baraże o utrzymanie, 17-18 – spadek

Duch walki w Manches

Michael Carrick odmienił zespół, który po raz pierwszy od dwóch lat wygrał cztery mecze z rzędu.

ANGLIA

Manchester United potrzebował wstrząsu, żeby się przebudzić i zacząć wygrywać. W mediach społecznościowych kilku fanów Czerwonych Diabłów – a przecież na całym świecie jest ich mnóstwo – zdecydowało się na podjęcie wyzwania nieścinania włosów, dopóki Manchester United nie wygra pięciu meczów z rzędu. Panowie poważnie już zarośli, bo ostatni raz taki wyczyn (licząc wszystkie rozgrywki) udało się osiągnąć trenerowi Erikowi ten Hagowi, w lutym 2024 roku. Minęły więc już dwa lata od takiej passy zwycięstw – to sporo, biorąc pod uwagę wielkość klubu, jego rozpoznawalność na świecie i finanse, jakimi dysponuje. To wręcz wstyd. Od tego czasu zespół próbował poukładać Ruben Amorim. Dostał ponad rok na poprawę wyników Czerwonych Diabłów, ale zespół nadal prezentował się przeciętnie. Został zwolniony na początku stycznia, najpierw chwilowo zastąpił go Darren Fletcher, a następnie drużyna została powierzona do końca sezonu Michaelowi Carrickowi, byłem zawodnikowi Manchesteru United. I to okazało się strzałem w dziesiątkę.

Legenda powróciła

Carrick wygrał cztery pierwsze mecze w roli pierwszego trenera (taki wynik również udało się osiągnąć po dwuletniej przerwie). W sobotę pokonał Tottenham 2:0, a bohaterami zespołu zostali ci, którzy przez większość rozgrywek rzadko zawodzą: Bryan Mbeumo oraz Bruno Fernandes. Pierwszy z nich zdobył gola po niekonwencjonalnym wykonaniu rzutu rożnego (tu widać było pomysł Carricka i sztabu szkoleniowego), a drugi ustalił wynik po dośrodkowaniu Diogo Dalota. W wygranej pomógł im też Cristian Romero, defensor Spurs, który w 29 minucie zobaczył czerwoną kartkę za faul na Casemiro. Nie zmienia to jednak faktu, że Manchester United jest o krok od osiągnięcia, na które czeka cały piłkarski internet. – Bardzo cieszy mnie, jaka łączy nas wszystkich więź. Wszyscy wiemy, że to, co dzieje się na boisku, jest bardzo ważne. Towarzyszą mi same pozytywne emocje. W ostatnich tygodniach wygrywaliśmy na różne sposoby, pokazaliśmy ducha walki. I widok ludzi, którzy przychodzą na stadion, ciesząc się, daje mi ogromną satysfakcję. Równie wielką, jak nasz poziom taktyczny i techniczny – powiedział po starciu z Tottenhamem

Bruno Fernandes jest w genialnej dyspozycji i prowadzi Czerwonych D

Sport ad200c3de2

i sterze

Michael Carrick, który musi odczuwać ogromną radość. W latach 2018-21 był w strukturach Manchesteru United, ale nigdy nie dostał długiej szansy na poprowadzenie pierwszego zespołu. Na przełomie listopada i grudnia 2021 roku przejął drużynę na trzy mecze i radził sobie nieźle, wygrywając dwa razy i raz remisując. Następnie opuścił Manchester i przeniósł się do Middlesbrough, gdzie pracował przez trzy lata, do minionego lata. Teraz powrócił na Old Trafford i na razie wygląda jak zbawiciel.

Asysta i gol

Erling Haaland błysnął w minionej kolejce. W hitowym starciu Liverpoolu z Manchesterem City zapewnił Obywatelom trzy punkty. Obie drużyny rozstrzelały się na kilkanaście minut przed końcem. W 74 minucie gola zdobył Dominik Szoboszlai. Wydawało się, że The Reds utrzymają prowadzenie, ale przyjezdni z błękitnej części Manchesteru mieli inne plany na zakończenie spotkania. Haaland najpierw sprytnie asystował przy trafieniu Bernardo Silvy w 84 minucie. Później, już w doliczonym czasie, sam wpisał się na listę strzelców, pewnie wykonując rzut karny i ustalając wynik meczu na 2:1.

Snajperskich wyczynów pozazdrościł mu Cole Palmer. Choć - patrząc przez pryzmat całego sezonu - Anglik nie może porównywać do Norwega, który zdobył 21 goli, to w minionej kolejce zachwycił. Samodzielnie zapewnił Chelsea zwycięstwo z Wolverhamptonem. W pierwszej połowie ustrzelił hat trick, dwukrotnie trafiając z rzutu karnego. The Blues wygrali 3:1 i starają dostać się do top 4 (na razie znajdują się na piątej lokacie z punktem straty do Manchesteru United).

Kacper Janoszka

Fot. PAP/EPA

Diabłów do kolejnych zwycięstw.

POLACY NA WYSPACH

Premier League
- Matty Cash (Aston Villa) 90 min
- Łukasz Fabiański (West Ham) kontuzja

Championship
- Krystian Bielik (West Brom) kontuzja
- Michał Helik (Oxford) 90 min
- Olaf Kobacki (Sheffield Wed.) ławka
- Przemysław Płacheta (Oxford) 57 min
- Jakub Stolarczyk (Leicester) ławka

Szkocja
- Maksymilian Stryjek (Kilmarnock) ławka

- **Leeds – Nottingham 3:1 (2:0)**
1:0 – Bogle (26), 2:0 – Okafor (30), 3:0 – Calvert-Lewin (49), 3:1 – Lucca (86)
- **Manchester United – Tottenham 2:0 (1:0)**
1:0 – Mbeumo (38), 2:0 – B. Fernandes (81)
- **Fulham – Everton 1:2 (1:0)**
1:0 – Mykołenko (18, samobójcza), 1:1 – Dewsbury-Hall (75, samobójcza), 1:2 – Leno (83, samobójcza)
- **Burnley – West Ham 0:2 (0:2)**
0:1 – Summerville (13), 0:2 – Castellanos (26)
- **Arsenal – Sunderland 3:0 (1:0)**
1:0 – Zubimendi (42), 2:0 – Gyokeres (66), 3:0 – Gyokeres (90+4)
- **Wolverhampton – Chelsea 1:3 (0:3)**
0:1 – Palmer (13, karny), 0:2 – Palmer (35, karny), 0:3 – Palmer (38), 1:3 – Arokodare (54)
- **Bournemouth – Aston Villa 1:1 (0:1)**
0:1 – Rogers (22), 1:1 – Rayan (55)
- **Newcastle – Brentford 2:3 (1:2)**
1:0 – Botman (24), 1:1 – Janelt (37), 1:2 – I. Thiago (45+2, karny), 2:2 – Guimaraes (79, karny), 2:3 – Ouattara (85)
- **Brighton – Crystal Palace 0:1 (0:0)**
0:1 – Sarr (61)
- **Liverpool – Manchester City 1:2 (0:0)**
1:0 – Szoboszlai (74), 1:1 – B. Silva (84), 1:2 – Haaland (90+3, karny)

1. Arsenal	25	56	49:17
2. Man City	25	50	51:24
3. Aston Villa	25	47	46:36
4. Man Utd	25	44	46:36
5. Chelsea	25	43	45:28
6. Liverpool	25	39	40:35
7. Brentford	25	39	39:34
8. Everton	25	37	28:28
9. Sunderland	25	36	27:29
10. Fulham	25	34	35:37
11. Bournemouth	25	34	41:44
12. Newcastle	25	33	35:36
13. Crystal Palace	25	32	26:29
14. Brighton	25	31	34:33
15. Tottenham	25	29	35:35
16. Leeds	25	29	34:43
17. Nottingham	25	26	25:38
18. West Ham	25	23	31:48
19. Burnley	25	15	25:49
20. Wolves	25	8	16:48

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 - spadek

STRZELCY

21 – Haaland (Man City), 17 – I. Thiago (Brentford), 12 – Semenyo (Man City)

Fot. PAP/EPA

Robert Lewandowski zdobył 10. gola w tym sezonie w Primera Division.

Robert Lewandowski był prawdziwym liderem i poprowadził Barcelonę do 19. zwycięstwa w sezonie.

HISZPANIA

Po raz drugi w karierze Robert Lewandowski wyprowadził Barcelonę jako jej kapitan. Polski napastnik w meczu z Mallorcą przejął tę funkcję z powodu kontuzji Frenkiego de Jonga oraz Raphinhii, a także przez to, że Ronald Araujo rozpoczął mecz na ławce. Wcześniej Lewandowski opaskę kapitana założył w listopadzie 2025 roku, w starciu z Athletikiem Bilbao, w którym Duma Katalonii wygrała 4:0, a snajper raz wpisał się na listę strzelców. Wówczas pokazał, że presja związana z byciem liderem Barcelony nie jest mu straszna. Z kolei w minioną sobotę potwierdził to także zdobywając bramkę i prowadząc drużynę do wygranej 3:0 z przyjezdnymi z Balearów. Do siatki trafił w 29 minucie, otwierając wynik rywalizacji. Zachował spokój w polu karnym. Piłka spadła pod jego nogi po uderzeniu z dystansu Marcusa Rashforda. Reprezentant Polski nie spanikował, przyjął futbolówkę, przesunął się delikatnie, robiąc sobie miejsce na oddanie strzału i pokonał bramkarza Leo Romana.

Wśród najlepszych

Dzięki tej bramce Lewandowski dostał się już do top15 najlepszych strzelców w historii Blaugrany. Zdobył 114 bramkę w oficjalnych meczach, zrównując się z Estanislao Basorą. Dokonał tego, rozgrywając 175 spotkań. Przed nim w klasyfikacji jest Christo Stoiczkow, który zdobył 117 bramek i jego zapewne Polak wyprzedzi w niedalekiej przyszłości. Realnie do końca sezonu Lewandowski może wskoczyć do top10. Musiałby zdobyć jeszcze 15 bramek. Wówczas wyprzedziłby nie tylko Stoiczkowa, ale także Patricka Kluiverta (122), Carlesa Rexacha (123), Angela Arochę (128) i wyrównałby wynik Mariano Martina (129). Gdyby natomiast zdobył jednego gola więcej, awansowałby na ósmą pozycję, zrównując się z Samuelem Eto'o i Rivaldo. Liderem w tej klasyfikacji jest oczywiście Lionel Messi, który w barwach Dumy Katalonii zdobył 672 gole.

Premierowe trafienie

Lewandowski miał więc bardzo udany weekend, podobnie zresztą jak Marc Bernal. Nastolatek na początku poprzedniego sezonu stał się zawodnikiem pierwszego składu. Zyskał zaufanie trenera Hansiego Flicka i grał bardzo dobrze. Miał szybko stać się gwiazdą ligi, ale już w trzeciej kolejce zerwał więzadła krzyżowe. Do pełni sprawności powrócił we wrześniu poprzedniego roku, powrócił do kadry Barcy, ale niemiecki szkoleniowiec na razie daje mu tylko szanse z ławki. W sobotę wszedł na boisko na nieco ponad 20 minut meczu z Mallorcą i zdobył gola -premierowego w barwach pierwszej drużyny Barcelony. Zrobił to ze stoickim spokojem, ośmieszając obronę Mallorki. Był więc to wyjątkowy wieczór dla 18-latka, który jest wychowankiem Blaugrany. – Gdy trafiłem do siatki, myślałem o poprzednim roku, o tym, jaki był dla mnie trudny. Czuję ogromną satysfakcję. Stopniowo się rozkręcam i jestem już w znacznie lepszej formie niż na początku sezonu. Chcę wykorzystać każdą daną mi minutę – stwierdził po ostatnim gwizdku Bernal. – Wszyscy podnieśliśmy się z ławki i biliśmy mu brawo. To była wspaniała chwila, świetne przeżycie. Zdobył pierwszą bramkę na Camp Nou, a do tego była perfekcyjna. To jego kolejny krok do powrotu na najwyższy poziom – skomentował gola młodego pomocnika Hansi Flick.

To był błąd!

W fantastycznej formie strzeleckiej jest natomiast Lamine Yamal. Skrzydłowy w tym sezonie potwierdza, że jest jednym z najlepszych piłkarzy na świecie. W ostatnich tygodniach jest postrachem golkiperów. I co z tego, że defensor Mallorki Johan Mojica przechwalał się, że nie przegrał ani jednego pojedynku z Yamalem („Ani razu mnie nie okiwał"), skoro ten i tak znalazł drogę do bramki. Uderzył z dystansu, piłka wylądowała przy słupku, nie do obrony dla golkipera. Dzięki temu zdobył gola w piątym meczu z rzędu (licząc też mecze w Pucharze Króla i Lidze Mistrzów). Jest w znakomitej dyspozycji, a trenerowi Barcelony z tygodnia na tydzień brakuje już słów na opisywanie tego, jak dobrego ma zawodnika w swoich szeregach. – Jest fantastyczny – opisał go w żołnierskich słowach w sobotni wieczór. Trener Mallorki Jagoba Arrasate podkreślił, że występ Yamala był główną przyczyną porażki jego drużyny. – Skupialiśmy się na nim, a przez to do akcji łatwo podłączali się Marcus Rashford, Dani Olmo i Alejandro Balde na drugiej stronie boiska – podsumował.

Po zwycięstwie Barcelona utrzymuje się na pierwszym miejscu w Primera Division. Od czołówki oddala się natomiast Atletico Madryt, które niespodziewanie przegrało 0:1 z Realem Betis, z którym kilka dni wcześniej wygrało 5:0 w Pucharze Króla.

Kacper Janoszka

- **Celta – Osasuna 1:2 (0:1)**
0:1 – Budimir (35), 1:1 – Iglesias (53, karny), 1:2 – R. Garcia (79)
- **Barcelona – Mallorca 3:0 (1:0)**
1:0 – Lewandowski (29), 2:0 – Yamal (61), 3:0 – Bernal (83)
- **Real Sociedad – Elche 3:1 (2:1)**
1:0 – Sucic (24), 2:0 – Oyarzabal (37), 2:1 – A. Silva (42), 3:1 – Oskarsson (89)
- **Deportivo Alaves – Getafe 0:2 (0:0)**
0:1 – Vazquez (53), 0:2 – Arambarri (72, karny)
- **Athletic – Levante 4:2 (2:0)**
1:0 – Guruzeta (29), 2:0 – Guruzeta (34), 2:1 – Elgazabal (81), 3:1 – Serrano (86), 3:2 – Olasagasti (90+4), 4:2 – Navarro (90+9)
- **Sevilla – Girona 1:1 (0:1)**
0:1 – Lemar (2), 1:1 – Salas (90+2)
- **Atletico Madryt – Real Betis 0:1 (0:1)**
0:1 – Antony (28)
- Mecz **Rayo Vallecano – Real Oviedo** został przełożony na inny termin z powodu obfitych opadów deszczu.

1. Barcelona	23	58	63:23
2. Real M.	22	54	47:18
3. Atletico	23	45	38:18
4. Villarreal	21	42	39:23
5. Betis	323	38	37:28
6. Espanyol	22	34	26:27
7. Celta	23	33	30:25
8. Sociedad	23	31	33:31
9. Osasuna	23	29	28:28
10. Athletic	23	28	25:33
11. Getafe	23	26	18:27
12. Girona	23	26	22:37
13. Sevilla	23	25	30:38
14. Alaves	23	25	20:29
15. Elche	23	24	31:35
16. Mallorca	23	24	28:37
17. Valencia	22	23	23:35
18. Rayo	22	22	18:30
19. Levante	22	18	26:38
20. Oviedo	22	16	12:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

STRZELCY

22 – Mbappe (Real M.), 15 – Muriqi (Mallorca), 12 – F. Torres (Barcelona)

Sport ad200c3de2

KRÓTKA PIŁKA

HOLANDIA

NOWA POZYCJA

■ Jakub Moder niedawno uporał się z problemami zdrowotnymi i powoli wraca na odpowiednie tory. W meczu z Utrechtem Polak wyszedł w podstawowym składzie i zagrał na nietypowej dla siebie pozycji - jako snajper. Spowodowane to było urazem Ayase Uedy. 26-latek zaliczył asystę przy jedynym golu w tej rywalizacji, a zdobył go Oussama Targhalline. – Jakub odegrał bardzo ważną rolę, był silny w grze kombinacyjnej. Zagrał w innej roli, ale poradził sobie dobrze. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wrócił – stwierdził po meczu trener Robin van Persie.

DANIA

DEBIUT POLAKA

■ Bartosz Slisz na początku stycznia zamienił Atlantę United na duńskie Brondby. 26-latek w niedzielę zadebiutował w nowych barwach w bezbramkowo zremisowanym meczu z Randers. Klub polskiego pomocnika zajmuje obecnie trzecią pozycję w lidze i do pierwszego Aarhus traci 8 punktów.

SŁOWACJA

PIERWSZE MINUTY

■ Raków Częstochowa kilka tygodni temu sprzedał Tomasza Walczaka do słowackiej drużyny Zemplin Michalovce. 20-latek nie grał zbyt wiele w pierwszej drużynie Medalików, dlatego rozwoju postanowił szukać w innym miejscu. Debiut 20-latka przypadł na spotkanie ze Spartakiem Tranwa. Polak rozegrał 84 minuty, ale nie zdołał wpisać się na listę strzelców, a Zemplin zremisował 1:1.

(MC)

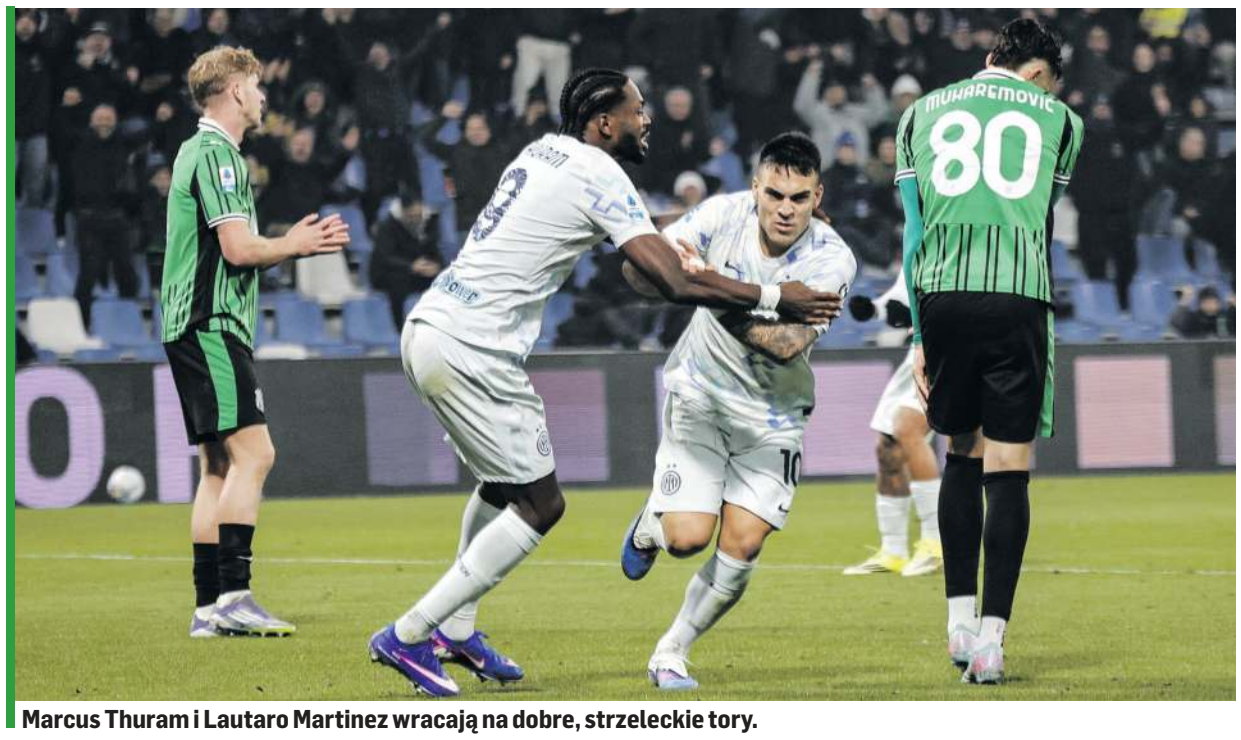

Fot. PAP/EPA

Marcus Thuram i Lautaro Martinez wracają na dobre, strzeleckie tory.

Mediolańskie TGV

Inter mknie jak burza i pokonuje kolejnych rywali, umacniając się na pozycji lidera.

WŁOCHY

Świetnie ogląda się Inter Mediolan pod wodzą trenera Cristiana Chivu. Rumuński szkoleniowiec uwolnił ofensywny potencjał swojej drużyny, która gra teraz z polotem i zdobywa wiele bramek. Podobnie było w meczu z Sassuolo, gdzie Nerazzurri wygrali aż 5:0! Dwa z tych goli zdobyli napastnicy, czyli Lautaro Martinez oraz Marcus Thuram. Ponownie od pierwszej minuty zagrał Piotr Zieliński. Występy pomocnika ważne są zwłaszcza w kontekście marcowych baraży, w których reprezentacji Polski zmierzy się z Albanią. Tym razem 31-latek nie zanotował żadnej asysty ani gola, ale ponownie rządził i dzielił w środku pola. Inter z kolei utrzymuje kilkupunktową przewagę nad drugim w tabeli Milanem i nic nie wskazuje na nagły regres formy mediolańskiej drużyny. Jednak ekipa Chivu gra na kilku frontach i rumuński trener wielokrotnie ostrzegał, że słabsza forma, przede wszystkim pod kątem fizycznym, może nadejść. W barwach Sassuolo całe spotkanie rozegrał Sebastian Walukiewicz, ale 25-letni obrońca będzie chciał jak najszybciej wymazać ten mecz z pamięci.

Łukasz Skorupski ma bardzo mocną pozycję w szatni. Na tyle mocną, że jego słabsze występy w ostatnim czasie nie zachwiały zaufania trenera Vinncenzo Italiano, który przywrócił do składu Polaka po zawieszeniu za czerwoną kartkę w meczu z Genoą. Starcie z Parmą też jednak nie będzie miło wspominane. Już w 18 minucie z boiska wyleciał Tommaso Pobega. Rossoblu długo się bronili, na kilkanaście minut przed końcem siły się nawet wyrównały, bo drugą żółtą kartkę obejrzał Mariano Troilo, ale w doliczonym czasie gola na wagę zwycięstwa Parmy strzelił Christian Ordonez. Tym samym Bolonia zaliczyła czwartą porażkę z rzędu i z każdą kolejką osuwa się w tabeli. Europejskie puchary mogą zaraz stać się sferą nierealnych marzeń, ponieważ do Como traci już 11 punktów!

Miłosz Cebo

■ **Werona – Pisa 0:0**

■ **Genoa – Napoli 2:3 (1:2)**
1:0 – Malinovskyi (3. karny), 1:1 – Hojlund (20), 1:2 – McTominay (22), 2:2 – Colombo (57), 2:3 – Hojlund (90+5. karny)

■ **Fiorentina – Torino 2:2 (0:1)**
0:1 – Casadei (26), 1:1 – Solomon (51), 2:1 – Kean (57), 2:2 – Maripan (90+4)

■ **Bolonia – Parma 0:1 (0:0)**
0:1 – Ordonez (90+5)

■ **Lecce – Udinese 2:1 (1:1)**
1:0 – Gandelman (5), 1:1 – Solet (26. karny), 2:1 – Banda (90)

■ **Sassuolo – Inter 0:5 (0:2)**
0:1 – Bisseck (11), 0:2 – Thuram (28), 0:3 – Martinez (50), 0:4 – Akanji (54), 0:5 – Henrique (89)

Poniedziałek: Atalanta – Cremonese (18.30), Roma – Cagliari (20.45).

1. Inter	24	58	57:19
2. Milan	23	50	38:17
3. Napoli	24	49	36:23
4. Juventus	23	45	39:18
5. Roma	23	43	27:14
6. Como	23	41	37:16
7. Atalanta	23	36	30:20
8. Lazio	23	32	24:21
9. Udinese	24	32	27:36
10. Bolonia	24	30	32:31
11. Sassuolo	24	29	27:34
12. Cagliari	23	28	28:31
13. Torino	24	27	24:42
14. Parma	24	26	16:30
15. Cremonese	23	23	20:31
16. Genoa	24	23	28:37
17. Lecce	24	21	15:31
18. Fiorentina	24	18	27:38
19. Pisa	24	15	19:40
20. Werona	24	14	18:41

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY
14 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan), Paz, Douvikas (obaj Como), Yildiz (Juvenuts), Hojlund (Napoli)

POLACY W SERIE A

Łukasz Skorupski (Bolonia)	90 min
Daniel Mikołajewski (Parma)	ławka
Filip Marchwiński (Lecce)	ławka
Adam Buksa (Udinese)	od 90+2 min
Jakub Piotrowski (Udinese)	kontuzja
Piotr Zieliński (Inter)	do 64 min
Sebastian Walukiewicz (Sassuolo)	90 min

Koniec miesiąca miodowego

Endrick miał udane wejście do Olympique Lyon, ale tym razem... wyleciał z boiska.

FRANCJA

Imponujące wejście do nowego zespołu miał młody Brazylijczyk. Można powiedzieć, że za nim prawie miesiąc miodowy, w którym w pięciu spotkaniach strzelił aż pięć goli i zaliczył dwie asysty. Jednak w ostatnim starciu z Nantes Endrick kompletnie stracił głowę. Już od 2 minuty grał z żółtą kartką, ale bezmyślnością popisał się na pół godziny przed końcem. 19-latek kopnął Dehmaine Tabibou, który zamierzał go zablokować. Brazylijczyk zaatakował rywala świadomie, ponieważ futbolówka była kilka metrów od nich. W przypadek podczas tej sytuacji nie uwierzył także sędzia Mathieu Vernice, który chciał piłkarzowi pokazać drugą żółtą kartkę, ale po analizie VAR zmienił decyzję i wyciągnął czerwony kartonik, a to oznacza, że Endrick na pewno nie wystąpi w dwóch najbliższych meczach -z Niceą oraz Strasbourgiem. – Dochodzi do bardzo wyraźnego faulu zawodnika Nantes, który ma zamiar zablokować Endricka. To już trzeci mecz, w którym rywale grają wobec niego z dużą agresją. To tak naprawdę zastraszanie młodego zawodnika. Sędziowie muszą chronić talent takiego piłkarza, jak on – stanął w obronie swojego zawodnika trener Paulo Fonseca.

Co ratuje snajpera? Zespół pomimo gry w osłabieniu i tak zdołał dowieźć prowadzenie z pierwszej połowy, kiedy gola strzelił Pavel Sulc. Dla Lyonu to 12. wygrana z rzędu we wszystkich rozgrywkach.

Z kolei fatalną serię kontynuuje Rennes, które nie wygrało od czterech ligowych spotkań. Tym razem przyszła porażka z Lens 1:3. Nie pomogła nawet czerwona kartka Rubena Aguilara, ponieważ zespół Habiba Beye nie oddał w drugiej połowie ani jednego celnego strzału. – Doskonale wiem, co trzeba zrobić pod względem pracy i zaangażowania, żeby wyciągnąć klub z tego momentu. To są przejściowe trudności, trwające od czterech meczów. Nie odpuszczę. Chcę pokazać, że moja pasja i chęć pracy są nienaruszone, mimo problemów – przekonywał dziennikarzy i siebie senegalski szkoleniowiec.

Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Endrick uspokajany przez bramkarza Anthonego Lopesa.

W tym spotkaniu wystąpił Sebastian Szymański, który wybiegł w podstawowym składzie Rennes. Polak na razie zawodzi, a kibice w mediach społecznościowych nie pozostawiają na nim suchej nitki, ponieważ liczyli, że piłkarz takiej klasy od razu odnajdzie się w nowym środowisku. Z kolei Przemysława Frankowskiego zabrakło, ponieważ leczy uraz przywodziciela.

Miłosz Cebo

■ **Metz – Lille 0:0**

■ **Lens – Rennes 3:1 (1:1)**
0:1 – Lepaul (8), 1:1 – Edouard (41), 2:1 – Aguilar (54), 3:1 – Saint-Maximin (78)

■ **Brest – Lorient 2:0 (0:0)**
1:0 – Labeau Lascary (50), 2:0 – Ajorque (77)

■ **Nantes – Lyon 0:1 (0:1)**
0:1 – Sulc (25)

■ **Nicea – Monaco 0:0**

■ **Auxerre – Paris 0:0**

■ **Le Havre – Strasbourg 2:1 (1:1)**
1:0 – Zagadou (26), 1:1 – Godo (36), 2:1 – Soumare (54)

■ **Angers – Toulouse 1:0 (0:0)**
1:0 – Raolisoa (89)

1. Lens	21	49	37:17
2. PSG	20	48	43:16
3. Lyon	21	42	34:20
4. Marsylia	20	39	46:22
5. Lille	21	33	34:30
6. Rennes	21	31	31:34
7. Strasbourg	21	30	34:27
8. Toulouse	21	30	31:24
9. Angers	21	29	22:25
10. Monaco	21	28	32:33
11. Lorient	21	28	27:33
12. Brest	21	26	28:33
13. Le Havre	21	23	18:26
14. Nicea	21	23	27:38
15. Paris	21	22	26:34
16. Auxerre	21	14	14:29
17. Nantes	21	14	19:37
18. Metz	21	13	21:46

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY
13 – Greenwood (Marsylia), 11 – Panichelli (Strasbourg)

Sport ad200c3de2

Viva La Furja Roja!

13. Mistrzostwa Europy zakończyły się powrotem po 10 latach na tron Hiszpanii. Srebrne medale przypadły Portugalii, która marzyła o trzecim złocie z rzędu.

FUTSAL

Dźwięki corridy rozległy się w Arena Stożice w Lublanie. La Furja Roja powrócili na europejski tron po 10 latach. Po raz ósmy w historii, w 10. finale w 13 edycjach, rewanżując się iberyjskim sąsiadom za detronizację z 10 lutego 2018 w tej samej hali. - Minęło 10 lat od poprzedniego złota, więc jesteśmy bardzo szczęśliwi. Wszyscy byliśmy maksymalnie skupieni na celu, bo Portugalia jest bardzo trudnym przeciwnikiem. Zagraliśmy perfekcyjnie jako drużyna. To był nasz znakomity turniej, wielki moment dla hiszpańskiego futsalu – powiedział niesamowity Antonio Perez, szczęśliwy zdobywca pierwszego hat tricka w finale od 1996 roku (poprzednim był Vicentin, strzelający 4 gole dla Hiszpanii przeciwko Rosji), najlepszy zawodnik finałowego spotkania i MVP turnieju.

Radość nowych mistrzów Europy była szalona...

Prysły marzenia Os Navegadores

W stolicy Słowenii prysły marzenia Os Navegadores o trzecim z rzędu mistrzostwie Europy. Ośmioletnie panowanie Portugalii, seria 16 zwycięskich meczów w finałach Euro, a 20 wliczając kwalifikacje, w sobotę dobiegły końca. Tytułu nie oddali jednak bez walki, do samego końca dążąc w swoim czwartym finale (trzecim przeciwko Hiszpanii) do zostania drugim w historii teamem - naturalnie po Hiszpanii - który po raz trzeci z rzędu zawiesi złoty medal. Finał był ekscytującym widowiskiem, bogatym w nowinki taktyczne z mnóstwem mini-gierek. Dla kochających futsal było to perfekcyjne widowisko, któreenna długo zapadnie w pamięci.

Wisienka na torcie Adolfo

Hiszpanie czterokrotnie wychodzili na prowadzenie. Prowadzili 2:0 i 3:2, a portugalscy „eksperci" od powrotów znad krawędzi dwukrotnie wyrównywali rachunki, jednak po raz pierwszy w trakcie historycznej serii 16 finałowych zwycięstw Portugalia, przegrywając aż 9 razy, skutecznie odrabiała straty nie przegrywając w żadnym z tych przypadków. Tym razem było inaczej, a gdy w tym znakomitym pojedynku dwóch rywali najwyższej europejskiej klasy Adolfo dodał wisienkę na torcie na 5,2 sekundy przed syreną, to „vamos, vamos" na trybunach zamieniło się w „viva Espana!" - Gratulacje dla Hiszpanii. Jestem dumny z chłopaków, którzy przegrywając 0:2, doprowadzili do remisu, przegrywali 2:3, i znów wyrównali. Musieliśmy być trochę spokojniejsi, włożyć wiele wysiłku w to wyrównane spotkanie, ale kolejny błąd przesądził o losach meczu – powiedział trener Jorge Braz, dla którego od nominacji na selekcjonera reprezentacji Portugalii w 2010 roku był to 231. mecz, z czego ponad 2/3 wygrał!

Klucz w entuzjazmie

W odmiennym nastoju był Jesus Velasco, który stanowisko selekcjonera Hiszpanii objął po jej odpadnięciu w 1/8 finału mistrzostw świata w 2024 i teraz ma na liczniku 12 zwycięstw w 12 oficjalnych spotkaniach. - To był świetny mecz – zaczął trener Velasco. - Bardzo ważny dla mnie, dla mojego sztabu, dla drużyny, dla reprezentacji narodowej i dla hiszpańskiego futsalu, ponieważ nie wygraliśmy żadnego z finałów od 10 lat, a przecież Hiszpania jest światową potęgą w futsalu. Pierwszą połowę oddałbym Portugalii, ale Hiszpania była lepsza w drugiej i właśnie to dało nam zwycięstwo. Kluczem do sukcesu był przede wszystkim nasz entuzjazm, chcieliśmy się pokazać po nieudanych dla nas mistrzostwach świata w 2024 roku.

Chorwaci lepsi w karnych

Brązowe medale zdobyli Chorwaci w pierwszej w historii serii rzutów karnych w meczu o 3. miejsce ME. Les Bleus nie mieli szczęścia w kolejnym spotkaniu o brązowy medal, które przegrali także w 2024 roku w mistrzostwach świata - 1:7 z Ukrainą. - Przede wszystkim gratulacje dla Chorwacji, która zagrała naprawdę inteligentny mecz. Jesteśmy bardzo rozczarowani, bo wierzyliśmy, że możemy wygrać. Futsal bywa czasami okrutny, bo w obu przypadkach przegraliśmy mecz o 3. miejsce, ale w kolejnej edycji z pewnością spróbujemy powalczyć o tytuł - zapewnił coach nowej siły w europejskim futsalu, Raphael Reynaud.

Przypomnijmy, że Polacy - po porażkach z Węgrami, Włochami i Portugalczykami - nie zdołali wyjść z grupy.

Zbigniew Cieńciała

FINAŁ

■ **Portugalia - Hiszpania 3:5 (2:3)**
0:1 – Perez, 2 min, 0:2 – Raya, 3 min, 1:2 – Jesus, 5 min, 2:2 – Gois, 7 min, 2:3 – Perez, 20 min, 3:3 - Pauleta, 30 min, 3:4 – Perez, 36 min, 3:5 – Adolfo, 40 min

O 3. MIEJSCE

■ **Francja – Chorwacja 5:5 (2:1) rzuty karne 5:6**
0:1 – Menedez, 4 min, 1:1 – Sekulić, 13 min, 2:1 – Jurlina, 19 min, 3:1 - Jelovcić, 21 min, 3:2 – Guiro, 22 min, 4:2 – Hrstić, 30 min, 4:3 – Guiro, 32 min, 5:3 – Perić, 36 min, 5:4 – Guirio, 38 min, 5:5 – Mohoudine, 40 min

Fot. Orlen Superliga

Gliwiczanki mocno pilnowały Marcelinę Polańską, ale tylko do pewnego momentu.

Straty zbyt duże, rywal zbyt silny

Sośnica po raz drugi w przeciągu tygodnia wróciła na tarczy z Piotrkowa Trybunalskiego. By utrzymać się w Superlidze bez baraży, nadal musi walczyć.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Piotrcovia mierzyła się z Sośnicą po raz drugi w przeciągu pięciu dni. Po wtorkowym zwycięstwie rzutami karnymi w 1/8 finału Pucharu Polski tej pierwszej oba zespoły rywalizowały o punkty. - Odpadliśmy, ale jestem zadowolony, gdyż dziewczyny zobaczyły, że można na równi rywalizować z aktualnie trzecią drużyną Superligi. Zobaczyły „na żywo", w jakiej formie jest Piotrcovia. Rywalki też zobaczyły nasze ustawienia, więc teraz przekonamy się, kto lepiej wykorzysta tę wiedzę - mówił w zapowiedzi sobotniego spotkania trener Gliwiczanek Michał Kubisztal, licząc na kolejny mecz na styku z rewelacją sezonu. Po wyrównanej pierwszej połowie, w której fragmentami jego zespół dyktował warunki (6:4, 8:5, 13:12), mógł mieć nadzieję na równie dobre drugie 30 minut, tym bardziej że Piotrkowianki musiały sobie radzić bez kontuzjowanych silnych ogniw, Joanny Gadziny i Edyty Byzdry.

Początek drugiej połowy również był wyrównany, ale po rzucie karnym Lucyny Sobeckiej i kolejnych trafieniach Gabrieli Haric gospodynie odskoczyły na 3 bramki (20:17). Trener Kubisztal natychmiast przerwał grę, ale jego podopieczne popełniały proste błędy (23:18, 25:19 w 45 min). Szkoleniowiec Sośnicy jeszcze raz przywołał zespół do siebie, próbując przełamać jego niemoc, ale straty były zbyt duże, a rywal zbyt silny. Piotrcovia już do końca grała spokojnie, zasłużenie zgarniając komplet punktów. - Zabrakło nam naszych atutów, dzięki którym ostatnio wygrywaliśmy. Zagraliśmy zbyt statycznie, zachowawczo w obronie, zabrakło dynamiki w ataku. Zawiodła przede wszystkim skuteczność, bo mieliśmy sytuacje, ale zamiast w drugiej połowie dorzucić i wyjść na dwubramkowe prowadzenie, to straciliśmy piłki, pozwoliliśmy rywalkom się rozpędzić i rzucić parę ładnych bramek. Nasza bramka w drugiej połowie też nam nie pomogła, więc przeciwniczki nam odjechały - podsumował trener Kubisztal i dodał: - Dalej musimy walczyć, by utrzymać się w Superlidze bez baraży. Stać nas na to. Pokazaliśmy to w poprzednich meczach.

Sośnica pozostała na 8. miejscu i traci 5 punktów do Galiczanki, która ambitnie powalczyła w Kobierzycach, wygrywając... na luzie jedną. Piotrcovia pozostanie na 3. pozycji, niezależnie od wyniku zaległego spotkania w Koszalinie. Rywalizacja w grupie mistrzowskiej i spadkowej ma się rozpocząć 21 lutego, ale szczegółowy terminarz jeszcze nie został przedstawiony.

Zbigniew Cieńciała

■ **Krasoń MKS Piotrcovia - SPR Sośnica Gliwice 33:24 (14:14)**
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Grobelna 3, Domagalska 4, Roszak 2, Noga 3, Polańska 3, Gadzina, Pankowska 1, Sobecka 4/3, Szczukocka 6, Haric 6, Masna 1. Kary: 10 min. Trener Horatiu PASCA.
SOŚNICA: Glosar, Wawrzynkowska - Dmytrenko 6, Kozimur 3, Mokrzka 1, Strózik 2, Guziewicz, Andronik 4/3, Tukaj, Leśniak 1, Pilikauskaite 6, Skubacz, Kaczmarek 1. Kary: 10min. Trener Michał KUBISZTAL.

■ **KPR Gminy Kobierzyce - HC Galiczanka Lwów 31:32 (16:15)**
KOBIERZYCE: Chojnacka, Sałtaniuk - Wiśniewska 2, Stapurewicz 3, Drażyk 4, Ważna 4, Arciszevskaja 2, Kostuch 5/1, Kucharska, Szukal 2/1, Mączka 2/1, Gakidova 3, Kozioł 4, Zimnicka, Holińska. Kary: 12 min. Trener Herlander SILVA.
GALICZANKA: Standyk, Poliak - Hawrysz 7/3, Diaczenko 5, Dmytryszyn 8, Kołodiuk 1, Tkacz 1, Markiewicz 4, Prokopiak 3, Kozak 3, Malowana. Kary: 6 min. Trener Witalij ANDRONOW.

■ **PGE MKS El-Volt Lublin - Energa Start Elbląg 37:23 (18:12)**
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 3, Prieto 4/1, Lima 2, Andruszak 3, Rosiak 2, Radosavljević 6, Szynkaruk 4, D. Więckowska 1, Przywara 1, M. Więckowska 4, Planeta 4/1, Gliwińska, Tomczyk 1, Owczaruk 2. Kary: 6 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
START: Suliga, Ciąćka, Pentek - Chwojnicka 1, Zych 7, Wicik, Grabińska 5/1, Kozłowska 2/1, Szczepaniak, Tarczyluk 2, Kuźmińska 2, Szczepanek 1, Pahrabicka 3, Dworniczuk. Kary: 12 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

Awansem KGHM MKS Zagłębie Lubin - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz 39:25 (17:10), Enea MKS Gniezno - PR Koszalin 26:31 (15:17)

1. Zagłębie	18	51	655:486
2. Lublin	18	48	582:461
3. Piotrcovia	17	34	516:463
4. Gniezno	18	27	534:499
5. Kobierzyce	18	27	525:515
6. Koszalin	17	24	471:520
7. Galiczanka	18	21	479:537
8. Sośnica	18	16	491:565
9. Start	18	14	507:594
10. Ruch	18	5	492:612

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa (9. - baraż o utrzymanie, 10. - spadek)
Zaległy mecz 17. serii - 13 lutego: Koszalin - Piotrcovia. **(mar)**

Sport ad200c3de2

Nie ilość, a jakość

Wicemistrzowie Polski przyjechali do Piotrkowa Trybunalskiego w 11-osobowym składzie, a i tak zdobyli 41 goli.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Bez uczestników niedawnych mistrzostw Europy stawiła się w hali Relax Industria Kielce. Takie było założenie sztabu szkoleniowego, który na mecz z broniącym się przed spadkiem Piotrkowianinem, uzbierał tylko 11 zawodników, w tym dwóch bramkarzy. Mimo tego goście sprostali roli zdecydowanego faworyta, choć pierwsza połowa nie zapowiadała pogromu i przekroczenia 40 bramek. Miejscowi próbowali dotrzymywać kroku wicemistrzom Polski i choć ani razu nie wyszli na prowadzenie, to do 15 minuty utrzymywali remis 9:9. Od tego momentu goście wrzucili wyższy bieg i na przerwę schodzili z 5-bramkową przewagą. Po zmianie stron Kielczanie jeszcze bardziej podkręcili tempo, w ofensywie wychodziło im praktycznie wszystko, a w defensywie dokonali czegoś niebywałego - w ostatnich 11 minutach nie pozwolili sobie rzucić ani jednej bramki, zaś sami trafili 9-krotnie, ale - jak stwierdzili po końcowej syrenie - brakowało błysku. - Powoli wchodzimy w meczowy rytm, co po przerwie reprezentacyjnej nigdy nie jest łatwe. Robimy jeszcze dużo niewymuszonych błędów. W drugiej połowie nasza gra wyglądała już lepiej, ale nadal jest wiele do poprawy - powiedział Michał Olejniczak, zastępujący na środku rozegrania pobijanego Piotra Jędraszczyka.

Gospodarze nie mogli być pocieszeni... - W pierwszym kwadransie próbowaliśmy nawiązać walkę, ale z takim rywalem jak Kielce wystarczą 2-3 minuty przestoju i następuje odjazd. Tak było w tym spotkaniu. Swoją przewagę zbudowali w moment, a później sukcesywnie ją powiększali. Dla nas najważniejszy mecz odbędzie się w sobotę, kiedy podejmiemy Puławy - skomentował bramkarz Piotrkowianina Artur Kot, który zatrzymał tylko 1 z 112 rzutów. Znacznie lepszy w tym elemencie był jego kolega Damian Chmurski (10/39), ale prawdziwy popis dał Adam Morawski, broniący z 50-procentową skutecznością (8/16). Mimo to MVP spotkania został Piotr Jarosiewicz. Reprezentacyjny lewoskrzydłowy zdobył 10 bramek i był bezbłędny na linii 7 metrów.

Fot. Orlen Superliga

Arkadiusz Moryto nic sobie nie robił z obecności rywali...

MKS Piotrkowianin - Industria Kielce 22:41 (14:19)

PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Kot, Lewandowski - Stolarski 2, Grzesik 5, Wawrzyński 1, Mastalerz 5, Filipowicz, Rutkowski 6/1, Gogola, Surosz, Pożarek 1, Trójniak 2, Jurzenia, Wadowski. Kary: 2 min. Trener Vit TELEKY.

KIELCE: Cordalija, Morawski - Moryto 4, Maqueda 4, Olejniczak 4, Karalek 6/1, Sićko 4, Jarosiewicz 10/5, Monar 6, Rogulski 2, Latosiński 1. Kary: 8 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

KGHM Chrobry Głogów - Netland MKS Kalisz 27:25 (15:12)

CHROBRY: Derewiankin, Stachera - Grabowski 7/5, Żyszkiewicz 2, Paterek 5, Mosiołek, Dadej 2, Styrcz, Orpik 4, J. Adamski, Skiba 1, Pawłowskij 3, Kosznik 3/1, Strelinkow, Kasumović, Wrona. Kary: 16 min. Trener Witalij NAT.

KALISZ: Wyszomirski, Szczecina - Poliszczuk 1, Starcević, Ribeiro 5, Bekisz, Moryń 9/4, Molski, Klimków 3, Kołodziejczyk, Fedeńczak 1, Kucharzyk 4, Nodzak 2, Wróbel. Kary: 10 min. Trener Rafał KUPTEL.

Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - PBS MMTS Kwidzyn 30:28 (16:13)

OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Klopsteg 2, Gawaszeliszwili 1, K. Adamski 4/1, Misiejuk 2, Gajek 1, Urbaniak 5, Kamyszek 5, Smolikow 3, Krok 2, Marciniak 3/3, Chojnacki, Wojciechowski, Frankowski 2. Kary: 10 min. Trener Kim RASMUSSEN.

KWIDZYN: Zakreta, Chruściel - Czarnecki 5, Milicević 9/4, K. Pilitowski 2, Landzwojczak 1, Łazarczyk 2, Malczak, Bekisz 1, Skierka 1, M. Pilitowski 1, Papaj 5, Mucha 1, Lewczyk. Kary: 6 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

MKS Zagłębie Lubin - Orlen Wisła Płock 22:37 (9:20)

ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek, Krukiewicz - Krysiak 3/1, Dudkowski 1, Drozdalski 4, Kałużny 3, Michalak 1, Pedryc, S. Gębala 1, Czuwara 2, Iskra 1, Krupa 3, Świtała 2/1, Pietruszko 1. Kary: 2 min. Trener Jarosław HIPNER.

PŁOCK: Alilović, Bergerud, Borucki - Szyszko 3, Fazekas 1, Zarabec 4, Dawydzik 3 (CZK, 55 min - faul), Kosorotow 4, Krajewski 4, Susnja, Ilić, Sroczyk 7, Samoiła 2, Janc 2, Daszek 5/1, Mihić 2. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.

Stal Mielec - PGE Wybrzeże Gdańsk poniedziałek, 18.00

Zepter KPR Legionowo - Corotop Gwardia Opole poniedziałek, 20.30

KS Lotto Puławy pauzował.

1. Kielce	17	48	676:431
2. Płock	16	48	596:392
3. Ostrovia	16	34	464:439
4. Wybrzeże	16	33	525:489
5. Chrobry	17	33	492:489
6. Kalisz	17	25	477:502
7. Kwidzyn	17	23	501:525
8. Stal	16	22	422:465
9. Legionowo	16	18	421:447
10. Gwardia	16	12	441:503
11. Piotrkowianin	17	10	450:560
12. Puławy	17	8	488:623
13. Zagłębie	16	7	448:536

19. seria - 14-16 lutego: Gwardia - Stal, Płock - Chrobry, Kwidzyn - Kielce, Piotrkowianin - Puławy, Zagłębie - Ostrovia, Wybrzeże - Kalisz, Legionowo pauzuje. **(mha)**

Nadal bez przełamania

Choć do przerwy mistrzynie Polski toczyły wyrównany i zacięty bój, to po zmianie stron zdecydowanie lepsza okazała się ekipa z Dijon.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Nie mają szczęścia szczypiornistki Zagłębia Lubin w fazie grupowej Ligi Europejskiej. Po cichu liczyły, że uda im się wziąć rewanż za niedawną porażkę w Dijon i do przerwy wydawało się, że dopną celu. Miedziowe utrzymywały inicjatywę i po trafieniach Kingi Grzyb oraz Alicji Fernandez prowadziły 4:2. Ich przewaga rosła - po bramce Natalii Janas w 8 minucie było 9:5, a gdy do bramki trafiła Karolina Kochaniak było nawet 10:6. Gospodynie grały uważnie, ale zespół z Francji systematycznie odrabiał straty. Po trafieniu Laury Fauvarque w 15 minucie było 12:12. Końcówka pierwszej połowy to wymiana ciosów, a wynik na 16:17 ustaliła Elisabet Cesareo Romero. Od remisu 17:17 zespół z Dijon zaczął dominować i dojeżdżać. Zagłębie starało się gonić, ale nie było w stanie znaleźć sposobu na Stine Lonborg (8 bramek) i coraz trudniej było mu pokonać Manuellę Dos Reis, która zanotowała 13 obron (43%). Na 10 minut przed końcem Dijon prowadziło już 32:23, ostatecznie wygrało 36:27 i objęło prowadzenie w tabeli.

W drugim meczu grupy D rumuńska Corona Braszów przegrała u siebie z Viborgiem 28:34 (17:17) i właśnie zespół z Danii przyjedzie do Lubina 15 lutego. **(m)**

Fot. Michał Kość/PressFocus

Piotra Liska spotkało tyczkarskie nieszczęście.

Piotr Lisek ucierpiał

Polak złamał tyczkę podczas mityngu w Karlsruhe. W czeskich Hustopecach Mateusz Kołodziejski skoczył wzwyż 2,30 m.

LEKKA ATLETYKA

Do wypadku w konkursie tyczkarzy w mityngu World Indoor Tour Gold w Karlsruhe doszło przy pierwszej próbie Piotra Liska na wysokości 5,60. Tyczka pękła i z dużym impetem trafiła w zawodnika, który wylądował na materacu. Słychać było głośny huk. Lisek przez pewien czas się nie podnosił, a na jego twarzy było widać grymas bólu. Po chwili wstał, z uśmiechem pozdrowił publiczność, ale trzymał się za rękę i utykał; nie kontynuował już udziału w konkursie - z wynikiem 5,45 zajął 6. miejsce. Wygrał Norweg Sondre Guttormsen, który zaliczył 5,84.

Tempo w biegu na 1500 m nadawała Julia Jaguścik, a Brytyjka Georgia Hunter Bell uzyskała w nim najlepszy w tym roku wynik na świecie - 4.00,04. Rekordzistka świata w skoku wzwyż (2,10 m) Jarosława Mahuczich z Ukrainy wygrała konkurs wynikiem 2,01 - w tym sezonie przewodzi światowym listom z wynikiem 2,03 uzyskanym we Lwowie. W piątek w Madrycie wicemistrzyni świata z Tokio Maria Żodzik skoczyła 1,94 i zajęła 2. miejsce.

Polacy wiedli za to prym w zawodach rangi Bronze w innym niemieckim mieście - Dortmundzie. Maciej Wyderka, od czwartku nowy rekordzista Polski pod dachem na 800 m (1.44,07), tym razem wygrał bieg w czasie 1.45,81; piąty finiszował Patryk Sieradzki - 1.48,61. Oliwer Wdowik z najlepszym czasem w karierze 6,55 triumfował na 60 m, trzeci ukończył bieg Dominik Kopeć - 6,57. Damian Czykier był najlepszy na 60 m ppł - 7,58. W pierwszym tegorocznym starcie Ewa Swoboda wygrała „60-kę" wynikiem 7,24. Druga Brytyjka Mabel Akande była wolniejsza o 0,01. Magdalena Stefanowicz uplasowała się na 6. pozycji - 7,32.

Najszybciej w tym roku na świecie na 60 m pobiegła w sobotę w Fayetteville (USA) mistrzyni olimpijska w biegu na 100 m z Paryża Julien Alfred z St. Lucii - 7,00.

Niepokonana w tym roku na 60 m przez płotki pozostaje Pia Skrzyszowska; Polka wygrała silnie obsadzony bieg w zawodach rangi Silver w Metz - z czasem 7,82 pokonała m.in. mistrzynię świata ze stadionu Szwajcarkę Ditaji Kambundji - 7,87. Warszawianka pozostaje liderką tabel światowych (7,78). W biegu prowadzonym przez Annę Gryc Femke Bol ustanowiła rekord Holandii na 800 m - 1.59,07; mistrzyni świata na 400 m przez płotki zmienia konkurencję i zapewniła sobie właśnie udział w HMŚ. A Gryc wcześniej zajęła 4. miejsce na 400 m, ustanawiając wartościową „życiówkę" 52,19.

W sobotę wydarzeniem było 2,30 m skoczka wzwyż Mateusza Kołodziejskiego w czeskich Hustopecach. 23-letni Polak wygrał rywalizację (tyle samo skoczył również Japończyk Naoto Hasegawa), pobił o 5 cm rekord życiowy i uzyskał minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca). Wyżej w tym sezonie, bo 2,32, skoczył tylko Rosjanin Danił Łysienko, ale zawodnicy z tego kraju są wykluczeni z międzynarodowych zawodów. Najlepszym wynikiem pod dachem w Polsce legitymuje się Artur Partyka - 2,37 (1991). **(t)**

Sport ad200c3de2

Na tarczy...

25. PORAŻKĘ zanotowali Polacy w 38. spotkaniu z Wyspiarzami; 11 wygrali i 2 zremisowali, bilans bramkowy 107:136.

Przestoje w grze sprawiły, że w Edynburgu Biało-czerwoni nie zdobyli nawet punktu, ale trenerzy na pewno zebrali sporo materiału.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Patryk Wronka zaliczył dwa koszmarne „pudła" ze Słowenią i Ukrainą, ale popisał się precyzyjnym uderzeniem z Brytyjczykami.

EUROPEJSKI PUCHAR NARODÓW

Spodziewaliśmy się, że reprezentację Polski czeka trudny turniej w Edynburgu, jednak nie przypuszczaliśmy, że po dwóch wygranych imprezach tym razem Biało-czerwoni będą wracali niepocieszeni. Na zakończenie imprezy przegrali 4:5 z Brytyjczykami, a wcześniej - przypomnijmy - ulegli Słowenii 3:4 oraz Ukrainie 2:4. Ukraińcy byli wyraźnie lepsi, zaś w dwóch pozostałych meczach można było się pokusić o wygrane, jednak nieoczekiwane przestoje sprawiły, że to rywale zdobyli punkty. Teraz nasi hokeiści wracają na ligowe tafle, zaś kadrowicze zbiorą się w kwietniu i będą się przygotowywać oraz rozgrywać mecze towarzyskie przed majowymi mistrzostwami świata Dywizji 1A w Sosnowcu.

Przed spotkaniem z Wyspiarzami ekipę opuścił środkowy napastnik Damian Tyczyński, który wrócił do Frydka-Mistka, by walczyć o ważne punkty ligowe z Zubrem Przerów. W tej sytuacji trzeba było nieco przemodelować poszczególne formacje. W bramce stanął Maciej Miarka, w obronie trenerzy znów dokonali zmian. Partnerem Mateusz Bryka był młody Eryk Schafer, zaś Olaf Bizacki grał z Michałem Narogiem. Defensorzy musieli się rotować, bowiem było ich siedmiu. Nieobecność „Tyczki" sprawiła, że na środek pierwszego ataku został przesunięty Christian Mroczkowski, choć on lepiej się czuję w roli skrzydłowego. Niemniej napastnik bytomskiej Polonii zaliczył udane występy, a w meczu z Wyspiarzami był wyróżniającą się postacią i mocno wspierał Bartosza Fraszkę oraz Patryka Wronkę, którzy zdobyli po golu. Z kolei Szymon Kiełbicki tym razem tworzył atak z Jakubem Ślusarczykiem oraz Pawłem Zygmuntem, natomiast Krzysztof Maciaś wystąpił z Mikołajem Sytym oraz Sebastianem Brynkusem i ten atak miał więcej zadań defensywnych. Maciaś, napastnik z Witkowic, tym razem grał bez błysku i występów w Edynburgu na pewno nie będzie miło wspominać. Czwarta formacja była niepełna, bo Jakub Lewandowski nabawił się kontuzji. W tej sytuacji do Dominika Jarosza oraz Łukasza Nalewajki dochodził jeden napastników z trzech pierwszych ataków.

Mecz z Brytyjczykami rozpoczęliśmy w fatalnym stylu. Gospodarze grali szybko, pomysłowo i zupełnie zdominowali wydarzenia na lodzie. W 7 minucie Liam Kirk, niewątpliwie postać nr 1 rywali, po błędzie naszej defensywy posłał krążek między parkanami Miarki. Po 44 sekundach było już 2:0. Kolejny błąd w ustawieniu i komunikacji sprawił, że Sean Norris z wysokości lewego bulika posłał „gumę" w samo „okienko". Nasi hokeiści nie byli w stanie zagrozić bramce Bena Clarke-'a-Leacha.

- Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego tak się zaprezentowaliśmy – mówił obrońca Mateusz Bryk, mający w tym turnieju dobre występy i dwa gole. - Zaczęliśmy obiecująco, ale pękła pleksa i mieliśmy przymusową przerwę. Po niej nie mogliśmy się pozbierać, straciliśmy bramki w koszmarnych okolicznościach, zresztą, nie po raz pierwszy w tym turnieju.

Przerwa i pewnie rozmowy w szatni sprawiły, że zobaczyliśmy zupełnie inne oblicze zespołu. Po 55 sek. 2. tercji Fraszko zmniejszył stratę, a po kolejnych 22 sek. był już remis. Ślusarczyk wykorzystał podanie Kiełbickiego i sprytnym uderzeniem posłał krążek do siatki. Ataki Biało-czerwonych nie ustawały i w 25 min Wronka niezwykle precyzyjnie umieścił krążek w „okienku". Nasza radość z prowadzenie trwała tylko 6 min, bo Jack Hopkins doprowadził do remisu.

W ostatniej tercji jedni i drudzy nie kalkulowali i chcieli zaliczyć wygraną. Finley Brandon po raz kolejny pokonał Miarkę i w tej sytuacji trzeba było gonić wynik. W 47 min po wygranym wznowieniu krążek trafił do Bryka, który huknął z daleką, a krążek odbił się od słupka i wpadł do bramki i z niej... wypadł. Sędziowie po chwili zastanowienia zaliczyli bramkę. W 54 min, gdy w boksie kar przebywał Ślusarczyk, Logan Neilson zdobył gola, jak się później, zwycięskiego. W końcowych fragmentach było niezwykle nerwowo i mimo usilnych starań naszej drużynie nie udało się doprowadzić do remisu. Trener wycofał bramkarza, ale i ten manewr nie przyniósł efektu. Tak więc trzecia porażka w Edynburgu stała się faktem.

- Jak na ironię w tym turnieju nie graliśmy źle, ale zdarzały nam się słabsze momenty i one decydowały o naszych porażkach – dodał tyski obrońca, ale wychowanek JKH GKS-u. - Trzeba przełknąć gorzką pigułkę, pogodzić się z faktami i skupić na tym co przed nami. Oczywiście, że dwa gole cieszą, ale jeszcze bardziej gdyby decydowały o naszej wygranej. Trenerzy zapewne mają ciekawe spostrzeżenia i pewnie przed kolejnym zgrupowaniu będziemy mieli okazję zapoznać się z ich wnioskami. Na pewno nie rozpaczamy z powodu tych porażek, ale nas bolą. Jednak nie ma czasu na rozpamiętywanie, bo przecież za chwilę mamy decydujące rozdanie w w rozgrywkach ligowych.

Turniej zakończył się raczej nieoczekiwanym zwycięstwem Ukrainy z 7 punktami. Nasi wschodni sąsiedzi przegrali na inaugurację z Brytyjczykami 2:3 po dogrywce, a potem pewnie pokonali Polaków i Słoweńców. Ukraina będzie niezwykle groźna podczas mistrzostw świata i może pokusić się o kolejne niespodzianki.

Włodzimierz Sowiński

■ **Wielka Brytania – Polska 5:4 (2:0, 1:3, 2:1)**
1:0 – Kirk – Norris (7:33, w osłabieniu), 2:0 – Norris – A. Mitchel-King (8:17), 2:1 – Fraszko – Mroczkowski - Wronka (20:55), 2:2 – Ślusarczyk – Kiełbicki – Zygmunt (21:17), 2:3 – Wronka – Fraszko - Naróg (25:01), 3:3 – Hopkins – Kirk (31:02), 4:3 – Brandon - Norris (42:00), 4:4 – Bryk – Ślusarczyk - Zygmunt (46:33), 5:4 – Neilson – Halbert - Kirk (54:08, w przewadze).
WLK. BRYTANIA: Clarke-Leach; Halbert (2) – Clements, Tetlow – Steele, Inglis – Hayward (2), Rimko – R. Mitchell-King; Curran - Kirk – Neilson, Hopkins – Lyne (2) – Harewood, Björkly-Nordström – Brandon – Norris, A. Mitchell-King (2) - Capps – Larkin. Trener Trener Peter RUSSELL.
POLSKA: Miarka; Bryk – Schafer, Jaśkiewicz – Górny, Naróg – Bizacki (2), Chodor; Wronka – Mroczkowski (2) – Fraszko, Ślusarczyk (2) – Kiełbicki – Zygmunt, Brynkus – Syty (2) – Maciaś (2), Jarosz, L. Nalewajka. **Trener** Pekka TIRKKONEN.
Kary: Wlk. Brytania – 8 min, Polska – 10 min.
Pozostałe wyniki: Wlk. Brytania – Słowenia 2:4 (0:0, 1:1, 1:3), Słowenia – Ukraina 2:4 (0:2, 0:1, 2:1).

1. Ukraina	3	7	10:7
2. Słowenia	3	6	10:9
3. Wlk. Brytania	3	5	10:10
4. Polska	3	0	9:13

PUCHAR ŚWIATA SZPADZISTÓW

NIE POWOJOWALI

■ Kinga Zgryźniak zajęła 32. miejsce i była najlepszą z polskich szpadzistek w zawodach Pucharu Świata w chińskim Wuxi. Zgryźniak (RMKS Rybnik) jako jedyna z biało-czerwonych wygrała walkę w turnieju głównym, z udziałem 64 zawodniczek. W 1/32 finału pokonała brązową medalistkę olimpijską z Paryża, trzecią w światowym rankingu Węgierkę Eszter Muhari 15:14. Jednak w kolejnej rundzie uległa Alii Luty z Francji 13:14.
Zofia Janelli (AZS AWF Wrocław) po porażce z Włoszką Federicą Isolą 12:15 została sklasyfikowana na 42. pozycji, a 56. była Gloria Klughart (RMKS Rybnik), która przegrała z Chinką Junyao Tang 10:15.
Zawody wygrała Włoszka Giulia Rizzi, która w finale pokonała swoją rodaczkę Albertę Santuccio 15:9. 36-latka cieszyła się z piątego pucharowego triumfu w karierze.
W turnieju drużynowym w Wuxi polskie szpadzistki zajęły dziewiąte miejsce. Biało-czerwone walczyły w składzie: Kinga Zgryźniak, Alicja Klasik (obie RMKS Rybnik), Barbara Brych (AZS AWF Kraków) i Magdalena Pawłowska (AZS AWF Warszawa). Polki zaczęły zmagania od 1/8 finału, w której przegrały z występującymi pod flagą neutralną Rosjankami 30:34. Następnie w meczach o miejsca 9-16 pokonały kolejno Niemki 33:27, Hiszpanki 41:38 oraz Szwajcarki 35:34.
Wygrała ekipa gospodarzy, która w azjatyckim finale pokonała Koreę Płd. 45:35.

■ Polscy szpadziści zajęli 20. miejsce w drużynowych zawodach Pucharu Świata w niemieckim Heidenheim.
Biało-czerwoni w składzie Mateusz Antkiewicz (AZS Katowice), Damian Michalak (Piast Gliwice), Jan Socha (PKSzerm. Warszawa) i Piotr Urban (AZS AWF Kraków) w 1/32 finału ulegli ekipie amerykańskiej 38:45 i zostali sklasyfikowani na miejscu odpowiadającemu ich pozycji w rankingu światowym. Indywidualnie tylko Antkiewicz przebił się do turnieju głównego z udziałem 64 zawodników. W 1/32 finału pokonał Fina Jaakko Paavolainena 13:12, ale w kolejnej rundzie przegrał z Japończykiem Akirą Komatą 11:12.
Zwyciężył Kazach Rusłan Kurbanow po finałowej wygranej z Włochem Davide Di Verolim 15:14. 34-latek odnotował pierwszy pucharowy triumf.

SPOD BANDY

WYGRANA Z HISZPANIĄ

■ Polskie hokeistki szybko się pozbierały po porażce z Holandią 3:6 i w kolejnym towarzyskim meczu pokonały Hiszpanię 3:1. To był już ostatni sprawdzian międzynarodowy przed kwietniowymi mistrzostwami świata Dywizji 2A w Bledzie. Teraz kadrowiczki będą jeszcze grały w europejskiej lidze oraz kończyły krajowy sezon.
■ Hiszpania – Polska 1:3 (0:2, 0:0, 1:1)
Gole: Bosch (58 min) – Późniewska (6), Brzezińska (11), Onyszczenko (41).

ZMIENNE SZCZĘŚCIE

■ Reprezentacja Polski do lat 16 grała w turnieju o Puchar Prezydenta Tychów. Młodzi hokeiści na inaugurację wygrali z Litwą 3:0 (2:0, 1:0, 0:0), a potem przegrali z Łotwą 0:7 (0:2, 0:2, 0:3) i pokonali Włochów 4:3 (0:1, 2:2, 2:0), choć przegrywali już 0:2.

(s)

Sport ad200c3de2

Pełna dominacja

PGE Budowlani Łódź po ośmiu latach przerwy zdobywcą Pucharu Polski. To trzeci triumf w tych rozgrywkach w historii klubu.

TAURON PUCHAR POLSKI KOBIET

Turniej finałowy z udziałem czterech ekip – PGE Budowlanych, DevelopResu Rzeszów, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała i Netland MKS Kalisz – po raz drugi z rzędu odbył się w Elblągu. Tytułu bronił DevelopRes Rzeszów, który również i w bieżącej edycji był głównym faworytem do zdobycia trofeum.

Łodzianki nie kryły czułości do zdobytego trofeum.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Przedwczesny finał

Już w półfinale doszło do, jak to określali eksperci, przedwczesnego finału. DevelopRes mierzył się z PGE Budowlanymi. Łodzianki jako jedyne w kraju w tym sezonie pokonały ekipę z Rzeszowa, w pierwszej rundzie w Tauron Lidze wygrały 3:2, ale niedawno w rewanżu przegrały 1:3, co stawiało DevelopRes wyżej w hierarchii. Łodzianki nie przestraszyły się rywalek. Początek im nie wyszedł. Długo goniły wynik. Przy stanie 15:17 nastąpiło jednak przełamanie. Niesamowitą serią w polu zagrywki popisała się Alicja Grabka. Przy jej ogromnym udziale Łodzianki wyszły na prowadzenie 19:17 i nie oddały go już do końca. Przegrany set podrażnił główne faworytki. W kolejnej partii nie dały szans rywalkom. Wydawało się, że złapały rytm i nie wypuszczą szansy z rąk. Tymczasem gra przybrała nieoczekiwany obrót. To nie DevelopRes poszedł za ciosem, lecz PGE Budowlane pokazały wielki chart ducha i wolę zwycięstwa. Znakomicie grą kierowała Grabka, a w ofensywie wszystkie piłki kończyła Maja Storck. Cichą bohaterką spotkania była jednak Paulina Damaske, królowa bloku. Z 20 wywalczonych punktów aż 6 wywalczyła właśnie tym elementem.

Awans bez błysku

W drugim półfinale emocji nie było zbyt wiele. BKS Bostik ZGO zgodnie z planem pokonał pierwszoligowy Netland MKS Kalisz bez straty seta, ale nie zachwycił. Jego gra kulała. Była szarpana i bez polotu. Zaczęło się jednak zgodnie z planem, jakby Bielszczanki chciały pokazać siłę. I im się to udało, bo wygrywały aż 9:1. Czym jednak dłużej trwało spotkanie, tym radziły sobie coraz słabiej. Ich potencjał jednak wystarczył, na pokonanie zespołu z Kalisza, choć w trzecim secie przez moment zapachniało niespodzianką. MKS zaczął od prowadzenia 6:1 i długo je utrzymywał. Spasował dopiero w końcówce. W decydujących momentach dwukrotnie skutecznie zaatakowała Marta Orzyłowska, która wyróżniona została nagrodą MVP spotkania. Awans do półfinału przypieczętowała Martyna Borowczak skutecznym atakiem ze skrzydła.

Finałowa niemoc

Finał był wyjątkowo jednostronnym widowiskiem. Trwał zaledwie 90 minut. Bielszczanki zdobyły w nim tylko 48 punktów. Już pierwsze akcje finałowego starcia pokazały, która z drużyn jest bardziej zdeterminowana, by sięgnąć po trofeum. Łodzianki szybko wypracowały kilkupunktową przewagę, mocno zagrywały i nie popełniały zbyt wiele błędów. W polu zagrywki imponowała Maja Storck; Szwajcarka dokładała także punkty w ataku. Wspierała ją Rodica Buterez, która nie zwalniała ręki. Bielszczanki z kolei nie istniały w ofensywie – w pierwszej partii zdobyły zaledwie osiem „oczek" po własnych akcjach. Podopieczne Macieja Biernata kontynuowały dzieła zniszczenia w kolejnych setach. Nie zdeprymowała ich kontuzja Buterez na początku drugiej odsłony. Zastępująca ją Karolina Drużkowska utrzymała wysoki poziom. W ekipie z Bielska-Białej jedynie Klaudia Nowakowska próbowała poderwać swoje koleżanki do lepszej gry, ale niewiele wskórała. **(mic)**

SZÓSTKA FINAL FOUR

Rozgrywająca
- Alicja GRABKA (PGE Budowlani Łódź)

Przyjmująca
- Paulina DAMASKE (PGE Budowlani)

Środkowa
- Aleksandra GRYKA (BKS Bostick ZGO Bielsko-Biała)

Atakująca
- Maja STORCK (PGE Budowlani)

Libero
- Justyna ŁYSIAK (PGE Budowlani)

MVP
- Maja STORCK

PÓŁFINAŁY

DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź 1:3 (22:25, 25:19, 13:25, 18:25)

RZESZÓW: Wenerska, Piasecka (7), Dorsman (11), Sieradzka (6), Jansen (8), Heyrman (10), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska (2), Jasper (2), Kubas, Bannister (11). Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.

ŁÓDŹ: Grabka (1), Damaske (20), Lelonkiewicz (4), Storck (23), Buterez (10), Planinsec (5), Łysiak (libero) oraz Drużkowska, Honorio (1), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Tomasz Janik (Warszawa) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). **Widzów** 1867.

Przebieg meczu
I: 10:8, 15:11, 18:20, 22:25.
II: 10:4, 15:7, 20:14, 25:19.
III: 4:10, 7:15, 11:20, 13:25.
IV: 7:10, 11:15, 14:20, 18:25.

Bohaterka – Maja STORCK.

Netland MKS Kalisz – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (20:25, 20:25, 21:25)

KALISZ: Alasia (2), Deptuch (2), Kubacka (5), Lindgren (9), Kuligowska (4), Lewandowska (9), Bodasińska (libero) oraz Łuszyńska (libero), Nastawska (4), Łyszkiewicz (7). Trener Sebastian DEWASH.

BIELSKO-BIAŁA: Michalewicz (2), Borowczak (10), Orzyłowska (11), Laak (10), Nowakowska (8), Gryka (12), Adamek (libero) oraz Suska (libero), Podlaska, Bozóki-Szedmak (3). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Katarzyna Sokół (Wrocław) i Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 1735.

Przebieg meczu
I: 2:10, 8:15, 13:20, 20:25.
II: 7:10, 11:15, 15:20, 20:25.
III: 10:9, 14:15, 17:20, 21:25.

Bohaterka – Marta ORZYŁOWSKA.

FINAŁ

PGE Budowlani Łódź – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:13, 25:22, 25:13)

ŁÓDŹ: Grabka (2), Damaske (8), Lelonkiewicz (3), Storck (13), Buterez (9), Planinsec (13), Łysiak (libero). Trener Maciej BIERNAT.

BIELSKO-BIAŁA: Michalewicz (2), Borowczak (4), Orzyłowska (6), Laak (5), Bozóki-Szedmak, Gryka (7), Suska (libero) oraz Kecman (2), Nowakowska (8), Podlaska (2), Abramajtys. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Maciej Twardowski (Radom) i Natalia Noga (Gdańsk). **Widzów** 2289.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:8, 20:11, 25:13.
II: 10:6, 15:9, 20:14, 25:22.
III: 10:4, 15:6, 20:9, 25:13.

Bohaterka – Sasa PLANINSEC.

ZDANIEM TRENERÓW

- **Maciej BIERNAT**: - Długo musieliśmy czekać na powtórkę z 2018 roku. Jestem niesamowicie dumny z dziewczyn i z pracy jaką wykonały. Jestem dla nich pełen podziwu. Przyjechaliśmy zdobyć Puchar Polski i go zdobyliśmy.
- **Bartłomiej PIEKARCZYK**: - Budowlane były lepsze, dominowały w każdym elemencie. Nie mieliśmy argumentów, punktu zaczepienia i rywalki zasłużenie wygrały Puchar Polski. Na plus zdecydowanie świetne wejście Zuzy Suskiej na libero. Przyjmowała na kapitalnym poziomie 60 procent i to przy tak dobrze zagrywającym zespole, jakim jest PGE Budowlani. Mamy bardzo dużo młodzieży w zespole, która w przyszłości będzie grała na bardzo dobrym poziomie.

Marcin Krawiecki, rozgrywający ZAKSY, popisał się trzema skutecznymi blokami.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

ZAKSA bliżej celu

Rywalizacja o miejsce w play offie będzie się toczyła do końca sezonu zasadniczego.

PLUSLIGA

Siatkarze z Kędzierzyna-Koźla po słabym starcie muszą odrabiać straty, by wywalczyć miejsce w fazie play off. Nie będzie to łatwe, kandydatów do gry w czołowej ósemce jest znacznie więcej niż miejsc. Dlatego tak cenne dla ZAKSY jest zwycięstwo nad sąsiadem z tabeli gdańskim Treflem po tie-breaku.

Trener Andrea Giani zdecydował się na nieoczekiwany manewr, ale jak się później okazało, udany. Na pozycji rozgrywającego postawił Marcina Krawieckiego, który w tym sezonie dopiero po raz drugi wyszedł w wyjściowym składzie. 27-latek, wychowanek klubu, mający za sobą grę w klubach I-ligowych oraz ostatnio w Suwałkach, znajduje się w dobrej formie. Nie tylko umiejętnie rozgrywał piłkę, ale również zaliczył asa serwisowego i trzy punktowe bloki! Był wyróżniająca się postacią w swojej drużynie i może na dłużej „zakotwiczy" w podstawowym w składzie.

Przez dwa pierwsze sety trwała wyrównana gra, a o wszystkim zadecydowała większa odporność psychiczna w końcowych fragmentach. W pierwszym secie po dwóch szczęśliwych asach serwisowych (piłka przetoczyła się po siatce) Kamila Rychlickiego gospodarze wyszli na prowadzenie 20:17. Ta przewaga została utrzymana do samego końca. W drugiej odsłonie wszystko się kręciło wokół remisu. Przy stanie 22:22 w polu serwisowym pojawił atakujący Alaksiej Nasewicz, Białorusin z polskim paszportem, który w Gdańsku mieszka już od dekady. Przy jego serwisie Piotr Orczyk popisał się skutecznym atakiem, a potem „zafundował" rywalom dwa asy. Atakujący Trefla był pierwszoplanową postacią swojego zespołu i na 42 ataki skończył 29 (69% skuteczność) oraz do tego dorobku dołożył cztery punktowe zagrywki.

A w kolejnych setach oba zespoły zaskakiwały, bowiem na zmianę wysoko wygrywały. Najpierw dominowała ZAKSA i wygrała do 15. W kolejnej partii to goście zdobywali punkt po punkcie, szybko powiększając przewagę. Ciekawi byliśmy, jak rywale zaprezentują się w tie-breaku. Gdańszczanie wcale nie zamierzali odpuszczać i po dominacji gospodarzy (6:3, 8:5) w końcu doprowadzili do remisu 8:8. Igor Grobelny po asie serwisowym wyprowadził ZAKSĘ na prowadzenie 11:9 i to był kluczowy moment tej potyczki. W ostatniej akcji Krawiecki zablokował Nasewicza i sprawił, że ZAKSA zbliżyła się do play offu. **(sow)**

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Energa Trefl Gdańsk 3:2 (25:20, 22:25, 25:15, 17:25, 15:12)

KĘDZIERZYN-K: Krawiecki (4), Grobelny (17), Jakubiszak, Rychlicki (20), Szymura (12), Urbanowicz (7), Czunkiewicz (libero) oraz Fijałek (libero), Isaacson, Rećko, Szymański.Trener Andrea GIANI.

GDAŃSK: Worsley, Brand (16), Pietraszko (2), Nasewicz (33), Orczyk (18), M'Baye (3), Köykkä (libero) oraz Stępień, Schulz, Sobański, P. Nowakowski (2), Kogut. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Wojciech Głód (Radom) i Maciej Kolendowski (Kraków). **Widzów** 1800.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:13, 20:17, 25:20.
II: 10:9, 14:15, 19:20, 22:25.
III: 10:7, 15:10, 20:12, 25:15.
IV: 7:10, 9:15, 13:20, 17:25.
V: 5:3, 10:9, 15:12.

Bohater – Szymon JAKUBISZAK.

Sport ad200c3de2

Wulkan emocji

Hit kolejki trwał 126 minut, zaś trzecia odsłona zakończyła po 44 minutach!

PLUSLIGA

Fot. Marcin Bułanda/Press Focus

Bartłomiej Bołądź z pasją atakował i walnie przyczynił się do wygranej swojej drużyny.

Już teraz trenerzy Michał Winiarski oraz Massimo Botti mogliby zasiąść i chwycić za pióra, by opisać tegoroczną rywalizację pomiędzy Aluronem CMC Wartą Zawiercie oraz Asseco Resovią. Mają już za sobą dwa mecze ligowe oraz potyczkę w Lidze Mistrzów zapisane na plus przez siatkarzy z Zawiercia oraz ćwierćfinał Pucharu Polski wygrany przez ekipę z Rzeszowa. A już w najbliższą środę kolejne spotkanie w LM, tym razem w Rzeszowie. A przecież wcale nie jest powiedziane, że te zespoły nie zetkną się w play offie. Sobotniemu starciu towarzyszył wulkan emocji, w hali była temperatura wrzenia.

Komfort

Trener Michał Winiarski ma powody do zadowolenia – dysponuje szeroką kadrą, w której każdy zmiennik gwarantuje wysoką jakość. Pokazał to już mecz w Jastrzębiu, gdzie Patryk Łaba wszedł na boisko w skrajnie trudnej sytuacji, odmienił losy seta i znacząco przyczynił się do zwycięstwa.

Podobny scenariusz oglądaliśmy w starciu z Resovią. Bartłomiej Bołądź, wicemistrz olimpijski z Paryża, początkowo wspierał drużynę jedynie na krótkich zmianach, ustępując miejsca Kyle'owi Ensingowi. Gdy jednak Amerykanin obniżył loty, Bołądź zameldował się w wyjściowym składzie od trzeciego seta. Solidna gra i wysoka skuteczność przyniosły mu statuetkę MVP.

- Sezon jest długi i trener rotuje składem, by każdy znalazł czas na odpoczynek i ewentualne dojście do wysokiej formy – stwierdził atakujący przed kamerami Polsatu Sport. - Jestem cały czas gotowy do wyjścia na boisko i nie byłem zaskoczony tą zmianą. Wiedzieliśmy jakie było wyzwanie przed nami, bo przecież rywal był z najwyższej półki. Takie zwycięstwo cieszy, zaś takie wyróżnienie wiąże się z kosztami, bo w szatni trzeba stawiać (śmiech). A tak na poważnie, to w środę znów będzie się wiele działo...

Kontrowersje wokół wideo

Zdawaliśmy sobie sprawę, że mecz będzie niezwykle nerwowy i ten kto wykaże się większą odpornością psychiczną, zwycięży. A wszystko w dużej mierze będzie zależało od zagrywki. Obie drużyny w swoich szeregach mają zawodników, którzy ten element mają opanowany do perfekcji. I tak też było. W 1. secie gospodarze zyskali przewagę, gdy Aaron Russell „odpalił" serwis i gospodarze wyszli na prowadzenie 24:22. Wprawdzie chwilę potem się pomylił, ale Mateusz Bieniek zakończył akcje udanym atakiem. To był zaledwie przedsmak tego, co się wydarzyło później.

Od połowy drugiej odsłony przyjezdni systematycznie budowali przewagę i bez większych problemów doprowadzili do remisu. A potem byliśmy świadkami maratonu, trzeci set trwał 44 minuty i miał kluczowe znaczenie dla wyniku. Yacine Louati posłał cztery asy z rzędu (!) goście objęli prowadzenie 14:10. Potem dwa punkty zdobył rozgrywający Marcin Janusz atakiem oraz bokiem. Straty zmniejszył zagrywką Miguel Tavares (17:19), a chwilę później punkty Bieńka oraz Jurija Gładyra sprawiły, że na tablicy pojawił się remis. Wszystko miało się rozstrzygnąć podczas gry na przewagi. Po zagrywce Russella sędziowie przyznali punkt gościom, ale miejscowi protestowali, twierdząc, że piłka dotknęła Artura Szalpuka. Ten ostatni z miną niewiniątka nie reagował. Sędziowie wzięli challenge, ale nie mogli dokonać analizy, bo... system się zawiesił. W tej sytuacji orzekli akcję bez punktu.

- To był kluczowy moment meczu, choć dokładnie tej akcji nie widziałem. Dopiero po meczu zawodnik przyznał, że piłka go dotknęła. Wideo ma rozstrzygać kontrowersje, a tymczasem się zawiesza. Gdyby punkt przyznano rywalom i zwyciężyliby w tym secie, to mecz mógłby wyglądać inaczej. To był duży ładunek emocji i każdy z nas ma prawo czuć się zmęczony – stwierdził trener gospodarzy, który po chwili się uśmiechnął i dodał: - A w środę ciąg dalszy...

Gospodarze wytrzymali presję i prowadzili kilkoma punktami. Przyjezdni podejmowali próby odrobienia strat, ale to miejscowi cieszyli się z kolejnej wygranej. Gra falowała z jednej i drugiej strony, ale emocji i dramatycznych momentów nie brakowało. Ciąg dalszy nastąpi... **(sow)**

■ Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia 3:1 (25:23, 19:25, 34:32, 25:22)

ZAWIERCIE: Tavares (4), Kwolek (10), Gładyr (10), Enisng (3), Russel (19), Bieniek (12), Popiwczak (libero) oraz Zniszczoł (2), Czerwiński, Bołądź (12), Nowosielski. Trener Michał WINIARSKI.

RZESZÓW: Janusz (2), Louati (19), Demyanenko (11), Butryn (7), Szalpuk (14), Sapiński (7), Potera (libero) oraz Poręba (1), W. Nowak, Bucki (2), Cebulj (3), Shoji. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Paweł Burkiewicz i Tomasz Flis (obaj Kraków). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:14, 20:19, 25:23.
II: 7:10, 13:15, 15:20, 19:25.
III: 6:10, 12:15, 17:20, 24:25, 29:30, 34:22.
IV: 10:8, 15:12, 20:16, 25:22.

Bohater - Bartłomiej BOŁĄDŹ.

■ Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Indykpol AZS Olsztyn 0:3 (21:25, 18:25, 21:25)

GORZÓW WLKP.: Veloso (1), M. Henno (10), Niemiec (5), Chizoba (15), Kwasowski (1), Kania (3), Gregorowicz (libero) oraz Waliński (8), Gąsior, Rejno, Maciejewicz, Więcławski, Węgrzyn, Dembiec (libero). Trener Hubert HENNO.

OLSZTYN: Tille (2), Karlitzek (10), Siwczyk (7), Hadrava (20), Halaba (6), Lipiński (9), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Borkowski, Szwarc. Trener daniel PLIŃSKI.

Sędziowali: Jarosław Makowski i Maciej Maciejewski (obaj Szczecin). **Widzów** 3497.

Przebieg meczu
I: 8:10, 13:15, 17:20, 21:25.
II: 10:9, 11:15, 15:20, 18:25.
III: 10:9, 15:14, 17:20, 21:25.

Bohater – Jan HADRAVA

1. Zawiercie	19	42	14/5	47:21
2. Warszawa	19	40	14/5	44:24
3. Lublin	19	37	12/7	46:30
4. Olsztyn	18	36	13/5	46:30
5. Rzeszów	19	34	12/7	42:29
6. Gdańsk	19	30	11/8	42:37
7. Jastrzębie	19	30	11/8	38:35
8. Kędzierzyn	19	28	9/10	43:43
9. Bełchatów	17	27	9/8	32:32
10. Suwałki	19	22	6/13	30:44
11. Chełm	19	20	6/13	25:46
12. Gorzów	19	18	5/14	27:46
13. Lwów	19	17	6/13	31:49
14. Częstochowa	18	12	3/15	22:49

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 11.02.: Suwałki – Kędzierzyn-Koźle; 13.02.: Jastrzębie – Bełchatów, Gorzów Wlkp. – Częstochowa; 14.02.: Lwów – Zawiercie, Rzeszów – Chełm; 15.02.: Olsztyn – Warszawa.

Wpadka BBTS-u

1. LIGA MĘŻCZYZN

W poprzedniej kolejce siatkarze BBTS-u Bielsko-Biała na własnym parkiecie wygrali z silnym zespołem z Torunia, a w sobotę dość nieoczekiwanie stracili punkty w starciu z uczniami SMS-u ze Spały. W ostatnim, trzecim secie Bielszczanie przegrali do 14, bo mieli poważne kłopoty z przyjęciem zagrywki. Tak więc seria zwycięskich meczów została zakończona. Z kolei zespół z Jaworzna przywiózł z Augustowa zaledwie punkt i o miejsce w play offie będzie toczył do końca pierwszej części sezonu. Siatkarze z Katowic oraz Będzina nie mieli problemów ze zdobyciem kompletu punktów, ale rywale są znacznie niżej notowani. Natomiast w derbach kujawsko-pomorskich toruńskie Anioły wygrały po tie-breaku z BKS-em Bydgoszcz i do liderującej GieKSy tracą 4 punkty, ale mają za sobą mecz mniej.

Komplet wyników: GKS Katowice - Lechia Tomaszów Maz. 3:0 (25:22, 25:19, 25:19), Nowak-Mosty MKS Będzin - KPS Siedlce 3:1 (25:20, 23:25, 25:22, 25:19), Niecko Augustów - MCKiS Jaworzno 3:2 (25:20, 20:25, 25:23, 22:25, 15:12), SMS Spała - BBTS Bielsko-Biała 3:0 (25:23, 25:22, 25:14), PIERROT Czarni Radom - Mickiewicz Kluczbork 1:3 (29:27, 20:25, 18:25, 21:25), Stal Nysa - Sparta Grodzisk Maz. 3:0 (25:20, 25:21, 25:22), BKS Bydgoszcz - Anioły Toruń 2:3 (22:25, 18:25, 25:20, 25:23, 8:15), Karton-Pak Astra Nowa Sól - PZL LEONARDO Avia Świdnik 0:3 (19:25, 20:25, 18:25).

1. Katowice	22	53	18/4	58:21
2. Toruń	21	49	17/4	54:20
3. Nysa	21	46	16/5	54:27
4. Bielsko-Biała	22	42	14/8	50:37
5. Będzin	22	41	14/8	51:36
6. Kluczbork	20	40	13/7	46:20
7. Jaworzno	20	29	9/11	38:41
8. Świdnik	21	29	9/12	38:42
9. Tomaszów Maz.	21	28	10/11	37:42
10. Radom	22	27	10/12	37:45
11. Nowa Sól	21	27	9/12	34:43
12. Siedlce	21	26	8/13	38:49
13. Augustów	22	22	8/14	30:50
14. Bydgoszcz	21	22	5/16	32:49
15. Grodzisk Maz.	21	18	6/15	25:51
16. Spała	21	8	3/18	15:56

Następna kolejka (14.02.): Jaworzno – Będzin, Bielsko-Biała – Nysa, Grodzisk Maz. - Katowice, Nowa Sól – Radom, Świdnik - Toruń, Tomaszów Maz. - Augustów, Siedlce – Kluczbork, Spała – Bydgoszcz. **(ws)**

Fot. strona klubowa BBTS

Siatkarze z Bielska-Białej nieoczekiwanie przegrali w Spale i tym samym zakończyli zwycięską passę.

Święto w szkole!

1. LIGA KOBIET

W Szkole Mistrzostwa Sportowego w Szczyrku kolejne święto - miejscowy zespół wygrał wyraźnie z wysoko notowaną drużyną z Piły. Zwycięstwa zanotowały również ekipy z Sosnowca i Imielina. Ta ostatnia potrzebowała tie-breaka, by udowodnić swoją wyższość w potyczce z Solną Wieliczka.

Komplet wyników: Credo Płomień Sosnowiec - Legionovia 3:0 (25:15, 25:18, 25:13), MKS COPCO Imielin - Solna Wieliczka 3:2 (16:25, 25:18, 25:27, 25:16, 15:13), SMS Szczyrk – KS Piła 3:0 (25:18, 25:23, 25:16), PANS Komunalnik Nysa - Karpaty- PANS Krosno 3:0 (25:18, 25:19, 25:21), BAS Kombinat Budowlany Białystok - KSG Warszawa 0:3 (19:25, 18:25, 23:25), NETLAND MKS Kalisz - Nike Węgrów przełożony na 25 lutego.

1. Kalisz	17	48	16/1	48:8
2. Warszawa	18	45	16/2	49:19
3. Białystok	18	37	13/5	44:24
4. Piła	18	30	10/8	38:33
5. Sosnowiec	18	28	10/8	36:33
6. Imielin	18	27	9/9	34:34
7. Nysa	18	26	9/9	33:35
8. Wieliczka	18	21	7/11	27:39
9. Legionowo	18	21	6/12	31:40
10. Krosno	18	19	6/12	25:40
11. Szczyrk	18	17	3/13	27:45
12. Węgrów	17	2	0/17	9:51

Następna kolejka (14.02.): Warszawa – Imielin, Wieliczka – Szczyrk, Krosno – Sosnowiec, Białystok – Kalisz, Piła – Nysa, Legionowo – Węgrów. **(s)**

Sport ad200c3de2

Rottweilery mocne po przerwie

Świetna druga połowa przesądziła o zwycięstwie Anwilu w Dąbrowie Górniczej.

ORLEN BASKET LIGA

W Hali imienia Zygmunta Cybulskiego w Dąbrowie Górniczej zagrały w sobotę drużyny, które nie tak wyobrażały sobie pierwszą część sezonu. We Włocławku planowano grę o medale, w Dąbrowie Górniczej jako minimum stawiano pierwszą ósemkę. W obu ekipach doszło do zmian trenerów. Niewątpliwie dużo większe rozczarowanie jest we Włocławku. W sobotę gospodarze musieli grać bez kontuzjowanych Dominika Greena, Justina Graya oraz Dale'a Bonnera, w Anwilu brakowało kadrowicza Michała Michalaka (naderwanie mięśnia przywodziciela długiego uda).

Lepiej mecz rozpoczęli gospodarze, którzy od pierwszych minut narzucili swoje warunki. Duża w tym zasługa świetnie dysponowanego Luthera Muhammada. Amerykanin już do przerwy miał na koncie 19 punktów i 7 zbiórek!

W szatni Anwilu musiało być w przerwie gorąco, bo na drugą połowę zespół wyszedł odmieniony i zaczął serią 13:4. Goście zneutralizowali Muhammada (tylko 2 punkty po przerwie), przejęli kontrolę pod tablicami. Cztery minuty przed końcem meczu przewaga przyjezdnych wynosiła nawet 13 punktów (86:73). Gospodarze dopingowani przez blisko dwa tysiące kibiców dali radę zmniejszyć straty do 3 „oczek" (88:85), ale „trójka" AJ Slaughtera rozwiała wszelkie nadzieje. Dzięki wygranej Anwil na dwa punkty odskoczył od zespołu z Dąbrowy Górniczej, którą ta porażka może w końcowym rachunku kosztować awans do play offu.

Fot. Facebook/Anwil Włocławek

Dzięki świetnej grze po przerwie Anwil wywiózł komplet punktów z Dąbrowy Górniczej.

Energa Trefl Sopot - Miasto Szkła Krosno 94:81 (23:17, 20:23, 33:17, 18:24)

SOPOT: Kacinas 21 (4x3), Suurorg 21 (3x3), Scruggs 10 (1x3), Witliński 10, Schenk 2 - Addae-Wusu 15 (3x3), Zapała 13, Nowicki 2, Kiejzik. Trener Mikko LARKAS.

KROSNO: Hamilton 24 (3x3), Shungu 17, Radić 6, Laksa 3 (1x3), Jackson 2 - Bockler 16 (4x3), Wójcik 5, Jankowski 3 (1x3), Łałak 3 (1x3), Charbota 2, Góreńczyk. Trener Maros KOVACIK.

MKS Dąbrowa Górnicza - Anwil Włocławek 85:94 (28:24, 24:21, 13:24, 20:25)

DĄBROWA GÓRNICZA: Muhammad 21 (3x3), Peterka 16 (2x3), Montgomery 4, Załucki 3 (1x3), Musiał 3 - Thomas 12 (1x3), Curry 12 (1x3), Piechowicz 8 (2x3), Bogucki 6, Wojdała. Trener Artur GRONEK.

WŁOCŁAWEK: Allen 16 (1x3), Fridriksson 14 (1x3), Lockett 13 (1x3), Wahl 10 (1x3), Vucić 7 - Slaughter 12 (4x3), Kołodziej 12, Mucius 7 (1x3), Słupiński 2, Łazarski 1, Borowski. Trener Ronen GINZBURG.

Dziki Warszawa - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 78:84 (11:24, 24:17, 29:10, 14:33)

WARSZAWA: Horton 24 (4x3), Edge 15 (3x3), Soares 7 (1x3), Kempa 2, Frąckiewicz 6 - Vander Plas 2, Kamiński 11, Chavez 3 (1x3), Oguama 8. Trener Marko LEGOVICH.

WAŁBRZYCH: Garcia 21 (1x3), Anderson 18 (2x3), Jogela 13 (1x3), Marchewka 4, Wyka 4 - Smith 11 (1x3), Łapeta, Bojanowski 2, Benson 9, Kulka 2. Trener Andrzej ADAMEK.

Energa Czarni Słupsk - Legia Warszawa 87:82 (25:22, 19:16, 21:24, 22:20)

SŁUPSK: Duffy 13 (1x3), Carter 17 (3x3), Penn 12 (2x3), Wilczek 12 (2x3), Lambrecht 9 (1x3) - Pluta, Hines 7 (1x3), Nowakowski 10, Parzeński 7. Trener Ivica SKELIN.

WARSZAWA: Graves 19 (2x3), Pluta 20 (3x3), Tomaszewski, Hunter 4, Ponsar 7 - Brewton 17, Silins 6 (1x3), Kolenda, Thompson 7, Wilczek 2. Trener Heiko RANNULA.

1.Szczecin	19	32	1579:1543
2.Wrocław	18	31	1601:1477
3. Sopot	19	31	1663:1565
4.Gdynia	19	31	1534:1460
5. Legia	19	31	1596:1505
6. Dziki	19	30	1727:1610
7.Zielona G.	19	30	1620:1538
8.Włocławek	19	30	1717:1632
9.Ostrów	19	29	1600:1650
10.Wałbrzych	18	28	1434:1455
11.Dąbrowa G.	19	28	1642:1643
12.Toruń	19	26	1645:1686
13.Lublin	19	25	1528:1688
14.Słupsk	19	25	1565:1659
15.Gliwice	19	24	1506:1675
16.Krosno	19	22	1535:1695

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Zielona Góra (12.02.), Szczecin - Włocławek, Ostrów Wielkopolski - Legia (oba 14.02.), Wałbrzych - Sopot, Dziki - Gliwice, Lublin - Słupsk (wszystkie 15.02.), Toruń - Krosno (17.02.).

(pp)

Mecz życia La Mamy

Takie wyczyny zdarzają się niezmiernie rzadko - 33 punkty i 17 zbiórek środkowej z DR Konga!

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

19. kolejka spotkań kobiecej ekstraklasy odbywa się na raty. W weekend rozegrano tylko 3 spotkania. Nadal bez wygranej pozostaje beniaminek z Jeleniej Góry, który tym razem stoczył wyrównany pojedynek z toruńskimi Katarzynkami. Gospodynie, wśród których dobry mecz zagrała rezerwowa Joanna Byczkowska (6 punktów, 6 zbiórek, 4 przechwyty), wygrały dwie kwarty, ale na przeszkodzie w zwycięstwie w całym meczustanęła fantastycznie dysponowana La Mama Kapinga Maweja. Zawodniczka z Demokratycznej Republiki Konga gra w Polsce już trzeci sezon, ale właśnie sobotni występ był jej najlepszym - zanotowała 33 punkty, 17 zbiórek i 2 asysty i rewelacyjne 49 punktów współczynnika efektywności. To niewątpliwie występ tej kolejki.

Warto odnotować, że w trakcie meczu w Hali Sportowej SP8 w Jeleniej Górze uhonorowano Małgorzatę Myćkę, byłą zawodniczkę lokalnych klubów. "Została wyróżniona za całokształt kariery i ogromny wkład w rozwój kobiecej koszykówki w Jeleniej Górze. Przez lata grała w barwach jeleniogórskich klubów i na stałe zapisała się w historii lokalnego basketu. Wielkie podziękowania za zaangażowanie, sportową klasę i za to, ile dobrego zrobiła dla jeleniogórskiej koszykówki" - czytamy na profilu klubu z Jeleniej Góry w mediach społecznościowych.

Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

La Mama Kapinga Maweja w sobotę zagrała swój najlepszy mecz na polskich parkietach.

Isands Wichoś Jelenia Góra - Energa Toruń 65:78 (12:26, 21:17, 14:18, 18:17)

JELENIA GÓRA: Pawlukiewicz 6, Dzierbicka 8, Domka 11 (1x3), Stępień 17 (2x3), Kurkowiak 8 - Prokop 2, Warsińska 7, Pilichowska, Byczkowska 6, Stolarz. Trener Rafał SROKA.

TORUŃ: Sagerer 13, Tarkovicova 11 (3x3), Kapinga Maweja 33, Preihs 3 (1x3), Grządziela 5 (1x3) - Podkańska, Stefańczyk 4, Śmiałek 4, Weber, Batura 5. Trener Elmedin OMANIĆ.

Wisła Kraków - Artego Bydgoszcz 69:62 (14:14, 18:14, 15:18, 22:16)

KRAKÓW: Jasiulewicz 16 (3x3), Niemojewska 9 (2x3), T. Williams 7, Cykowka, J. Williams - Stasiuk 12, Vujacić 11 (1x3), Krupa 9 (1x3), Gilmajster 3, Żukowska 2. Trener Jordi ARAGONES.

BYDGOSZCZ: Jones 18 (1x3), Taylor 16 (1x3), Pawłowska 6 (1x3), Michałek 5, Pawlikowska 3 (1x3) - Keller 10, Pokk 2, Uziałło 2, Sobiech, Maławy. Trener Piotr KULPEKSZA.

AZS UMCS Lublin - Contimax MOSIR Bochnia 76:74 (21:17, 16:16, 13:21, 26:20)

LUBLIN: Williams 28 (2x3), Borkowska 9, Ryan 16 (2x3), Gatling 11, Wnorowska 3 - Morawiec 6 (1x3), Wojtala, Ullmann 3 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

BOCHNIA: Walczak 13 (3x3), Jones 17 (1x3), Moore 15, Marcinkowska 13 (2x3), Jarząb 2 - Ossowska, Karakasidou 10 (1x3), Zając 4, Dżochowska. Trener Artur WŁODARCZYK.

1.Lublin	19	34	1559:1366
2.Gorzów	18	33	1528:1175
3.Wrocław	18	31	1405:1133
4.Poznań	18	30	1312:1212
5.Sosnowiec	18	28	1572:1422
6. Toruń	19	28	1355:1367
7.Kraków	19	27	1335:1428
8.Gdynia	18	26	1509:1450
9.Bydgoszcz	19	26	1387:1547
10.Bochnia	19	26	1539:1660
11.Warszawa	18	25	1302:1447
12. Jelenia G.	19	19	1185:1781

Najbliższe mecze: Gorzów - Gdynia (10.02.), Sosnowiec - Wrocław, Warszawa - Poznań (oba 11.02.), Gdynia - Jelenia Góra, Kraków - Toruń, Bydgoszcz - Sosnowiec (wszystkie 14.02.).

(pp)

Udany debiut Vucevicia

Boston Celtics odrobili aż 22 punkty i pokonali Miami Heat.

NBA

Celtics podejmowali w Boston Garden Miami Heat. Goście rozbili rywali w pierwszej połowie (59:38). Świetnie w tym okresie radził sobie tercet Andrew Wiggins, Bam Adebayo i Norman Powell (ta trójka zdobyła do przerwy aż 44 punkty). Miejscowi z kolei fatalnie pudłowali z dystansu (1/20 za 3 do przerwy). W drugiej połowie role się odwróciły, Celtowie błyskawicznie odrabiali straty. Gospodarze królowali pod tablicami, tym razem to oni mieli dużo lepszy procent rzutów. Świetny mecz w debiucie zaliczył Nikola Vucević. Czarnogórzec kilka dni wcześniej był gwiazdą Byków w Chicago, ale na koniec okienka transferowego trafił do Bostonu. W pierwszym spotkaniu zaliczył double-double (11 pkt, 12 zbiórek). 2 minuty przed końcem goście mieli 3 punkty przewagi (96:93), ale na finiszu Jaylen Brown i Derrick White przesądzili wynik na korzyść Celtów.

A co z Jeremy Sochanem? Duży artykuł poświecił Polakowi Jared Weiss w The Athletic. Tekst nosi znamienny tytuł: „Saga transferowa Jeremy'ego Sochana kończy się bez echa". Według dziennikarza, Sochan nie planuje negocjować wykupu kontraktu i pozostanie w San Antonio do końca kontraktu. Zainteresowanie naszym zawodnikiem podczas ostatniego okienka transferowego było nikłe, a nieliczne oferty (m.in. ta z New York Knicks) zostały przez San Antonio odrzucone jako niekorzystne dla klubu. W sobotę San Antonio pokonali Dallas, a Sochan - ku uciesze widzów - wszedł na boisko w końcówce. Oddał 1 rzut (niecelny) i miał 1 blok.

Piątek: Boston - Miami 98:96, Detroit - New York 118:80, Milwaukee - Indiana 105:99, Minnesota - New Orleans 115:119, Portland - Memphis 135:115, Sacramento - LA Clippers 111:114.

Sobota: LA lakers - Golden State 105:99, Brooklyn - Washington 127:113, Oklahoma City - Houston 106:112, San Antonio - Dallas 138:125, Orlando - Utah 120:117, Atlanta - Charlotte 119:126, Chicago - Denver 120:136, Phoenix - Philadelphia 103:109, Portland - Memphis 122:115, Sacramento - Cleveland 126:132.

(p)

Sport ad200c3de2

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Utrzymanie **albo śmierć!**

Taki komunikat, w nieparlamentarnej wersji, usłyszała drużyna Legii od swoich wiernych fanów po cudem uratowanym remisie w Gdyni. Antonio Colak nie zdążył się jeszcze nacieszyć z błyskawicznego dubletu, dzięki któremu warszawianie wyrwali punkt w meczu, zdawałoby się, nieuchronnie przegranym, a już przeszły mu innego rodzaju ciarki po plecach. Żyleciarze zamiast podziękować swoim zawodnikom za skuteczną walkę do końca, uznali, ze należy ich zmotywować do zwycięstw, a nie remisów (skądinąd słusznie, bez zwycięstw Legia na pewno nie obroni ekstraklasy), przy czym metody motywacyjne to już czysty kryminał.

Kibolstwo warszawskie wieszało już transparenty z groźbami karalnymi wobec polityków spoza kaczystowsko-konfederackiej galaktyki, wobec własnych zawodników stosowało już karne plaskacze parkingowe, ale wyskandowane „Posłuchajcie! A jak spadniemy, to wszystkich was zajebiemy" to nowa jakość, dotąd jednak na naszych stadionach nieznana. Ci sami frajerzy w legijnych barwach jęczą przez całe mecze swoją mdłą mantrę o tym, jak to oddaliby swe życie Legii po dwakroć, gdyby jeszcze raz się urodzili, a potem grożą swoim graczom, że im to życie odbiorą. Zaprawdę, fanatycy Legii to ciężka patologia, na miejscu Papszuna i jego zawodników brałbym nogi za pas; niech sobie Żyleta założy własną ekipę i startuje od B klasy, a piłkarze i zarząd, dopóki mogą, niech wyjadą z tego miasta utrapienia w bezpieczniejsze miejsca.

> *Zaprawdę, fanatycy Legii to ciężka patologia, na miejscu Papszuna i jego zawodników brałbym nogi za pas; niech sobie Żyleta założy własną ekipę i startuje od B klasy, a piłkarze i zarząd, dopóki mogą, niech wyjadą z tego miasta utrapienia w bezpieczniejsze miejsca.*

Obyczaje legijnego kibolstwa jako żywo przypominają mental dzikusów, którzy dorywali się do władzy w krajach trzeciego świata. Na takim na przykład Haiti rządził niegdyś krwawy „Papa Doc" Chevalier. Jego syn przepchnął Haiti na mundial za własne pieniądze (w meczu eliminacyjnym z Trynidadem przekupiony sędzia nie uznał... czterech goli dla rywali), więc domagał się wielkich wyczynów wbrew realnej sportowej wartości zespołu. Arbitrów na mistrzostwach świata w Niemczech już nie dało się kupić, ale Haitańczycy dzielnie walczyli w pierwszym meczu z wicemistrzami świata. Tuż po przerwie Dino Zoff został pokonany po rekordowych 1174 minutach bez straty bramki przez Emmanuela Sannona i sensacja wisiała w powietrzu przez sześć minut, dopóki Włosi nie wyrównali za sprawą Gianniego Rivery. Ostatecznie skończyło się 3:1 dla Włochów, ale ambicje Chevaliera po tym meczu tylko urosły, więc kiedy po meczu reprezentacyjny stoper został wykluczony z turnieju za doping, haitańskie służby specjalne pobiły piłkarza na oczach kolegów z drużyny, zapakowały do bagażnika i wytransportowały z powrotem na Karaiby. Powiedzieć, że morale drużyny spadło, to nic nie powiedzieć – w następnym meczu sparaliżowani ze strachu dali się ograć Polakom 0:7. Dopiero kiedy przed ostatnim spotkaniem z Argentyną, rzeczony stoper na rozkaz mundurowych zatelefonował do drużyny i potwierdził, że żyje, Haitańczycy nieco odetchnęli i znowu honorowo przegrali z Argentyną 1:3.

Owóż, groźby śmierci raczej pętają nogi niż motywują do nadzwyczajnego wysiłku. Analogiczna sytuacja na tym samym mundialu miała miejsce z kadrą Zairu. Kiedy drużyna dowiedziała się, że ich premie przejedli działacze ze świty Mobutu Sese Seko, postanowiła zbojkotować mecz z Jugosławią. Ostatecznie zagrała, bo sama FIFA pod presją zapłaciła piłkarzom, ale wynik był katastrofalny, jeden z najwyższych w historii mundiali, Afrykańczycy przegrali 0:9. Przed ostatnim meczem z Brazylią dowiedzieli się od swojego satrapy, że w razie kolejnej kompromitacji nie mają po co wracać do domu. Co w warunkach krwawej dyktatury nie było czczą pogróżką. Facet, który dorwawszy się do władzy oficjalnie zmienił swoje nazwisko na „Wszechpotężny Wojownik Który Nie Zaznał Porażki Z Powodu Swej Niezwykłej Wytrzymałości I Niezłomnej Woli I Który Krocząc Od Zwycięstwa Do Zwycięstwa Pozostawia Za Sobą Zgliszcza" nie musiał udowadniać, że jest groźnym nie poczytałem (skądinąd czekam, kiedy Trump zmieni nazwę państwa i przy okazji wymyśli sobie równi malowniczy przydomek; czuję, że jest już blisko). W meczu przeciw Canarinhos Afrykanie szans nie mieli, ale desperacko walczyli o życie wszelkimi sposobami - do historii przeszedł Mwepu Ilonga, który wyskoczył z muru i odkopnął piłkę ustawioną do rzutu wolnego przez rywali. Skończyło się na litościwym 0:3, co Mobutu uznał za wynik honorowy i łaskawie nie potraktował reprezentacji jako karmy dla lwów. W warunkach autorytarnych reżimów policyjnych lub wojskowych takie masowe likwidacje osób, które podpadły władzom, nie były niczym niespotykanym – argentyńska junta, która zorganizowała mundial 1978, „zniknęła" dziesiątki tysięcy osób. Mario Kempes i koledzy zdobyli mistrzostwo świata, ale nie wiadomo, jaki los spotkałby ówczesne gwiazdy Albicelestes, gdyby się na turnieju skompromitowały.

Tragiczną ofiarą piłkarskiego kiksu stał się podczas amerykańskiego mundialu 1994 Andres Escobar, który w meczu przeciw gospodarzom, decydującym o wyjściu z grupy, strzelił bramkę samobójczą. Kolumbia przegrała, wróciła do domu, a reprezentacyjny obrońca został rozstrzelany przez jednego z fanatycznych kibiców; przy każdym z sześciu śmiertelnych strzałów gangus krzyczał „gol!".

Wykończona, ale zadowolona

Katarzyna Niewiadoma rozpoczęła sezon od 5. miejsca w wyścigu UAE Tour. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich triumfowała Elisa Longo Borghini.

KOLARSTWO

Czeroetapowa impreza najwyższej kategorii (World Tour) rozstrzygnęła się w końcówce ostatniego odcinka, który prowadził na górę Jebel Hafeet (10,7 km podjazdu o średnim nachyleniu 6,9 proc.). Doświadczona Włoszka, której bardzo zależało na trzecim zwycięstwie w „domowym" wyścigu, bo jeździ w UAE Team ADQ, kilkukrotnie przyspieszała, znacząco redukując prowadzącą grupę. W końcu po jej kolejnym ataku została na czele tylko z Niewiadomą, która wcześniej dyktowała solidne tempo w czołówce. Jednak wkrótce także mistrzyni Polski została z tyłu i zmęczona dała się wyprzedzić jeszcze trzem innym rywalkom. Do mety dotarła jako piąta ze stratą blisko minuty do zwyciężczyni i takie miejsce zajęła w klasyfikacji końcowej.

– Wykończona, ale zadowolona – napisano na mediach społecznościowych grupy CANYON-SRAM zondacrypto. – Kasia poszła na całość, bo chciała wygrać i nie poddała się bez walki.

Warto dodać, że wszystkie trzy pierwsze sprinterskie etapy wygrała Holenderka Lorena Wiebes (SD Worx), która w niedzielę zameldowała się na 54. miejscu, tracąc do Longo Borghini 8.46. Znacznie więcej, bo kilkanaście minut do zwyciężczyni straciły dwie inne Polki, które startowały w Zjednoczonych Emiratach Arabskich – Karolina Kumięga i srebrna medalistka olimpijska na torze Daria Pikulik.

Fot. UAE Team ADQ

Podczas finałowej wspinaczki Katarzyna Niewiadoma długo utrzymywała się na kole Elisy Longo Borghini.

BELG DOSTAŁ SKRZYDEŁ

■ W wyśmienitej dyspozycji na początku sezonu znajduje się Remco Evenepoel. Podwójny mistrz olimpijski z Paryża, który od tego roku jeździ w grupie Red Bull-BORA-hansgrohe, nie przestaje... wygrywać! Pod koniec stycznia, dzień po dniu, triumfował w trzech wyścigach na Majorce (jazda drużynowa na czas i dwa klasyki), a wczoraj także w Hiszpanii zwyciężył w pięcioodcinkowym Volta Comunitat Valenciana, gdzie wygrał „czasówkę" i najtrudniejszy etap. **(gak)**

■ **Klasyfikacja końcowa 4. UAE Tour (cztery etapy):** 1. Elisa Longo Borghini (Włochy, UAE Team ADQ) 13:06.32, 2. Monica Trinca Colonel (Włochy, Liv AlUla Jayco) strata 14 s., 3. Femke de Vries (Holandia, Visma -Lease a Bike) 17 ... 5. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM zondacrypto) 1.09, 73. Karolina Kumięga (St Michel-Preference Home-Auber93) 12.27, 94. Daria Pikulik (Human Powered Health) 17.15.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 9 LUTEGO

TVP 1
17.25 ZIO: Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 1000 m kobiet, 18.55 Skoki narciarskie, konkurs na skoczni normalnej (na żywo); 20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.25 ZIO: Narciarstwo alpejskie, zjazd do kombinacji drużynowej mężczyzn, 12.30 Narciarstwo dowolne, slopestyle kobiet, 14.00 Narciarstwo alpejskie, slalom do kombinacji drużynowej mężczyzn,18.00 Skoki narciarskie, seria próbna (na żywo); 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Chrobry Głogów – Stal Rzeszów (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 ZIO: Narciarstwo alpejskie, zjazd do kombinacji drużynowej mężczyzn, 12.15 Narciarstwo dowolne, slopestyle kobiet, 14.15 Narciarstwo alpejskie, slalom do kombinacji drużynowej mężczyzn, 16.25 Hokej kobiet, Niemcy – Francja, 18.00 Skoki narciarskie, konkurs na skoczni normalnej, 22.00 Łyżwiarstwo figurowe, taniec rytmiczny, 22.55 Hokej kobiet, Kanada – Czechy (na żywo)

EUROSPORT 2
10.00 ZIO: Curling, mecz gry mieszanej Włochy – USA, 12.05 Hokej kobiet, Japonia – Włochy, 16.55, 18.25 Saneczkarstwo, przejazd jedynek kobiet, 19.25 Snowboard, big air kobiet, 20.40 Hokej kobiet, Szwajcaria – USA (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.00 Tenis: Turniej ATP w Rotterdamie (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.00 Studio Mediolan Cortina, magazyn sportowy(na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Zepter KPR Legionowo – Corotop Gwardia Opole (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55 Koszykówka: Liga włoska, Germani Brescia – Virtus Bolonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.40 Pn: Liga włoska, AS Roma – Cagliari (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: Turniej WTA w Dosze(na żywo)

CANAL+ SPORT 3
18.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice – Wisła Płock (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice – Wisła Płock (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: Liga włoska, Atalanta Bergamo – Cremonese, 21.40 Liga portugalska, Porto – Sporting Lizbona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: Liga włoska, AS Roma – Cagliari (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
20.55 Pn: Liga hiszpańska, Villarreal – Espanyol Barcelona (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport ad200c3de2

Wygarnęła szansę od losu

Magdalena Fręch przegrała w Doha w ostatniej rundzie kwalifikacji, ale... awansowała do drugiej rundy głównej drabinki. Wygrała też Magda Linette.

Impreza w stolicy Kataru to pierwszy tegoroczny „tysięcznik", w którym z numerem 1 - pod nieobecność liderki rankingu Aryny Sabalenki - rozstawiona jest Iga Świątek. Nasza najlepsza tenisistka wygrywała turniej trzykrotnie w latach 2022-24. Teraz w 1. rundzie ma wolny los, a we wtorek zmierzy się ze zwyciężczynią potyczki Janice Tjen z Indonezji (47. WTA) i Beatriz Haddad Mai (68.). Reprezentantka Brazylii przegrała w decydującej rundzie kwalifikacji, ale zyskała status „lucky loser" i wskoczyła do głównej drabinki po wycofaniu się z zawodów Rumunki Sorany Cirstei.

Podobnie jak Beatriz drugą szansę od losu wykorzystała Magdalena Fręch. Łodzianka, 60. w rankingu, również przegrała drugi i decydujący mecz eliminacji - z Wierą Zwonariewą 3:6, 6:7 (1-7). 41-letnia Rosjanka - była nr 2 na świecie jeszcze w poprzedniej dekadzie, a dziś 584. na świecie - robi furorę w Doha, bo po wygranych kwalifikacjach awansowała już do 2. rundy, eliminując 50. w rankingu Amerykankę Peyton Stearns.

Wracając do Fręch - pomimo porażki ze Zwonariewą skorzystała na wycofaniu z imprezy Hiszpanki Pauli Badosy i w niedzielę po blisko trzygodzinnej walce pokonała rozstawioną z „13" Rosjankę Ludmiłę Samsonową 6:3, 4:6, 7:6 (9-7).

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Magdalena Fręch może odetchnąć - z „przegranego" turnieju wykluła się ciekawa perspektywa.

Wiele można tenisistce Górnika Bytom zarzucić, ale w tym meczu zaprezentowała walory, z których najbardziej słynie - waleczność, determinację i walkę do ostatniej piłki, o czym w styczniu przekonała się choćby Czeszka Marketa Vondrousova, która zeszła z kortu pokonana pomimo trzech piłek meczowych. W trzecim secie z Rosjanką sytuacja była podobna - Magdalena pierwszego meczbola broniła przy stanie 4:5. Najpierw jednak zdołała doprowadzić do tie-breaka, w którym znów tylko jedna akcja dzieliła ją od porażki. Ale wybroniła się, a sama przy stanie 8-7 wykorzystała pierwszą piłkę meczową, po smeczu rywalki w siatkę. O 1/8 finału powalczy z Amerykanką Ann Li (41.), która wyeliminowała przeżywającą w tym roku regres Kanadyjkę Leylah Fernandez (25.) 6:4, 6:3. Fręch nie jest bez szans w tej rywalizacji.

Do 2. rundy awansowała także Magda Linette (39.), która pokonała kwalifikantkę Sonay Kartal (61.) 6:4, 3:6, 6:3 - po dwóch godzinach i 11 minutach walki.

W pierwszym secie jedno przełamanie wystarczyło jej do zwycięstwa 6:4. W drugiej partii sytuacja się odwróciła i to Brytyjka przejęła inicjatywę na korcie. Dwukrotnie wygrała gema przy serwisie rywalki, sama tracąc przy tym podanie tylko raz. Doprowadziła tym samym do decydującej odsłony.

W trzecim secie ponownie to Poznanianka dyktowała warunki i chociaż niżej notowana tenisistka zdołała w połowie partii odrobić stratę przełamania, to Polka wygrała kolejnego gema przy serwisie rywalki, a później wykorzystała już pierwszą piłkę meczową przy swoim podaniu. Był to pierwszy pojedynek tych tenisistek.

Kolejną rywalką Polki już w poniedziałek wieczorem będzie rozstawiona z nr 5. Rosjanka Mirra Andriejewa.

Polski hat trick w Doha skompletowała w niedzielę Katarzyna Piter, która w parze ze Słowenką Andreją Klepac pokonały w 1. rundzie debla Chorwatkę Dariją Jurak Schreiber i Belgijkę Magali Kempen 7:5, 6:1. **(t)**

Poradzili sobie bez gwiazd

Pomimo absencji Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka polscy tenisiści wygrali z Egiptem 4:0 w Pucharze Davisa.

Dzięki wygranej na kortach ziemnych w Kairze Biało-czerwoni we wrześniu powalczą w Grupie Światowej I o prawo gry w kwalifikacjach do finałowego turnieju Davis Cup w 2027 roku. W niedzielę sukces Polakom zapewnili debliści Karol Drzewiecki i Jan Zieliński, a triumf przypieczętował singlista Filip Pieczonka.

Fot. facebook.com/PZTofficial

W Kairze "drugi" garnitur polskich tenisistów zdał egzamin.

W sobotę swoje mecze singlowe wygrali debiutujący w kadrze Karol Filar oraz Maks Kaśnikowski. Polacy zajmują obecnie 36. miejsce w rankingu drużyn narodowych prowadzonym przez Międzynarodową Federację Tenisową (ITF), a Egipcjanie są sklasyfikowani na 42. lokacie.

- To był najmniejszy kort centralny, na jakim graliśmy w Pucharze Davisa. Nawierzchnię gospodarze przygotowali jednak bardzo dobrze. Wszystkie mecze to była walka, bo mocno wiało. Czuliśmy przed meczem stres, a w sobotę na trybunach było naprawdę dużo ludzi. Zawodnicy dźwignęli to jednak wzorcowo. Jesteśmy naprawdę zadowoleni - podsumował kapitan naszej reprezentacji Mariusz Fyrstenberg.

EGIPT - POLSKA 0:4

Sobota: Fares Zakaria - Karol Filar 2:6, 0:6, Michael Bassem Sobhy - Maks Kaśnikowski 1:6, 6:7 (4-7); niedziela: Michael Bassem Sobhy/Fares Zakaria - Jan Zieliński/Karol Drzewiecki 6:7 (4-7), 4:6, Karim Ibrahim - Filip Pieczonka 5:7, 2:6.

(t)

Z KORTÓW

■ Hubert Hurkacz po nieudanym występie w Montpellier przeniósł się do Rotterdamu, gdzie zagra w deblu i singlu. W grze podwójnej miał połączyć siły z Aleksandrem Bublikiem, ale los zetknął Polaka i 10. na świecie Kazacha już w 1. rundzie singla, więc panowie postanowili zmienić partnerów. Ostatecznie nasz tenisista zagra w duecie z Rosjaninem Karenem Chaczanowem. Pod nieobecność Carlosa Alcaraza i Alexandra Zvereva z „jedynką" w Holandii został rozstawiony Australijczyk Alex De Minaur.

■ Brytyjka Katie Boulter (120.) wygrała z Niemką Tamarą Korpatsch (124.) 5:7, 6:2, 6:1 w finale turnieju WTA 250 w Ostrawie. Pochodząca z Leicester 29-latka zdobyła czwarty tytuł w kobiecym tourze - w 2023 i 2024 roku była najlepsza na trawie w Nottingham, ponadto triumfowała w San Diego (2024). W 1. rundzie odpadła Linda Klimovicova - przegrała z Amerykanką Katie Volynets, która w półfinale została wyeliminowana przez Boulter.

■ Sorana Cirstea (36. WTA) w finale halowego turnieju WTA 250 w rumuńskiej Kluż-Napoce pokonała najwyżej rozstawioną Brytyjkę Emmę Raducanu (30.) 6:0, 6:2. 36-letnia Rumunka wywalczyła czwarty tytuł w WTA Tour w 20-letniej karierze. O 13 lat młodsza Raducanu nie wykorzystała okazji, aby sięgnąć po pierwszy tytuł od czasu sensacyjnego triumfu w US Open 2021. Brytyjka w ćwierćfinale wygrała z Mają Chwalińską (146.) 6:0, 6:4.

■ 20-letnia Czeszka Sara Bejlek (101. WTA), która do głównej drabinki awansowała z kwalifikacji, wygrała turniej WTA 500 w Abu Zabi. W finale pokonała rozstawioną z nr 2 Rosjankę Jekatierinę Aleksandrową (11.) 7:6 (7-5), 6:1. Bejlek w drodze do tytułu pokonała też m.in. Łotyszkę Jelenę Ostapienko (24.) czy Dunkę Clarę Tauson (16.). W poniedziałkowym notowaniu awansuje do Top 40.

■ Najwyżej rozstawiony Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime wygrał turniej ATP 250 w hali w Montpellier. W finale pokonał 37-letniego Francuza Adriana Mannarino (70. ATP) 6:3, 7:6 (7-4). Kanadyjczyk wywalczył dziewiąty tytuł w karierze i w poniedziałkowym notowaniu rankingu awansuje z ósmego na 6. miejsce. W 1. rundzie w Montpellier odpadł Hurkacz po porażce z Martinem Dammem. Amerykanin dotarł później do półfinału, w którym przegrał z Mannarino.

(t)

Sport ad200c3de2